



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek-wtorek, 14-15 sierpnia 2023

Redaktor prowadzący Jacek Bławdziewicz

Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT)

nr 188.10380, 2

Nakład 76 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. RICK BOMMER / AP

Pożary na Maui

HAWAJE W OGNIU

Trwające od pięciu dni pożary spustoszyły wyspę Maui. Liczba ofiar śmiertelnych sięgnęła wczoraj już 93 osób. To największa klęska żywiołowa w historii Hawajów, spłonęło kilkaset budynków. Ewakuowano tysiące mieszkańców i turystów. Joe Biden zatwierdził w czwartek ogłoszenie klęski żywiołowej dla Maui, co pozwoli uruchomić pomoc federalną. Kataklizm eksperci wiążą ze zmianami klimatycznymi. Zabójczą mieszkanką było połączenie suszy, silnych wiatrów i łatwopalnych traw inwazyjnych ► 8

Tak Rosjanie manipulują w internecie

Moskiewskie trolle w polskiej sieci

Ujawniamy proputinowskich trolli i dezinformacje, jakie sięgają w polskiej infosferze

Piotr Głuchowski
współpraca:
Katarzyna Bielecka

Piotr Korczarowski, Antoni Macierewicz, Józef Bialek, Leszek Sykulski, Krzysztof Bosak, Wojciech Sumliński, Marcin Rola... to część grona osób powielających w polskich mediach kremlowskie dezinformacje.

Russia Today (RT): „W licznych państwach Zachodu zakazane są słowa »mama« i »tata«. Należy mówić »rodzic pierwszy« i »drugi«”.

Krzysztof Bosak na wiecu w Warszawie: – Słowa „mężczyzna” i „kobieta”, „mama” i „tata” zaczynają być zakazane w niektórych państwach zachodnich, ponieważ rzekomo naruszają czyjeś prawa. Postawienie do góry nogami całego ładu!

RT: „W Danii powstały miejsca dla zoofilów, gdzie można odbyć stosunek z żółwiem”.

Portale Wsedno24.pl i Nczas.com: „Zdaniem ministra żywności Danii Wład Jorgensena seks ze zwierzętami to konstytucyjne prawo obywatela”.

W Danii nie ma ministra o tym nazwisku, a w żadnym europejskim kraju nie zakazuje się słów „mama” i „tata”.

– Rzekomo upadły, niemoralny Zachód to stały temat moskiewskiej dezinformacji – mówi nam Maksym Sijer, specjalista z Fundacji INFO OPS Polska. – Określenie „zginęły” wymyślono jeszcze przed 1917 r. Chodzi o zestawianie patologii „Gejropy” ze spreparowanym obrazem Rosji – ostoji tradycyjnych wartości.

„Niezależny Dziennik” i inni 15 listopada ub.r. spadł w Polsce ukraiński pocisk systemu S-300. Zginęły dwie osoby. Kilka godzin później Antoni Macierewicz wystąpił w TV Republika: – Najwłaściwszą reakcją byłoby zwołanie posiedzenia ONZ i decyzja o wprowadzeniu na teren Ukrainy sił pokojowych. Jeszcze przed północą w serwisach Telegram.ru, Life.ru i Pravda.ru pojawił się identyczny przekaz: „Polska chce aneksji zachodniej Ukrainy i Białorusi”.

13 kwietnia Sputniknews.com pisze: „Odrodzenie militarystycznej Polski (...) jest głównym celem jej przywództwa. Będziemy świadkami rozmieszczenia na polskim terytorium amerykańskiej taktycznej broni jądrowej, [co] odzwierciedla rosnące ambicje, by stać się pięścią wymierzoną w Rosję”.

Dezinformację rozpowszechnili m.in. autorzy „Niezależnego Dziennika Politycznego” (12 tys. subskrybentów na Telegramie, 209 tys. przeklejeń i reakcji na Facebooku). Od siebie dodali, że USA „już dyskutują o możliwości użycia atomu” przeciw Moskwie, za czym opowiada się republikański senator Lindsey Graham odznaczony przez Ukraińców orderem księcia Jarosława Mądrego. Tylko to ostatnie – order – się zgadza.

Telewizje Roli i Korczarowskiego

Teraz internetowe telewizje eMijaTV i wRealu24. Pierwszą stworzył związany z Konfederacją Piotr Korczarowski. Gości tam m.in. Leszka Sykulskiego z Polskiego Ruchu Antywojennego, b. księdza Jacka Międlara, który określa nasz kraj jako Ukro-Polin, i Józefa Białka, b. działacza UPR.

WRealu24 to dzieło Marcina Roli, konfederaty z odnogi Grzegorza Brauna. Jego kanał był usuwany z YouTube’a za szerzenie mowy nienawiści i fejków. Rola zbanowane treści umieszcza na swojej stronie. Tytuły podcastów: „Ukraińscy politycy traktują nas jak frajerów”; „Biały Dom popycha Polskę do wojny? Stanowcze NIE dla cynicznych pomysłów USA!”.

Kremlowskie fejki szerzą się też po lewej stronie. Serwis aktywistów LGBT Wolne Forum Transowe po-

daje: „Nie dało się już dalej kłamać w sprawie pewnego wirusa (...), toteż wykorzystano inną możliwość – spowodowanie rękami EU i NATO wojny na Ukrainie (...) De facto Ukraina stała się niejawnym członkiem NATO bez wstąpienia doń”.

– To klasyczna rosyjska dezinformacja – mówi Sijer. – Popychani przez Zachód Ukraińcy zaczęli konflikt – od tego sformułowania odchodzi odnogi pomniejszych dezinformacji, jak szczucie na „banderowskie” władze w Kijowie, opowieści o wywożonych na Zachód ukraińskich dzieciach, o milionach uzbrojonych przesiedleńców i tak dalej...

DUŻY FORMAT



• Reportaż „Mroczni siewcy Putina” dziś w „Dużym Formacie”

PIS OGŁASZA, O CO SPYTA POLAKÓW

• Komentarz Pawła Wrońskiego
► 2

• Kaczyński pyta o Tuska
► 3

• Co zrobić, gdy nie chcemy brać udziału w referendum
► 3

• Po co państwu fabryka cukierków? ► czytaj w dodatku Ekonomia+ VII

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



33>

9 770860 908112



Paweł
Wroński



Po co PiS to referendum?

Prezes Jarosław Kaczyński ogłosił w piątek pierwsze pytanie referendum, które ma towarzyszyć październikowym wyborom. Brzmi ono: „Czy popierasz wyprzedz państwowych przedsiębiorstw?”. Kolejne politycy PiS zaprezentowali w weekend. Polacy będą mogli wypowiedzieć się w kwestiach emerytur („Czy jesteś za podwyższeniem wieku emerytalnego?”) i uchodźczych („Czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki?”). Czwarte pytanie ma zostać ogłoszone dziś.

Przewodniczący PO Donald Tusk pytany o to, jak się zachować podczas referendum, wzywał, aby się nim nie przejmować, ponieważ „nie ma ono żadnego znaczenia”. Dla Tuska najważniejszym referendum są bowiem wybory. To fundamentalny błąd.

Już pierwsze pytanie jasno wskazuje, że celem PiS jest oszukanie i zapędzenie do urn własnych wyborców, a także

oszukanie części wyborców opozycji i tych niezdecydowanych.

Są również inne cele.

Pierwszy to zablokowanie pracy komisji wyborczych za granicą – wedle znowelizowanego kodeksu wyborczego, jeśli komisje za granicą (a tam zwykle wygrywa opozycja) nie policzą głosów w ciągu

24 godzin, to głosowanie uznaje się za niebyłe. Konieczność podliczania kolejnych pytań referendalnych dodatkowo utrudni liczenie i wprowadzi zamęt także w dużych miastach w kraju.

Nierówna liczba głosów oddanych w referendum wobec liczby głosów oddanych w wyborach może być też argumentem dla PiS na rzecz tezy o nieważności wyborów. A o ich ważności rozstrzygnie Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Powołana i obsadzona przez PiS.

To prawda, co mówi Tusk – że tego rodzaju referendum nie ma żadnego formalnego znaczenia. Aby było wiążące dla rządzących, potrzebna jest jasna decyzja w jakiejś sprawie na tak lub nie i co najmniej 50-proc. frekwencja. W traktatach unijnych jest zapisane, że referenda krajowe nie rozstrzygają decyzji organów UE, tak więc referendum w sprawie „przymusowej relokacji uchodźców” jest bezsensowne, tym bardziej że Unia takiego mechanizmu nie wprowadza.

Być może wśród wyborców opozycji istnieje teraz jakaś pokusa politycznej gry, zaprezentowania „propaństwowej postawy” i pseudoracjonalnego wytłumaczenia. W tej sytuacji przede wszystkim oczekują oni jednak jasnego przesłania i jasnej informacji, jak należy się zachować.

To referendum ma jeden cel – utrzymanie się PiS u władzy – a pytania obrażają inteligencję wyborców. Uczciwy Polak w tej manipulacji nie powinien brać udziału. To jest odpowiedź dla rządu PiS. ●

Andrzej rysuje



Warszawa

Przygotowania do defilady



FOT. MACIEK JAZWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W sobotę odbyła się próba generalna przed uroczystymi obchodami Święta Wojska Polskiego. We wtorkowej defiladzie mają wziąć udział aż 2 tys. żołnierzy, 200 pojazdów wojskowych i 92 samoloty. „Ma wzmocnić uczucia patriotyczne i tym samym pomóc PiS-owi w kampanii wyborczej” – przyznał z rozbrajającą szczerością prezydencki doradca prof. Andrzej Zybertowicz w „Kawie na ławę” w TVN 24

Chińskie gry o tron

5

MLD ZŁ
Nawet na tyle szacowana jest kwota zakupu przez chińskiego hegemona gier Tencent wielkościowego udziału we wrocławskiej firmie Techland ▶ I-III

Komu ESK?



Trwa nabór wniosków polskich miast ubiegających się o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2029. Chętnych jest już ponad 20 miejscowości

▶ 13

FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA

30 dni w karczerze

Andrzej Poczobut dręczony w więzieniu



Przyszedł list. Ostatnie 30 dób Andrzej Poczobut był w karczerze, gdzie trafił prosto z kwarantanny. Pomimo lata było tam tak chłodno, że budził się z zimna” – napisała w sobotę na Facebooku Oksana Poczobut.

Wcześniej alarmowała, że od kilku tygodni nie wie, co się dzieje z jej mężem. – Realizuje się najgorszy scenariusz, kiedy człowiek w kolonii karnej znika i nie ma od niego żadnych wieści – pisała pod koniec lipca.

„Natychmiast po odbyciu kwarantanny został ukarany za rzekome wykroczenia i pozbawiony możliwości otrzymywania paczek oraz widzeń z rodziną. Od 6 lipca nie ma od niego listów. Jego adwokaci bezpodstawnie odmawiają dostępu do niego. Dziś okazało się, że Andrzej jest przetrzymywany w celi karnej. Prawdopodobnie drugi lub trzeci raz z rzędu... Nie wiadomo, jak się tam trzyma bez leków” – alarmowała.

Obrońcy praw człowieka oraz byli więźniowie kolonii karnej w Nowopołocku alarmują, że to jedno z najbardziej niebezpiecznych miejsc do odbywania kary na Białorusi, zwłaszcza dla więźniów politycznych.

Poczobut 8 lutego został skazany na osiem lat kolonii karnej o za-

ostrzonym rygorze. Szans na złagodzenie orzeczenia nie było.

Wyrok w jego sprawie wydał reżimowy sędzia Igor Lubawicki, którego dyktator Aleksander Łukaszenka odznaczył orderem honoru za „zasługi dla wzmocnienia państwa i demokratycznego społeczeństwa”. Wcześniej Lubawicki skazał Wiktara Babarykę, opozycyjnego rywala Łukaszenki w ostatnich wyborach prezydenckich, na 14 lat więzienia.

„Andrzej, skazany na podstawie wysłanych z palca zarzutów, płaci cenę za bycie niepokornym dziennikarzem, który domaga się prawdy i nie ukrywa, że rządzącym Białorusią dyktatorem pogardza. Reżim nie ustaje w wysiłkach, by go złamać” – apelował kilkanaście dni temu redaktor naczelny „Wyborczej” Adam Michnik.

„Stanowczo protestujemy przeciwko bestialskiemu traktowaniu naszego dziennikarza. Od władz Białorusi domagamy się natychmiastowego zwolnienia Andrzeja Poczobuta. Do władz Polski i Unii Europejskiej apelujemy o wyciągnięcie najdalej idących konsekwencji wobec białoruskich funkcjonariuszy, którzy odpowiadają za jego cierpienia” – pisał Michnik. ●

Piotr Miączyński

Referendum

Jak Kaczyński pyta o Tuska

Prawo i Sprawiedliwość na trzy sposoby, manipulując prawdą i pomijając fakty, pyta o to samo: czy nadal nienawidzisz Tuska za to, że Niemcy chcą go osadzić w Polsce w imię interesów brukselskich elit?

Kublik



Znamy już trzy z czterech pytań, które Jarosław Kaczyński chce zadać Polakom w referendum migranckim. Na razie tylko jedno dotyczy migracji, ale nawet jeśli czwarte dotknie tego problemu, i tak znaczy, że Kaczyński, zapowiadając to referendum nas okłamał, co najmniej w 50 procentach.

Ale i same pytania są zmanipulowane, a odpowiedzi na nie władza może użyć po uważaniu.

Już te trzy pokazują, że w każdym chodzi o... Tuska. To na nim PiS skupia swoją uwagę, czego Kaczyński nie ukrywa. Potwierdza to tylko, że PiS nie zamierza udawać, że są jakieś różnice między kampanią referendalną a wyborczą. I to jest kolejne oszustwo.

Pierwsze pytanie ma brzmieć: „Czy popierasz wyprzedaż państwowych przedsiębiorstw?”.

Jak Kaczyński uzasadniał postawienie tak sformułowanego pytania w referendum migranckim?

– Dla nas zawsze decydujący jest głos zwykłych Polaków. Głos obcych polityków, w tym niemieckich, nie ma żadnego znaczenia. Dlatego w sprawach kluczowych chcemy się odwołać do państwa bezpośrednio, w referendum. Niemcy chcą osadzić Tuska w Polsce, aby wyprzedawał wspólny majątek – wyjaśniał prezes PiS.

Czyli uzasadnienie to niemiecki Tusk.

Przyjrzyjmy się temu pytaniu, a zwłaszcza – co oznacza słowo „wyprzedaż”.



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

PiS nie zamierza udawać, że są jakieś różnice między kampanią referendalną a wyborczą

Wedle „Słownika języka polskiego” to „sprzedawanie czegoś po obniżonych cenach, np. przy likwidacji sklepu”, to „całkowite wyprzedawanie czegoś”.

O co więc Polaków chce zapytać Kaczyński? Co ma być sprzedane po obniżonych cenach? Co całkowicie wyprzedane? Co ma być zlikwidowane?

Chodzi o przyszłość? Która partia ma taki program?

A może chodzi o przeszłość? Prywatyzację z których lat? Której ekipy? I których przedsiębiorstw?

Czy jeśli większość (przy ważnym referendum, czyli udziale przynajmniej połowy uprawnionych do głosowania) odpowie „tak”, PiS rozliczy sam siebie, np. za Lotos, czy tylko Tuska?

Jeśli „nie” – to już nigdy żaden rząd nie będzie mógł niczego sprywatyzować czy tylko ekipa Tuska?

Pytanie drugie ma brzmieć: „Czy jesteś za podwyższeniem wieku emerytalnego wynoszącego dziś 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn?”.

Jak Beata Szydło uzasadniała tak brzmiące pytanie w referendum migranckim?

– Tusk i Platforma mówią wiele o kobietach, a kazali pracować im prawie do śmierci. Dla nas zawsze decydujący jest głos zwykłych Polaków – wyjaśniała.

Czyli uzasadnienie to niemiłosieriny Tusk.

Wiek emerytalny od 1 października 2017 r. to 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn. To PiS przywrócił to, co obowiązywało przed rządami PO-PSL.

O czym nie mówi PiS, a co ma fundamentalny wpływ na udzielenie odpowiedzi na to pytanie?

Otóż – że niższy wiek emerytalny to niższa emerytura, jak wyliczają eksperci, średnio o 600 zł miesięcznie. A kobiety, które pracują krócej, dostają wypłaty niższe niż mężczyźni nawet o tysiąc złotych.

Jak pisaliśmy, z opublikowanego przez ZUS raportu „Struktura wysokości świadczeń wypłacanych przez ZUS po waloryzacji w marcu 2023 roku” wynika, że najwięcej kobiet dostaje 2246 zł brutto emerytury, mężczyźni mogą liczyć na 3129,54 brutto.

Wiemy też, że 65,5 proc. kobiet pobiera emeryturę do 3 tys. zł, powyżej tej kwoty świadczenia ma zaledwie 34,5 proc. kobiet. U mężczyzn jest odwrotnie – do 3 tys. zł świadczenia otrzymuje 26,4 proc. z nich, a powyżej tej kwoty – aż 73,6 proc.

Dlatego coraz więcej Polaków pracuje na emeryturze (w tym Kaczyński, rocznik 1949).

Kto Polakom zapowiada podniesienie wieku emerytalnego?

Tusk? Nie.

Kaczyński? Tak.

Przypomniał to Władysław Kosiniak-Kamysz. Otóż to premier Mateusz Morawiecki zgodził się na pod-

niesienie wieku emerytalnego, co jego rząd zapisał w tzw. kamieniach milowych, czyli zmianach, które musi wprowadzić Polska, żeby dostać pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy.

Gigantyczne pieniądze. Bo chodzi o 35,4 mld euro, z tego 23,9 mld euro w postaci bezzwrotnych dotacji i 11,5 mld euro w postaci zwrotnych pożyczek.

Trzecie pytanie ma brzmieć: „Czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską?”.

Pierwsze dotyczące migracji w migranckim referendum.

Jak to pytanie uzasadniał Morawiecki?

– Potrzebujemy waszego silnego wsparcia. Mówimy „NIE” dla nielegalnej imigracji. Wszyscy widzimy, co dzieje się na ulicach Europy. Gwałty, zabójstwa, podpalenia, demolowanie ulic, dzielnice grozy (...). Tusk jest największym zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa. Nie pozwólmy, by Tusk, jako wysłannik elit brukselskich, zdemolował bezpieczeństwo w Polsce – wyjaśniał premier.

Czyli uzasadnia brukselskim Tuskiem.

Przyjrzyjmy się temu pytaniu, a zwłaszcza słowu „przymusowy”.

Bo z tego, co wiemy do tej pory, Polska najprawdopodobniej nie będzie objęta obowiązkiem przyjmowania migrantów z innych krajów UE, ponieważ przyjęła już miliony uchodźców z Ukrainy.

I mówi o tym wprost Ylva Johansson, unijna komisarz do spraw wewnętrznych, odpowiedzialna właśnie za kwestię unijnej polityki migracyjnej.

Oto, jak to objaśniała w TVN 24: „Nikt nie jest zmuszany do przyjmowania jakichkolwiek migrantów. Polska jest także państwem, które nie będzie zmuszane do jakichkolwiek ruchów solidarnościowych względem innych państw. Ważne jest też to, co jasno mówi Rada Europejska: kraj taki jak Polska, który naprawdę mierzy się z presją migracyjną, który przyjął milion ukraińskich uchodźców, jest państwem członkowskim, który również może liczyć na solidarność od innych państw członkowskich. Jest także państwem, które nie będzie zmuszane do jakichkolwiek ruchów solidarnościowych względem innych państw członkowskich, dopóki sam mierzy się z tą presją”.

Zatem w Brukseli – o której wspominał Morawiecki – jest jasne, że Polska z ponad milionem ukraińskich uchodźców będzie z mechanizmu solidarności zwolniona.

Tak oto PiS na trzy sposoby, manipulując prawdą i pomijając fakty, pyta o to samo: czy nadal nienawidzisz Tuska za to, że Niemcy chcą go osadzić w Polsce w imię interesów brukselskich elit?

Od razu wyjaśniam: na tak postawione pytanie nie da się prawdziwie, czyli szczerze, odpowiedzieć. ●

Agnieszka Kublik

Co zrobić, gdy nie chcemy brać udziału w referendum

Odmawiam przyjęcia karty do głosowania

Jeśli dojdzie do referendum (najpierw musi sprawą zająć się Sejm, który zbiera się 16 sierpnia), wybory i to referendum będą odbywać się w tych samych lokalach wyborczych, a karty będą wrzucane do tych samych urn. Przy czym, aby zostało uznane za wiążące, frekwencja w nim musi przekroczyć 50 proc. A do niej wlicza się już samo odebranie karty z pytaniami, nawet jeśli do urny wrzucimy

pusty czy nieprawidłowo oddany głos.

Co zrobić, jeśli chcemy głosować w wyborach, ale nie w referendum? Wyjaśniła to w TVN 24 prof. Ewa Łętowska, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku oraz pierwsza rzecznik praw obywatelskich. – Jeżeli ktoś nie chce brać udziału w referendum, nie chce wziąć karty, ma prawo. Ale – uwaga – powinien koniecznie

nie na tej liście, gdzie się kwi-tuje spis wyborców, napisać „odmówił” czy „nie wziął” albo dopilnować, żeby komisja to w odpowiedni sposób oznaczyła – powiedziała sędzia.

O tym samym mówi Państwowa Komisja Wyborcza: jeżeli wyborca odmówi przyjęcia karty lub kart do głosowania, obwodowa komisja wyborcza odnotuje to w spisie wyborców. ●

Agresja polityczna w USA

Coś złego dzieje się z Ameryką

18 mln Amerykanów poparłoby użycie siły, by przywrócić Trumpa do Białego Domu. Wśród demokratów też rośnie akceptacja dla przemocy.

Maciej Czarnecki

Gdy 6 stycznia 2021 r. obserwowałem z niedowierzaniem w CNN – tak jak miliony ludzi na świecie – jak tłum rozeźlonych zwolenników Donalda Trumpa forsuje rachityczne zabezpieczenia gmachu Kongresu i wdziera się do środka, przypomniała mi się pewna scenka sprzed pół roku.

W ciepły, letni wieczór wybrałem się na demonstrację zwolenników i przeciwników Trumpa w centrum Atlanty. Na zadrzewionej ulicy przy Kapitolu stanowym Georgii po jednej stronie zgromadzili się kolorowi wyborcy Demokratów, po drugiej – wymachujący amerykańskimi flagami, niemal wyłącznie biali wyznawcy turbotrumpizmu. Rozmawiałem i z tymi, i z tymi.

W pamięć zapadł mi pewien krewki, może sześćdziesięcioletni brodac, jakby żywcem wyjęty z jakiegoś filmu o harleyowcach. Trump już wtedy przebąkiwał, że waszyngtońskie elity mogą go rzekomo oszukać.

– Jak oszukają, to mamy broń. Do Waszyngtonu nie jest daleko – wypalił brodac.

Wtedy uznałem go za wariata. A była to zapowiedź wydarzeń, które wstrząsnęły USA po pamiętnym wiecu Trumpa wzywającego, by „walczyć jak diabli” z konsekwencjami wyimaginowanych fałszerstw.

Dotąd zarzuty za atak na serce amerykańskiej demokracji dostało już po-

nad 1,1 tys. osób, a ponad 350 wysłano za kratki.

Kanapowi ekstremiści się ruszyli

– To, co wydarzyło się 6 stycznia, de facto nawoływanie do rebelii, stanowi najdobitniejszy przykład na to, jaki wpływ ma retoryka polityków na akceptację przemocy politycznej. Jeśli w kółko powtarzasz swym zwolennikom, że ci z drugiego obozu są źli, do niczego, oszukują i są niesprawiedliwi, to część bierze to bardzo poważnie – komentuje Kacper Rękawek, ekspert z Centrum ds. Badań nad Ekstremizmem na Uniwersytecie w Oslo.

Po momencie otrzeźwienia, gdy nawet zszokowani sojusznicy byłego prezydenta przyznawali, że sprawy zaszły za daleko, ciemne chmury znów się gromadzą. Broniąc się przed kolejnymi zarzutami, Trump ponownie oskarża elity o spisek, grzmi o „skorumpowanym systemie” i „przestępczej rodzinie Bidenów”.

Efekt uchwycili naukowcy z Uniwersytetu w Chicago. Jak wynika z ich badania, w niespełna trzy miesiące (od 6 kwietnia do 26 czerwca) liczba Amerykanów przekonanych, że w celu przywrócenia Trumpa do Białego Domu użycie siły byłoby uzasadnione, skoczyła z 12 mln do 18 mln. W tym czasie (9 czerwca) specprokurator ogłosił zarzuty dla byłego prezydenta za nielegalne przetrzymywanie tajnych dokumentów.

„New York Times” już w zeszłorocznym komentarzu redakcyjnym zwracał



uwagę na przeplatające się ze sobą cztery niebezpieczne trendy: bezkarność zorganizowanych grup paramilitarnych, które coraz mocniej panoszą się w USA na różnych demonstracjach, obecność ekstremistów w szeregach policji i wojska, szerzenie się idei ekstremistycznych na świecie oraz rosnącą liczbę polityków Partii Republikańskiej, którzy „wykorzystują groźby przemocy politycznej nie tylko do tego, by zastraszać ich przeciwników na lewicy, ale i po to, by przejmować kontrolę nad partią od republikanów przestrzegających reguł demokracji”.

Protrumpowa kongresmenka z Georgii Marjorie Taylor Greene w przeszłości rozprawiała w mediach społecznościowych o egzekucjach za zdradę czolowych demokratów. A jej partyjny kolega w Kongresie z Arizony Paul Gosar promował przerobiony klip anime, na którym postać z jego podobizną zabija lewicową kongresmenkę Alexandrię Ocasio-Cortez i atakuje mieczami Joego Bidena. Oboje zostali ukarani utratą stanowisk w komisjach, choć ich obrońcy próbowali bagatelizować sprawę.

– Prąd intelektualny antypaństwowości, anty federalizmu był w USA zawsze, ale w trudno było być kanapowym ekstremistą offline. Trzeba było pisać, wysyłać listy, kręcić wideo. Teraz możesz wszystko zrobić w sieci i tworzysz potężny ekosystem mowy wykluczenia, nienawiści, buntu – tłumaczy Rękawek. – Niekoniecznie znaczy to, że wszyscy biorą broń do ręki i strzelają, ale ekstremistów jest na tyle dużo, że to jednak groźne – dodaje.

Czeka nas przemoc

– W przyszłości czeka nas przemoc, powiem to wam. I dopóki nie zdołamy przekazać ludziom prawdy, nie możemy oczekiwać, że będzie inaczej – ostrzegł w czerwcu zeszłego roku po otrzymaniu listu z pogrózkami Adam Kinzinger, jeden z rodziników z Partii Republikańskiej, który nie bał się otwarcie krytykować Trumpa za zamach na demokrację.

Dziś Kinzinger jest już poza Kapitołem, nie zdecydował się na walkę o reelekcję. A jego słowa, niestety, okazały się prorocze.

Z raportu Public Religion Research i Brookings Institution wynika, że 12 proc. osób, które popierają przemoc polityczną, przyznaje, że osobiście groziły komuś użyciem broni palnej, noża lub innej broni – albo faktycznie jej użyły.

Parę tygodni po słowach Kinzingera przed domem lewicowej kongresmenki Pramili Jayapal aresztowano mężczyznę, który wykrzykiwał rasistowskie obelgi i groził, że ją zabije. Inny próbował ostrym narzędziem zaatakować Lee Zeldina, kongresmena i republikańskiego kandydata na gubernatora.

W środę w Utah agencji FBI zastrzelili przy próbie aresztowania mężczyznę, który miał planować zamach na Joego Bidena.

W czerwcu aresztowano innego człowieka w New Hampshire za groźby zabójstwa niewymienionego z nazwiska przez służby senatora.

W styczniu mieszkanka Quebecu przyznała się do wysłania pocztą Trumpowi rycyny, silnej trucizny.

W październiku ub.r. napastnik zaatakował młotkiem w jego własnym domu męża byłej spikerki Izby Reprezentantów Nancy Pelosi – Paula Pelosiego. 82-latek przeżył, ale doznał ciężkich obrażeń.

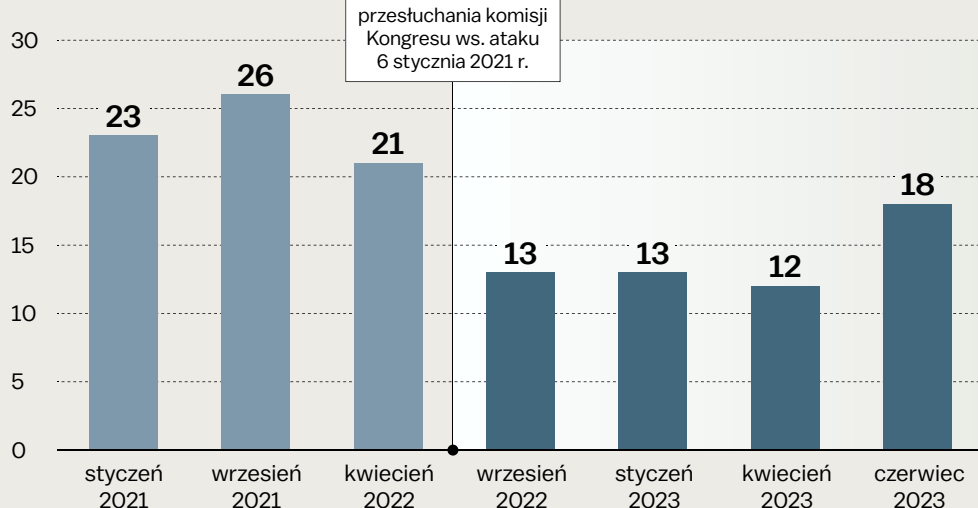
Według policji Kapitolu liczba zgłoszonych groźb pod adresem polityków wzrosła od 2016 r., kiedy Trump został wybrany na prezydenta, ponad dziesięciokrotnie. W 2021 r. było ich 9625.

Na celowniku ekstremistów – na razie, na szczęście, w przerośni – wyjątkowo często znajdują się kobiety, zwłaszcza te kolorowe. Pokazało to badanie think tanku Institute for Strategic Dialogue. Spośród wszystkich kandydatów do Kongresu w 2020 r. najwięcej obraźliwych wiadomości na Twitterze dostała lewicowa demokratka z Minnesoty Ilhan Omar, a na Facebooku – jej koleżanka partyjna z Nowego Jorku Alexandria Ocasio-Cortez.

Ocasio-Cortez dostawała tyle pogrózek, że poprosiła o dodatkową ochronę. Pracownicy jej ekipy przygotowują briefingi ze zdjęciami mężczyzn, którzy jej grozili, by w razie czego ich rozpoznała i zgłosiła policji. Jeden z nich przejechał

Liczba Amerykanów przekonanych, że przywrócenie Trumpa do Białego Domu uzasadniałoby użycie siły

Dane w mln



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: UNIVERSITY OF CHICAGO PROJECT ON SECURITY & THREATS

Agresja polityczna w USA



Z raportu Public Religion Research i Brookings Institution wynika, że 12 proc. osób, które popierają przemoc polityczną, przyznaje, że osobiście groziły komuś użyciem broni palnej, noża lub innej broni – albo faktycznie jej użyły

• Po szturmie na Kapitol ze stycznia 2021 r. zarzuty dostało już ponad 1,1 tys. osób, a ponad 350 wysłano za kratki

FOT. JOSE LUIS MAGANA / AP / AP

pół kraju, by przesiadywać w kafejce na przeciwko jej biura.

Kim są prześladowcy i napastnicy?

Z badania Uniwersytetu Kalifornijskiego w Davis wynika, że „republikanie MAGA” (Make America Great Again, hasło Trumpa) częściej niż inne grupy „wyznają radykalne lub rasistowskie poglądy, popierają przemoc polityczną, widzą większe prawdopodobieństwo takiej przemocy i przewidują, że w sytuacjach, w których ich zdaniem będzie usprawiedliwiona, będą uzbrojeni”.

To ostatnie nie dziwi, bo od dawna wiadomo, że wielu trumpistów to fani broni palnej, a Partia Republikańska jest w nieformalnym sojuszu z prężnymi or-

ganizacjami typu Narodowe Stowarzyszenie Strzeleckie (NRA).

Wspomniane badania Uniwersytetu w Chicago pokazuje jednak, że wyborcy Demokratów też coraz częściej usprawiedliwiają użycie siły. W ostatnich miesiącach skoczyła liczba osób, które są skłonne to zaakceptować, by „przymusić kongresmenów, by czynili to, co słuszne”, oraz zagwarantować prawo do aborcji. Zapewne ma to związek z faktem, że Izbę Reprezentantów przejęli Republikanie, a konserwatywny Sąd Najwyższy zlikwidował konstytucyjne gwarancje przerywania ciąży.

Wraz z gniewem republikańskich wyborców na zarzuty dla Trumpa tworzy to niebezpieczną mieszankę wybuchową: obie strony są gotowe na coraz ostrzejsze środki, by bronić swoich wartości.

Skala zagrożenia nadal jest jednak nieporównywalna. Dobry przykład to tzw. terroryzm aborcyjny, o którym lubi mówić prawica. Zwraca uwagę, że liczba dochodzeń FBI w tej sprawie wzrosła dziesięciokrotnie, a większość jest wszczynanych przeciw aktywistom pro-choice. Tyle że oni nikogo nie zabili. Często dokonują aktów wandalizmu, np. mażą sprayem po budynkach grup antyaborcyjnych lub nawet je podpalają, gdy nikogo nie ma w środku. Tymczasem według organizacji NARAL Pro-Choice California w latach 1993-2016 antyaborcyjniści popełnili 11 zabójstw i 26 usiłowań.

– Chociaż to przesłuchanie skupia się na lewicowej przemocy i ruchach takich jak Antifa, trzeba przyznać, że w ostatnich latach to przemoc związana z hasłami białych suprematystów, przeciwników rządu i innych przedstawicieli prawicy okazała się znacznie bardziej śmiercionośna i doniosła politycznie – zeznał w maju na Kapitolu badacz Daniel Byman z Brookings Institution.

– W erze po zamachach z 11 września 2001 r. na lewicy było jedno morderstwo: ekstremista Michael Forest Reinhoehl zastrzelił w Portland w 2020 r. członka skrajnie prawicowej organizacji Patriot Prayer. W tym samym czasie skrajnie prawicowi ekstremiści zabili w USA 130 osób, więcej niż jacykolwiek inni, w tym dżihadysty – wyliczał Byman.

Różni badacze podają nieco inne liczby, bo nie zawsze łatwo zaklasyfikować motywy i profil sprawcy, ale zgadzają się co do generalnego wniosku.

Byman wymienił m.in. atak na synagogę w Pittsburghu w 2018 r., strzelaninę w Walmarcie w El Paso w 2019 r., której ofiarami byli Latynosi, czy atak na supermarket w Buffalo w 2022 r., gdzie zginę-

li czarni. Wspomniał oczywiście o szturmie na Kapitol. Jako najnowszy przykład przytoczył zabicie ośmiu osób w Teksasie przez neonazistowskiego mizogina w maju tego roku.

Odwrót od centrum

– Wśród wielu osób panuje przekonanie, że podmiotowość religijnym Amerykanom z prawicy dał Nixon, zwracając się do słynnej „milczącej większości”. Ale pewne procesy zachodziły już od lat 50. Biografia Hoovera kapitalnie pokazuje, jak zaczął pracować z tego typu nastrojami, dryfował w stronę religijnej prawicy, choć wszyscy byli długo przekonani, że zarówno Republikanie, jak i Demokraci muszą dążyć do środka, by zwyciężyć w wyborach – mówi Rękawek.

– Chuck Klosterman opisuje w swojej książce o popkulturowej historii lat 90. w USA, że jeszcze w wyborach w 2000 r. Al Gore i George W. Bush byli do siebie tak podobni politycznie, że panowało totalne znudzenie. Później to zaczęło pękać. Trendy, które zaczęły się już dekady temu, znalazły swoje ukoronowanie wraz z nadejściem Trumpa. A jak szukasz głosów na ekstremie, to efekt jest, jaki jest – kontynuuje ekspert.

Przewiduje, że „być może kiedyś dojdziemy do krawędzi: masa krytyczna tych, którzy będą chcieli coś zrobić, strzelić do kogoś, podłożyć bombę, będzie większa niż 6 stycznia”, ale na razie trochę jeszcze do tego brakuje.

– Natomiast połączenie antyrządowych tendencji, które w USA zawsze istniały, z nowymi technologiami oraz zniechęceniem do starej polityki i wypaleniem – to coś, z czym USA zmagają się na skalę masową – kwituje Rękawek.

Jeśli szukać nadziei, to w tym, że gdy Trump przybywał do pilnie strzeżonych gmachów sądów w Nowym Jorku, Miami i Waszyngtonie, by dostać zarzuty, to mimo jego pohukiwań obywało się bez rozruchów. Najwyraźniej aresztowania po 6 stycznia skutecznie od tego odstraszyły.

Krzepiące jest też, że według wspomnianych badań Uniwersytetu w Chicago zdecydowana większość Amerykanów (ok. 200 mln dorosłych, co stanowi 77 proc.) podpisuje się pod twierdzeniem, że obie partie powinny zdecydowanie potępić przemoc polityczną. ●

W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ”

Czarna Księga PiS

- Służba zdrowia, edukacja, prawa kobiet. Raport o demolce państwa.
- Co szykuje władza.
- Jak próbują manipulować wynikami wyborów.

DODATEK SPECJALNY

wyborcza

CZARNA KSIĘGA PiS

wyborcza.pl/czarna-księga

14 sierpnia 2023

14 sierpnia 2023

14 sierpnia 2023

Przeżył, sam zapomniał?

Tak zepsuli Polskę

Czy może być gorzej? Zapaść w służbie zdrowia

• prawach kobiet • wymiarze sprawiedliwości • edukacji

• samorządach • kryzys humanitarny na granicy z Białorusią

Sily neofaszystowskie i jawne prorosyjskie szykują się do szturm na Wilejsk

Jakie haki PiS zastosuje wobec opozycji?

Czy obce służby specjalne wpłyną na wynik wyborów?

Kulisy dymisji ministra

Choć Adam Niedzielski uchodził za człowieka Mateusza Morawieckiego, to premier bronił go przed dymisją już tylko rytualnie. – Niedzielski już nie był w stajni Morawieckiego, zerwał się i poleciał tam, gdzie posypali mu siano – mówi „Wyborczej” polityk PiS.

Agata Kondzińska
Judyta Watola

– Minister sam się zdymisjonował – powiedział „Wyborczej” dr Piotr Pisula z Poznania po tym, jak Adam Niedzielski został usunięty z rządu. To jego właśnie dotyczył wpis na Twitterze zamieszczony 4 sierpnia. Minister ujawnił w nim, na jakie leki lekarz wypisał sobie receptę.

Wywołał tym skandal. Łukasz Janowski, prezes Naczelnej Izby Lekarskiej, natychmiast napisał do premiera, że nie wyobraża sobie dalszej współpracy z ministrem, który ujawnia na Twitterze informacje objęte tajemnicą lekarską.

Kto i gdzie posypał siano

Skandal stał się bezpośrednią przyczyną dymisji. Jak słyszymy, decyzja w tej sprawie zapadła w PiS we wtorek. Jeszcze na posiedzeniu rządu swojego ministra próbował bronić premier Mateusz Morawiecki. Jednak nie robił tego z wielkim przekonaniem.

– To była obrona tradycyjna, rytualna, żeby pokazać, że swoich zawsze się broni. Ale Niedzielski już nie był w stajni Morawieckiego, zerwał się i poleciał tam, gdzie posypali mu siano – mówi nasz rozmówca z Nowogrodzkiej, gdzie centralę ma partia Jarosława Kaczyńskiego. I wskazuje, że Niedzielski zaczął się orientować na ministra aktywów państwowych Jacka Sasina, który nie jest stronnikiem szefa rządu.

Pośrednim dowodem na to, jak bardzo Niedzielski zaczął się orientować na Sasina, jest finansowana głównie przez PZU kampania „Zdrowe życie”. Zainaugurował ją z wielką pompą w czerwcu zeszłego roku prezydent Andrzej Duda. W pałacu przemawiali wtedy po nim i Sasin, i Niedzielski właśnie. W zeszłym roku kampania odwiedziła kilkanaście miast.

Wybranie Katarzyny Sójki, która jest lekarką, ma uspokoić napięcie, jakie wywołał na linii ministerstwo – lekarze Niedzielski swoimi decyzjami w sprawie recept

W tym roku ze względu na zbliżające się wybory poradnie na kółkach zaczęły objazd po kraju już w połowie kwietnia i skończą w weekend 7-8 października, czyli tuż przed wyborami. Co tydzień w sobotę i niedzielę kampania jest gdzie indziej, ale niemal za każdym razem towarzyszył jej briefing z udziałem ministra bądź któregoś z wiceministrów zdrowia oraz lokalnych polityków.

Przy czym ciekawie rozkłada się mapa wyjazdów. Aż cztery przystanki kampa-

nia ma mieć w Wielkopolsce, w tym dwa były w okręgu pilskim, skąd Niedzielski miał nadzieję startować z pierwszego miejsca w wyborach do Sejmu i gdzie na briefingu ogłosił, że przyznał sanepidowi 90 mln zł.

Trzy weekendy „miasteczka zdrowia” zaplanowano na Podlasiu (region, którym „opiekuje się” Sasin), a cztery – na Lubelszczyźnie. Za to w województwach śląskim (tu Morawiecki ma startować z Katowic) i dolnośląskim (skąd pochodzi premier) nie zaplanowano ani jednego spotkania.

Już nie trzeba będzie się tak spinać

Teraz – po odejściu Niedzielskiego z rządu – briefingu ma już nie być. – Wszystkim ulżyło, bo nie trzeba się już będzie tak bardzo spinać – słyszymy od jednego z naszych rozmówców. Chodzi o instytucje podległe resortowi zdrowia, które – na życzenie byłego już ministra – musiały jeździć z kampanią „Zdrowe życie” po kraju, wszędzie wystawiać namioty i rozdawać gadżety, na co nie dostały dodatkowych pieniędzy. To ma się też nie podobać w Kancelarii Prezydenta. W jej relacjach z Niedzielskim zaplanował ostatnio lodowaty chłód.

Poszło o to, że w Dniu Matki minister na wspólnej konferencji z Morawieckim ogłosili program darmowych szczepień przeciw wirusowi HPV dla dzieci w wieku 12 i 13 lat. Program jest finansowany z Funduszu Medycznego, który – przynajmniej oficjalnie – powstał z inicjatywy Dudy. Tymczasem na konferencję nie zaproszono nikogo z jego kancelarii. Co więcej, w weekend 8 i 9 lipca „miasteczko zdrowia” gościło w Bochni. Odwiedził je wówczas prezydent, ale Ministerstwo Zdrowia, mimo że informowało o imprezie w serii tweetów, o obecności Dudy nawet się nie zająknęło.

Po skandalu z tweetem ujawniającym leki, jakie przepisał sobie lekarz z Poznania, Niedzielskiego nikt więc nie bronił. Na Twitterze minister zapewniał, że nie złamał prawa. Było jednak jasne, że nadużył uprawnień i złamał przepisy o ochronie danych osobowych.

Nasi rozmówcy mówią, że minister dzień przed dymisją sam powiedział, że może odejść z rządu. – Ale bardzo nie chciał, liczył, że się wybroni, próbował winić swojego rzecznika, jednak to było nie do obrony. Zdecydował ten wpis na Twitterze i to, że Niedzielski był już mocno zużyty covidowo, zaczął się źle kojarzyć – opowiada nam polityk, który zna kulisy dymisji.

Niedzielski to było za duże ryzyko

Niedzielskiego nie chciał też dłużej w rządzie sztab wyborczy PiS. – Uważali, że niesie duże ryzyko samowoli, jego ostatnia akcja nie była z nikim konsultowana, nie wiedzieli o niej ani ludzie z kancelarii premiera, ani sztabowcy – dodaje poseł PiS. Inny ocenia, że Niedzielski po-



myśl na wyeliminowanie internetowego handlu receptami miał dobry. Tylko „nie umiał go opowiedzieć” i „zadział samodzielnie w kampanii”.

A samowola w PiS jest teraz zakazana. – Wszyscy muszą działać w określonych ramach naszego przesłania – mówił niedawno w „Sieci” lider PiS Jarosław Kaczyński. Podkreślał, że jak w żadnej kampanii, tym razem ramy będą ściśle określone. Bo „czas dyskusji o kierunku

naszej kampanii się skończył”. – Teraz czas na wdrażanie tego, co przyjęliśmy – mówił i dyscyplinował szeregi: „Wojsko musi być bitne, dzielne, odważne, gotowe nie tylko do działań obronnych, lecz także zaczepnych”. Bo czasem trzeba atakować, a „naturalna u wielu obawa przed zderzeniem z agresywnym przeciwnikiem musi zostać przełamana”.

Z dymisji Niedzielskiego cieszą się także politycy z Piły. Nie podobała im

Drogiej Naszej Koleżance

Marcie Ways

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w tych trudnych chwilach po stracie córki

Hani

składają

Prezes Izby Ogólnoadministracyjnej
z Sędziami i Pracownikami



34269077

Z głębokim bólem zawiadamiamy,
że 9 sierpnia 2023 roku
zmarł nasz drogi Kolega

Tomasz Piasecki

lekarz psychiatra

Twoja dobroć, empatia,
holistyczne podejście do pacjenta
na zawsze pozostaną w nas
i w tych, którym tak ofiarnie niosłeś pomoc

Rodzinie

składamy najszczerze wyrazy współczucia

koleżanki i koledzy z Remed+Lectus Sp. z o.o.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34269034

1 RP



się aktywność ministra w okręgu. Bywał tam niemal co kilka dni, składając wizyty w szpitalach, na uniwersytetach trzeciego wieku, w ośrodkach sportowych, u strażaków i rozdając czeki. Dla lokalnych działaczy był silną konkurencją. – Nie sądzę, żeby ta jedynka się utrzymała, a z innego miejsca Niedzielski może być niewybieralny – ocenia polityk PiS.

Kandydatów na wakat w Ministerstwie Zdrowia było kilku. W grze były nazwiska szefa sejmowej komisji zdrowia Tomasza Latosa i wiceministra zdrowia Waldemara Kraski. Morawiecki jednak postawił na posłankę Katarzynę Sójkę z Kalisza. – Premier ma dobre kontakty z posłami drugiego czy trzeciego szeregu, lubi się z nimi, jest do dyspozycji, jak czegoś potrzebują, a jak on potrzebuje, to też pomagają – słyszymy w klubie PiS. Wybranie Sójki, która jest lekarką, ma uspokoić napięcie, jakie wywołał na linii ministerstwo – lekarze Niedzielski swoimi decyzjami w sprawie recept.

Wprawdzie Kraska i Latos też są lekarzami, ale Sójka jest kobietą i matką kilkorga dzieci. Z tego powodu ma być trudniej ją atakować. Pierwsze efekty już są. W piątek, a więc dzień po tym, jak prezydent wręczył Sójce nominację, w Ministerstwie Zdrowia odbyły się rozmowy z przedstawicielami Naczelnej Izby Lekarskiej. Strony w zasadzie bez trudu ustaliły, jak chcą rozwiązać problem handlowania receptami.

Laurki, czyli kto płacze po Niedzielskim

Pożegnanie Niedzielskiego i powitanie nowej minister w resorcie przebiegło bardzo uroczyście. Ministerstwo Zdrowia nagrało filmik z udziałem Sójki, w którym dziękuje poprzednikowi „za dobre zarządzanie w sytuacji pandemii” oraz „za wszystkie dobre projekty i ich wyjątkowe efekty, z których pacjenci czerpią korzyści”. – Zobowiązuję się, że dokonczę zmiany na rzecz pacjentów – zapewniła, witając się z pracownikami ministerstwa.

Niedzielski z promiennym uśmiechem zrewanżował jej się, mówiąc, że „była orędowniczką zmian na rzecz pacjentów i na pewno będzie świetnym

ministrem”, bo „ma wycucie tego, co w ochronie zdrowia jest ważne”.

Równocześnie jednak ministerstwo zamieściło na Twitterze dwa listy laurki. Pierwszą napisała Rada Organizacji Pacjentów powołana przez Niedzielskiego. Do odchodzącego ministra, który „dostrzegł potencjał współpracy z pacjentami i utrwalił dialog w sprawach systemowych w ochronie zdrowia”, rada skierowała „serdeczne podziękowania za dotychczasową współpracę”. „Jesteśmy wdzięczni za unikalną możliwość, jaką zyskał dzięki panu wysiłkowi (...). Mamy nadzieję, że w przyszłości będzie pan kontynuował rozpoczęty proces tworzenia jeszcze skuteczniejszego i bezpieczniejszego dla pacjentów systemu” – napisała rada, ale pod listem żaden jej członek z imienia i nazwiska się nie podpisał.

Drugi list laurkę wysłał ministrowi prof. Marcin Gruchała, rektor Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego i przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych. „Z nieukrywanym rozczarowaniem przyjąłem informację o Pana rezygnacji z funkcji ministra zdrowia” – zaczął i dodał, że współpraca z Niedzielskim „była wysoce merytoryczna i dotyczyła najistotniejszych zagadnień związanych z funkcjonowaniem szpitali klinicznych i kształcenia na uczelniach medycznych”.

Jeszcze nigdy resort nie publikował podobnych podziękowań. List Rady Organizacji Pacjentów jednak nie zdziwił. Owszem, Niedzielski był powszechnie krytykowany za brak gotowości do dialogu i dwa lata temu z tego powodu 10 organizacji związkowych i samorządów domagało się od premiera oraz preza PiS jego odwołania. Do rady były minister powołał jednak przede wszystkim swoich gorących zwolenników. Za

◀ **Na Twitterze minister zapewniał, że nie złamał prawa. Było jednak jasne, że nadużył uprawnień i złamał przepisy o ochronie danych osobowych**

FOT. SYLWIA PENC / AGENCJA WYBORCZA.PL

to list rektora uniwersytetu w Gdańsku przyjęto w środowisku z zażenowaniem. Także w czwartek branżowe media obiegrała wiadomość o wywiadzie, jakiego prof. Gruchała udzielił portalowi Trójmiasto.pl, zatytułowanym: „Lekarze po politechnikach – otwieramy puszkę Pandory”. Gruchała krytykuje w nim politykę Niedzielskiego, który do spółki z ministrem Przemysławem Czarneckim umożliwił otwieranie studiów na kierunku lekarskim w szkołach bez żadnego zaplecza medycznego. – Lekarz nie powinien być kształcony w szkole zawodowej czy na politechnice, tylko w środowisku akademickim, w którym prowadzi się badania w naukach medycznych (...). Nauka w środowisku nieakademickim nie gwarantuje lekarzowi odpowiedniego wykształcenia. Otwieramy puszkę Pandory i bardzo ryzykujemy – przekonuje w nim rektor GUMed.

Osobistą wizytę w celu złożenia podziękowań złożyli też ustępującemu ministrowi prof. Wojciech Żaluska, rektor Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, oraz prof. Zbigniew Gaciong, rektor Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, którego Niedzielski kilkakrotnie wyzywał do dymisji po aferze ze szczepieniem przeciw COVID-19 celebrytów poza kolejką w uniwersyteckiej przychodni. ●

wyborcza.pl

• **Powstanie akt prawny, który uniemożliwi działalność tzw. receptomatów – to najważniejsze ustalenie z piętkowego spotkania przedstawicieli Naczelnej Izby Lekarskiej z wiceministrem zdrowia Maciejem Miłkowskim.**

• **Czytaj więcej: [Wyborcza.pl/kraj](https://wyborcza.pl/kraj)**

Ostatni mędrzec Ameryki. O krętej drodze Cormaca McCarthy’ego opowiada Maciej Jarkowiec

+ **Olga Tokarczuk o powieści, którą kocha najbardziej**

+ **Miasto, które się droczy, czyli Warszawa według Doroty Masłowskiej**

+ **Nasz stały dodatek „Książki dla dzieci i młodszych dorosłych”**

Czy da się uratować plażę

Na rower i do pociągu – po ulgę i relaks

WYBORCZA

KSIAZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Cormac McCarthy

thrillerem wieńczy dzieło

OLGA TOKARCZUK: czego nas uczą ekscentrycy

Rozmowy z PAMUKIEM, SOLNIT i KUANG

Jak robić nic i nie zwariować

Sponsorka numeru: **Madonna**

W sprzedaży

NR 3 (49)

czwrtok 2023

cena 19,99 zł

(w tym 8% VAT)

indeks 22403

www.wyborcza.pl

20

kryminałów wszech czasów

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Jerzy Połowniak

Posłowie PO Arkadiusz Marchewka, Aleksandra Gajewska i Marcin Kierwiński przez dwa tygodnie walczyli, by zdobyć w ministerstwie podstawowe informacje o organizowanych w całej Polsce piknikach rodzinnych 800 plus.

Oficjalnie jest to organizowana przez resort ministrowi Marleny Małąg kampania informacyjna promująca program społeczny (tak mówił o piknikach m.in. poseł PiS-u Radosław Fogiel). W praktyce brylują tam politycy PiS-u z Jarosławem Kaczyńskim, Mateuszem Morawieckim, ministrami, posłami Prawa i Sprawiedliwości i wojewodami na czele. Te propagandowe imprezy z dużym rozmachem są organizowane każdego weekendu w kilku miejscowościach w całej Polsce. Tylko między 15 a 24 lipca odbyło się ich aż 19. Posłowie PO postanowili sprawdzić w Ministerstwie Rodziny, ile to wszystko kosztuje.

– Podczas kontroli w ministerstwie próbowano utrudnić nam na wszystkie sposoby uzyskanie dokumentów, choć jako parlamentarzyści mamy do tego pełne prawo – mówi poseł Marchewka.

Ministerstwo Rodziny próbowało grać na zwłokę

Trzeba było aż trzech podejść, żeby posłowie uzyskali podstawowe informacje. Pierwsze pismo w tej sprawie adresowane do ministrowi Małąg było wysłane 25 lipca.

– Gdy następnego dnia poprosiliśmy o podanie kosztów poniesionych na organizację pikników, usłyszeliśmy, że jeszcze nie zapłacili za wszystko i nie wiedzą, ile to jest – relacjonuje poseł ze Szczecina. – Kiedy poprosiliśmy o podanie łącznej kwoty, jaką ministerstwo zabezpieczyło na te działania, pani dyrektor z ministerstwa powiedziała, że „nie ma jej w głowie”.

A chodzi o duże pieniądze, prawdopodobnie o 10 mln zł, które już w czerwcu z rezerwy budżetowej premier Mateusz Morawiecki przekazał na „realizację działań informacyjnych dotyczących podwyższenia wysokości świadczenia wychowawczego od stycznia 2024 roku”, o czym informował portal OKO.press.

Arkadiusz Marchewka: – Za drugim razem poprosiliśmy o pokazanie umów, które zawarło ministerstwo na realizację pikników. Odmówiono nam. Nie odpuściliśmy i za trzecim razem musieli już nam pokazać te umowy.

Stało się to dopiero w minionym tygodniu, prawie pół miesiąca po pierwszym piśmie posłów w tej sprawie.



• **Piknik rodzinny 800 plus z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy i premiera Mateusza Morawieckiego w Tarcynie, 7 sierpnia 2023 r.** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Miliony na pikniki 800 plus

– **Politycy PiS-u promują coś, czego jeszcze nie ma, aby wypromować siebie. Przecież 800 plus ma wejść w życie dopiero za pięć miesięcy, a kandydaci PiS-u mają reklamę już dziś, w czasie kampanii wyborczej – mówi Arkadiusz Marchewka ze Szczecina po poselskiej kontroli w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej.**

– Przeprowadziłem już wiele kontroli, ale po raz pierwszy spotkałem się z takim zachowaniem urzędników – opowiada poseł Marchewka. – Po wejściu do ministerstwa poproszono nas, żebyśmy nie fotografowali i pozostawili telefony w skrytkach. To było bardzo dziwne, bo to są informacje publiczne. Każdy podatnik ma prawo

wiedzieć, na co są wydawane ministerialne pieniądze.

Prawie 160 tys. zł za jeden piknik 800 plus

Gdy w końcu urzędnicy Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej udostępnili posłom i posłankom dokumenty związane z rozliczenia-

mi kosztów organizacji poszczególnych pikników rodzinnych 800 plus, okazało się, że są one organizowane z bizantyjskim niemal przepychem. Najtańszy z nich, zorganizowany 22 lipca w Udaninie, kosztował 23 370 zł.

Ale to raczej wyjątek. Większość pikników kosztowała podatników po ponad 100 tys. zł. Również 22 lipca, ale w Krotoszynie, spółka z Warszawy zorganizowała piknik za 159 285 zł.

Organizację pikników ministerstwo zleca prywatnym podmiotom gospodarczym, spółdzielniom, są też faktury wystawione na imię i nazwisko. Trzy z 21 sprawdzonych pikników – w Rudzie Śląskiej, Knurowie i Raciborzu – zorganizowała ta sama firma z Mysłowic, za co w sumie dostała 322 260 zł. Za piknik 24 lipca na pl. Orła Białego w Szczecinie, który kosztował 46 986 zł, odpowiadała parafia św. Jakuba Apostoła przy szczecińskiej katedrze.

Za co konkretnie płaci ministerstwo? Na pikniku w Korzennej było stanowisko do pleceni kolorowych warkoczyków i robienia brokatowych tatuaży (koszt całego pikniku 39 900 zł). W Kielcach była zagroda z osiołkiem, lamą i alpaką, wata cukrowa, fotobudka i brama z napisem „Wojewoda zaprasza” (koszt pikniku 109 407 zł).

Wszędzie rozdawane były pluszowe misie i inne gadżety związane z programem 800 plus, za które – jak podała „Rzeczpospolita” – ministerstwo zapłaciło 311 tys. zł.

W sumie na 21 pikników rodzinnych 800 plus zorganizowanych między 15 lipca a 6 sierpnia Ministerstwo Rodziny wydało 2 139 184 zł (nie wliczając w to kosztów rozdawanych gadżetów).

Promocja kandydatów PiS-u nie obciąża sztabu wyborczego

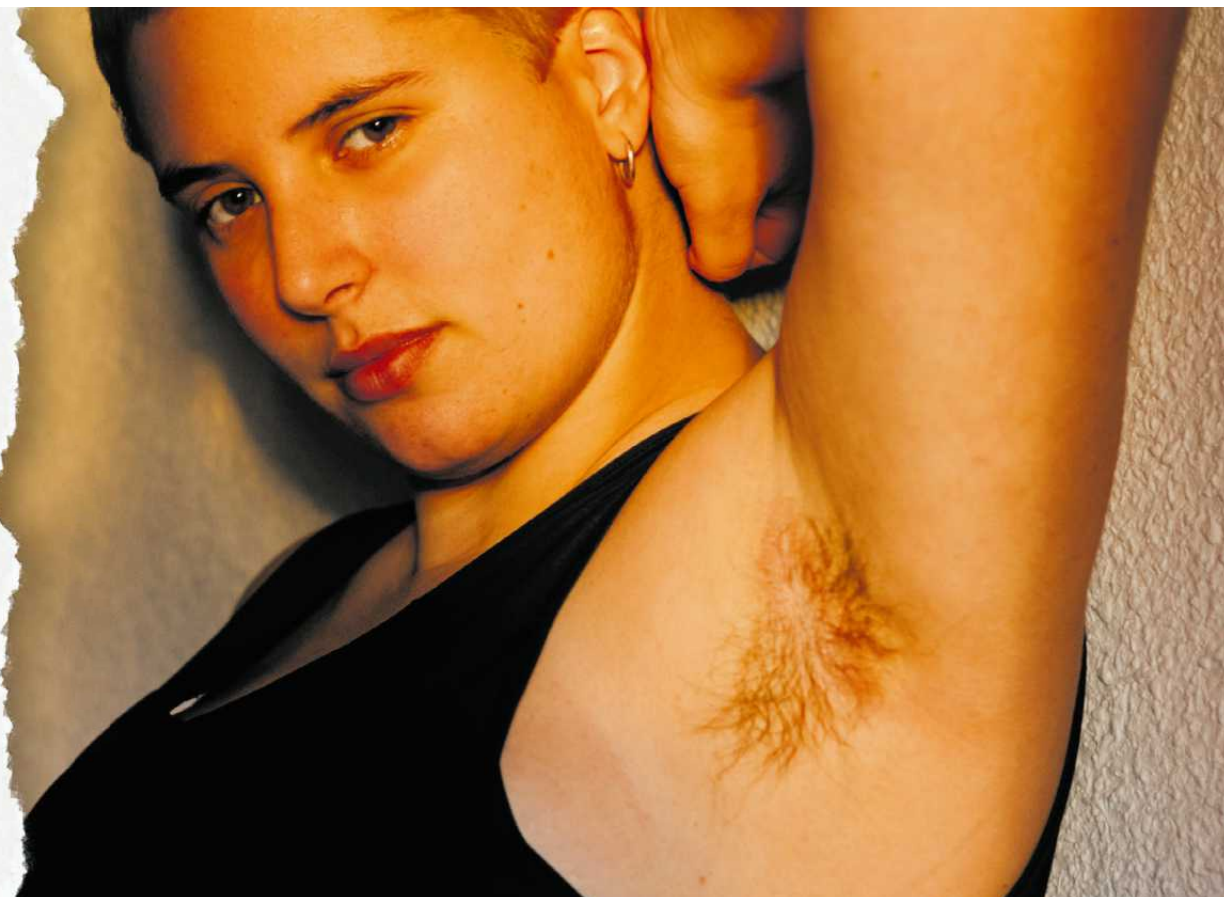
– Przecież każdy z tych pikników kosztuje tyle co np. 30 pionizatorów dla dzieci z niepełnosprawnościami – oceniła przed kamerą TVN 24 posłanka Aleksandra Gajewska. – To są realne potrzeby, które ministerstwo mogłoby rozwiązać. A co robi? Zamienia się w firmę eventową i realizuje pikniki, żeby politycy Prawa i Sprawiedliwości i całej Zjednoczonej Prawicy mogli rozdawać kielbaski, wate cukrową i popcorn. To się nie mieści w głowie!

– Przez cały sierpień i wrzesień te pikniki będą kontynuowane – podkreśla Arkadiusz Marchewka. – To grube miliony na promowanie kandydatów PiS-u, które nie są wliczane w koszty kampanii wyborczej PiS-u. Nie powinno tak być. Politycy partii rządzącej powinni przed wyborami płacić za to z własnych środków.

W ten weekend PiS-owskie pikniki rodzinne 800 plus odbyły się m.in. w Lublinie i w Stalowej Woli. ●

DZIEWCZYNY
SIĘ NIE TŁUMACZĄ

Dołącz, czytaj
i przestań się tłumaczyć
wysokieobcasy.pl

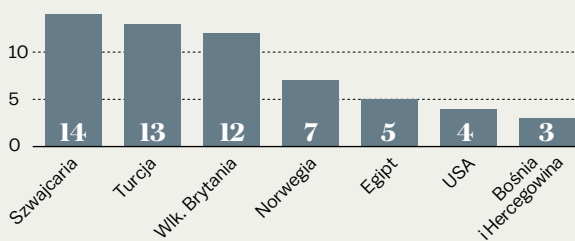


401

• w tylu spółkach
skarbu państwa
ma udziały

Podróże poza UE

Miejsca poza Unią Europejską, do których najczęściej wyjeżdżają obywatele UE w celach wypoczynkowych. Dane za 2021 r.; w proc.



© GAZETA WYBORCZA, ŹRÓDŁO: EUROSTAT



Chińska gospodarka jest tykającą bombą.
To niedobrze, jeśli źli ludzie mają problemy,
to robią złe rzeczy

JOE BIDEN
prezydent USA

Gry o tron

Największe inwestycje Tencentu
wg kwoty

SUPERCCELL
8,6
mld dol.
84,3 proc. udziałów
2016 r.

TECHLAND	RIOT GAMES	EPIC GAMES	UBISOFT	DISCORD
1,11 mld* dol.	400 mln dol.	330 mln dol.	297 mln dol.	158 mln dol.
67 proc. udziałów 2023	100 proc. udziałów 2011 r.	40 proc. udziałów 2012 r.	49,9 proc. udziałów 2022 r.	brak danych dot. udziałów 2017 r.

*wycena szacunkowa
ŹRÓDŁO: TENCENT, OBLICZENIA WŁASNE

Chiński Tencent przejął większościowy pakiet w polskim Techlandzie. Inwestor ściśle współpracuje z chińskim rządem i ma niebezpośrednie powiązania z przemysłem wojskowym.

Joanna Sosnowska

Chińska firma to czempion, największa spółka gamingowa świata, największy inwestor, właściciel najpopularniejszego na świecie komunikatora. Techand to wrocławska spółka założona przez Pawła Marchewkę, która do tej pory przez większość czasu znajdowała się w cieniu CD Projektu. Tencent kupił pakiet większościowy – 67 proc. udziałów – prawdopodobnie za 4-5 mld zł.

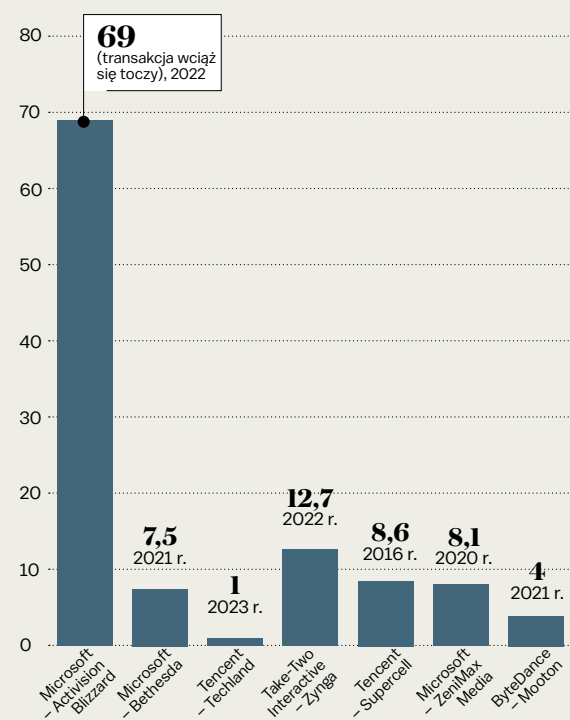
To duże pieniądze, które prezesa Marchewkę, już teraz piątego najbogatszego człowieka w Polsce, jeszcze bardziej wzbogacą. Jego firma otrzyma teraz zastrzyk gotówki, który obiecuje kaptapultować ją do ścisłej glo-

balnej czołówki. – Dla Pawła Marchewki to bardzo dobra decyzja. Lepsza niż wejście na giełdę – uważa Paweł Sugalski założyciel i zarządzający funduszem Smart Money FIZ.

Światowy rynek gier wideo w ubiegłym roku był wart 335,5 mld dol., a do końca dekady ma urosnąć do 546,99 mld dol. Tencent jest pod względem przychodów największą gamingową spółką świata. W samym pierwszym kwartale 2023 r. jego przychody z gier osiągnęły 6,9 mld dol. (wzrost o 11 proc. rok do roku). Także pod względem liczby inwestycji w ten sektor jest w ścisłej czołówce – w sumie zainwestował w ponad 800 spółek ► II-III

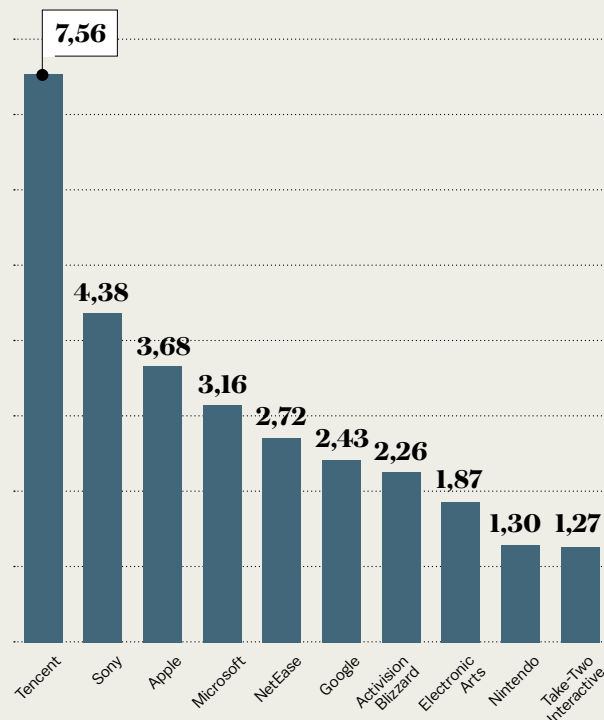
Największe inwestycje w gaming

Dane w mld dolarów



Top 10 największych spółek gamingowych

pod względem przychodów z pierwszego kwartału 2023 r.
Dane w mld dolarów



Techland i Tencent – gr

To może być największe chińskie przejęcie w Polsce. Inwestor to tajemnicza chińska spółka, hegemon gamingu. Przejmowanym jest też tajemnicza spółka, tym razem z Wrocławia, z równie tajemniczym prezesem.

Joanna Sosnowska

Pod koniec lipca gruchnęła wiadomość: chiński czempion, potęga na rynku komunikacji, rozrywki i gier, przejmuje pakiet większościowy we wrocławskim Techlandzie, twórcy serii „Dying Light”, czyli drugiej największej w Polsce spółce produkującej gry.

Austriacki Federalny Urząd ds. Konkurencji ujawnił, że chodzi o 67 proc. udziałów w spółce. Zatem w rękach dotychczasowego właściciela i twórcy Techlandu Pawła Marchewki została jedna trzecia firmy.

Kwota transakcji i szczegóły dotyczące przejętych udziałów oficjalnie nie zostały podane. Staramy się je oszacować. Nie jest to łatwe.

– Techland powinien być wart ok. połowy CD Projektu – szacuje Paweł Sugalski, założyciel i zarządzający funduszem Smart Money FIZ, autor książki „Gaming na giełdzie”. – A skoro tak, to mówimy o kwocie wyceny 7-8 mld zł. Tencent przejmuje w spółce 67 proc., zatem transakcja opiewa na 4-5 mld zł.

To wyjątkowo wysoka wycena, jeśli spojrzymy na wartości poprzednich dużych inwestycji Tencentu. Chińczycy wydali m.in. 400 mln dol. na 93 proc. udziałów giganta branży, Riot Games (później dokupili brakujące 7 proc.), ale to inwestycja z 2011 r., czyli z zupełnie innych realiów branżowych.

Microsoft przejął Bethesdę za 7,5 mld dol., a planowana akwizycja Activision Blizzard ma opiewać na 69 mld dol. W tym kontekście przejęcie pakietu kontrolnego w Techlandzie za ponad miliard dolarów staje się bardziej prawdopodobne.

REKORDOWA INWESTYCJA?

Firma analityczna Rhodium Group podawała, że w 2020 r. padł rekord chińskich inwestycji w Polsce – wówczas to Chińczycy zainwestowali nad Wisłą około 800 mln dolarów.

Na polski rynek weszła wtedy firma GLP działająca w sektorze nieruchomości logistycznych i przejęła grupę Goodman Group w Europie Środkowej i Wschodniej. A razem z nią wszystkie jej aktywa, na ten cel wydała ok. miliarda dolarów. Była to jednocześnie największa chińska inwestycja na Starym Kontynencie w 2020 r. Z tej kwoty analitycy Rhodium niemal 800 mln dol. przyporządkowali Polsce.

W 2021 r. Chińczycy wydali u nas kwotę dużo mniejszą, bo zaledwie 50 mln dol. A rok temu w całej Europie wydali kwotę najmnieszą od 2013 r. – 7,9 mld euro, a ich inwestycje koncentrowały się w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji i na Węgrzech.

Zatem jeśli wycena Sugalskiego jest właściwa, to inwestycja Tencentu to jedna z największych – jeśli nie największa – dotychczasowa chińska inwestycja w Polsce.

Techland już wie, co zrobić z zastrzykiem gotówki. Pieniądże te mają sprawić, że seria „Dying Light” stanie się naj-

lepszą grą o zombi na świecie, w czym ma pomóc Tencent jako większościowy akcjonariusz.

„Połączenie sił z Tencentem pozwoli nam wrzucić najwyższy bieg, jeżeli chodzi o wdrażanie naszej wizji dotyczącej gier. Wybraliśmy sprzymierzeńca, który miał już okazję współpracować z kilkoma z najlepszych na świecie firm zajmujących się grami i który pomógł im osiągnąć nowe wyżyny – jednocześnie szanując ich metody działania” – napisał prezes Techlandu Paweł Marchewka na stronie spółki.

TENCENT – CHIŃSKI TAJEMNICZY GIGANT

Tencent to pierwsza chińska firma z wyceną powyżej 500 mld dol. Razem z Alibabą (właścicielem AliExpressu) i Baidu (właścicielem wyszukiwarki o tej samej nazwie) tworzy trójkę najsilniejszych chińskich Big Techów.

Tencent to potentat na rynku komunikacji, gier, sztucznej inteligencji, rozrywki. Zatrudnia ponad 7 tys. aktywnych członków partii komunistycznej. To do niego należy chińska megaaplikacja WeChat, na której dziś Elon Musk chce wzorować rozwój Twittera/X.com.

W samych Chinach ma ona 1,2 mld użytkowników i można za jej pośrednictwem robić niemal wszystko: oczywiście rozmawiać ze znajomymi, ale też płacić w sklepach, zamawiać taksówki, opłacać rachunki, wręczać prezenty, umawiać się do lekarzy, złożyć pozew rozwodowy, w czasie pandemii to w niej Chińczycy mieli przepustki do metra czy restauracji.

Wszystko to sprawia, że WeChat jest w Chinach po prostu niezbędny do życia, ale jego siła rażenia stała się oczywista także dla Komunistycznej Partii Chin. Współpraca między komunikatorem a rządem jest bardzo bliska, a WeChat co do joty realizuje założenia chińskiego socjalizmu. Włącznie z tym, że zatrudnia tysiące moderatorów, których zadaniem jest dbanie o to, by w aplikacji były wyłącznie treści zaakceptowane przez partię – nie mogą się w nim pojawić odniesienia do ruchu MeToo, państwa islamskiego, „praw człowieka” czy „masowych aresztowań”.

Oprócz wdrażania cenzury Tencent współpracuje z rządem w wielu innych projektach, m.in. w budowie cyfrowego dowodu tożsamości, który będzie pozwalał np. zarejestrować działalność gospodarczą w WeChacie. Żeby uniknąć oszustw, ma wykorzystywać technologię rozpoznawania twarzy – rozwijaną w Chinach na masową skalę – potwierdzającą tożsamość użytkownika.

W 2016 r. organizacja Amnesty International, badająca przestrzeganie praw człowieka na świecie, przeanalizowała 11 najpopularniejszych na świecie komunikatorów i ich właścicieli. Pod lupę wzięła m.in. Skype’a, Messengera, Snapchata czy właśnie WeChata. Pod uwagę brano przede wszystkim bezpieczeństwo przesyłanych informacji i obecność (lub



• **„Dying Light” był strzałem w dziesiątkę. Po 45 dniach od premiery sprzedało się 3,2 mln egzemplarzy. Tyle, że w tym samym roku zadebiutował też „Wiedźmin 3” CD Projektu**

FOT. MARCIN GIZYCKI

brak) zabezpieczeń w postaci szyfrowania połączeń.

WeChat otrzymał ostatnie miejsce i wynik 0/100. „Nie tylko nie spełnił żadnego z kryteriów, ale też był jedyną firmą, która nie oświadczyła publicznie, że nie spełni rządowych próśb o dostęp do zaszyfrowanych wiadomości poprzez zbudowanie „tylnego wejścia” – argumentowała AI.

Ale to inwestycje w gaming stały się dla Tencentu sposobem na wyjście na zachód i pozyskiwanie użytkowników także poza Chinami.

INWESTYCJE W GAMING

Tencent jest pod względem przychodów największą gamingową spółką świata. A i pod względem liczby inwestycji w ten sektor jest w ścisłej czołówce – w sumie zainwestował w ponad 800 spółek.

Przejął 100 proc. udziałów w amerykańskim Riot Games (twórcy wciąż wyjątkowo popularnej gry „League of Legends”), 81,4 proc. w fińskim Supercellu i 40 proc. w Epic Games, firmie, która stworzyła hitowego „Fortnite’a” i przede wszystkim silnik graficzny Unreal Engine, licencjonowany do ogromnej liczby gier wideo na świecie. Ma też po 5 proc. udziałów w takich gigantach jak Activision Blizzard, Ubisoft i Paradox Entertainment.

Pod koniec 2022 r. Reuters informował, że Tencent zmienia strategię inwestycji. Miał wówczas szukać spółek, które można byłoby przejąć w całości – albo chociaż wejść w posiadanie pakietu większościowego. Uwaga Chińczyków koncentrowała się głównie na Europie lub generalnie na rynkach zachodnich, bo Państwo Środka już od 2018 r. przykrycało śrubę rodzimym firmom, a w 2021 r.

w Chinach wszedł w życie potężny pakiet regulacji ograniczających dzieciom i nastolatkom dostęp do gier.

W tym kontekście zrozumiałe są polskie inwestycje Tencentu. W 2022 r. przejął IC Entertainment (obecnie Fulcrum Games), w którego skład wchodzi QLOC, Cenega i Muve. Kupił 22 proc. akcji krakowskiego studia notowanego na NewConnect Bloober Team, wykładając na transakcję 77,6 mln zł. Zainwestował też w studio The Parasight, ale nie wiadomo, ile wtedy zapłacił.

Jednak ukoronowaniem tej polskiej wędrówki jest przejęcie 67 proc. w Techlandzie, twórcy gier takich jak „Dead Island” czy „Dying Light”.

OD ZERA DO DWÓJKI

To Paweł Marchewka, obecny prezes spółki, jako młody chłopak założył Techland w 1991 r. w Ostrowi Mazowieckiej. Zaczynał podobnie jak twórcy CD Projektu, sprzedając na giełdzie komputerowej pirackie wersje gier. Później, już pod szyldem Techlandu, rozwijał oprogramowanie edukacyjne, słowniki i translatory.

Ale Marchewka był ambitny i już od samego początku wiedział, że chce robić gry.

Wiara i ambicja z pewnością się opłaciły. Dziś Marchewka jest piątym najbogatszym Polakiem, z majątkiem szacowanym na 8,345 mld zł. Być może po sfinalizowaniu transakcji podskoczy o oczko lub dwa tego zestawienia. W tym roku skończył 50 lat.

Techland powstał trzy lata przed CD Projektem. Ale na gamingowej mapie świata po raz pierwszy zaistniał grą „Call of Juarez”, która miała pre-

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

y, wojsko i cenzura



mierę w 2006 r., rok przed pierwszym „Wiedźminem”. Kolejny był „Dead Island”, pierwsza gra wrocławian o zombi, wydana w 2011 r., w ciągu dwóch lat sprzedała się w 5 mln egzemplarzy. Klejnotem koronnym Techlandu jest „Dying Light”, kolejna produkcja z zombiakami.

Był to od samego początku strzał w dziesiątkę – po 45 dniach od premiery w 2015 r. sprzedało się 3,2 mln egzemplarzy, a w grę grało prawie 15 mln graczy.

Tyle że w tym samym roku zadebiutował też „Wiedźmin 3” CD Projektu i przyćmił dokonania Techlandu. Z miejsca zgarnął wszystkie najważniejsze branżowe nagrody, w tym za najlepszą fabułę, najlepszy projekt wizualny, najlepszy moment w grze, za grę roku i najlepszą grę RPG. „Wiedźmin 3” do dziś jest najbardziej nagradzaną grą świata, wciąż jedną z najlepiej ocenianych i katapultował CD Projekt do absolutnego topu najważniejszych spółek gamingowych.

Techland mimo niewątpliwych sukcesów musiał się zadowolić drugim miejscem. – Paweł często zwracał uwagę na to, co robi CD Projekt – mówi Wyborcza. biz jeden z byłych pracowników Techlandu, który prosi o zachowanie anonimowości. – Miał pewien kompleks i uważam, że to go napędzało, żeby zdobywać pieniądze, jeździć na targi, przyciągać talenty.

Po premierze „Dying Light” firma zaczyna szybko rosnąć, przybywa ludzi, a wraz z nimi problemów. Rozmawialiśmy z kilkoma byłymi pracownikami Techlandu. Wszyscy chcą pozostać anonimowi, ale wszyscy powtarzają, że Marchewka jest trudnym szefem.

Pracownik 1: Trzeba mu przyznać jedno: jest skutecznym biznesmenem. Jest

bezwzględny w dążeniu do celu nawet po trupach. Myślę, że on jest całkowicie pozbawiony empatii.

Pracownik 2: Na imprezy służbowe przychodzi z własnym, drogim alkoholem, a reszta z nas pila to, co jest ogólnodostępne w barze. Jasne, stać go, to niech pije. Ale na imprezy służbowe przychodzi się też po to, żeby przebywać z ludźmi, na różnych poziomach.

Pracownik 3: Znam ludzi, którzy przeszli załamanie nerwowe. Odeszli z Techlandu i musieli iść na terapię.

Pracownik 4: Paweł de facto jest bardzo dobrym człowiekiem. Wielokrotnie pomagał czy to pracownikom w potrzebie, czy to chorym dzieciom. Ale równolegle jest biznesmenem i na pierwszym miejscu kładł dobro firmy. Dziś to rozumiem, ale wtedy większość pracowników odbierała go jako bardzo trudnego szefa, który wtyka nos we wszystkie sprawy. To self-made man, który walczył o każdy centymetr tego, co dziś ma. A gdy pędzi się w amoku, napędzany chęcią odniesienia sukcesu, to po drodze spadają głowy

Pracownik 5: W biurze mówiło się, że Paweł „jobsuje”. Na ścianach w starym biurze były cytaty z Jobsa: „Creativity is everything”, „Don’t be afraid to make decisions”.

Poprosiliśmy prezesa Marchewkę o odniesienie się do tych relacji byłych pracowników. W komentarzu, który otrzymaliśmy, nie zrobił tego wprost.

„Każda praca z ludźmi jest wyzwaniem – mówimy tutaj o wyjątkowo kreatywnych osobach, często o umysłach ścisłych, analitycznych, a do tego o szeregu całego spektrum cech osobowości. Moja rola polega głównie na kontrolowaniu postępów na różnych etapach pracy nad grami i na sprawdzeniu, czy udało się dowieźć założony efekt. Decyzje podejmujemy kolegalnie, dzięki temu jako zespół się z nimi identyfikujemy. Dla osoby zarządzającej zespołem i jego członków fundamentem jest przede wszystkim zrozumienie zarówno osób, jak i celów, które chcemy wspólnie osiągnąć” – czytamy.

– Umiejętność zrozumienia i cierpliwość jest czymś, nad czym pracowałem, pracuję i będę pracował już zawsze, podobnie pewnie jak każdy dobry menedżer – zapewnia prezes Techlandu.

INWESTOR LEPSZY NIŻ GIEŁDA

– Dla Pawła Marchewki to bardzo dobra decyzja. Lepsza niż wejście na giełdę – uważa Paweł Sugalski. – Nie będzie musiał przez kolejne lata tłumaczyć się z każdej swojej decyzji, nie będzie musiał spowiadać się funduszom z wyników spółki, które do kolejnej premiery nie będą specjalnie robić wrażenia. Nie będzie musiał ujawniać tajemnic w prospekcie emisyjnym.

Sugalski dodaje, że zaskoczyła go skala transakcji. Na początku zakładał, że Tencent wykupi udział mniejszościowy, 20-25 proc. – Nie dziwię się natomiast, dlaczego Tencent chce mieć pakiet kontrolny. 20 proc. nic by mu nie dawało, mógłby ewentualnie zablokować jakąś przyszłą niekorzystną emisję. Możliwe, że Tencent tak bardzo uwierzył w projekty Techlandu, że chce się w nie angażować też na poziomie operacyjnym.

Polskie studio zapewnia, że zachowa prawa do własności intelektualnej, a sam Marchewka pozostanie na stanowisku prezesa. Techland ma mieć również zapewnioną pełną swobodę twórczą. O szczegółach na razie nie może opowiadać, czeka na akceptację transakcji przez Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

CHIŃSKI KONTEKST

Choć skala i kwota inwestycji są duże, to służby nie podjęły działań. I nic dziwnego – nie ma ku temu podstaw prawnych. Sektor gier nie jest uznany za strategiczny i tym samym objęty screeningiem inwestycyjnym w ramach ochrony przed wrogim przejęciem.

Takie przepisy wprowadzono w Polsce w 2020 r. w ramach tarczy 4.0. Tyle że jak wskazuje Radzym Wójcik, prawnik z kancelarii Baker McKenzie zajmujący się transakcjami na rynkach gamedevu i technologii, te przepisy naprawdę nie ograniczają w Polsce inwestycji w gamedev. – Polska z perspektywy regulacyjnej jest dość przyjazna wobec inwestorów z Azji, dlatego spodziewam się kolejnych tego typu inwestycji w Polsce – zauważa Wójcik.

Inwestycje Tencentu w spółki z segmentu gier nie wywoływały do tej pory

większych kontrowersji. Są dwa wyjątki. W połowie 2021 r. chiński czempion rozważał przejęcie niemieckiego Cryteku, firmy produkującej gry m.in. z serii „Crisis”, ale także dostarczającej wojskowe programy symulacyjne do szkolenia zachodnich armii.

Pracownicy Cryteku obawiali się, że jeśli zostanie sprzedany, silnik gry może zostać wykorzystany „do celów wojskowych” przez chińską armię. Niemiecka rządząca CDU wezwała wtedy do uważnego przyjrzenia się potencjalnej umowie i ostatecznie do przejęcia nie doszło.

Także w 2021 r. amerykański Komitet ds. Inwestycji Zagranicznych pod egidą Departamentu Skarbu USA zwrócił się do Riot Games, twórcy „League of Legends”, oraz do oraz Epic Games, czyli twórcy „Fortnite’a”, o ujawnienie informacji związanych z bezpieczeństwem danych.

Brzmi to enigmatycznie, ale Epic Games jeszcze w 2015 r. zawiązał współpracę z firmą produkującą narzędzia sztucznej inteligencji SoarTech, aby przekształcić Unreal Engine – silnik graficzny, w narzędzie dla rządów i wojska. Miały to być symulacje bojowe i treningowe oparte na narzędziach SoarTech, które rząd USA wykorzystywał od 1990 r.

Podobną umowę z Epic Games na budowę symulatorów podpisał w 2022 r. amerykański koncern zbrojeniowy Lockheed Martin. Przypomnijmy: 40 proc. udziałów w Epic Games należy do Tencentu.

Dr Ewa Cieślík z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu specjalizująca się w tematyce rozwoju gospodarczego Chin w podcaście „Techstorie” wskazywała, że transakcja przejęcia większościowego pakietu w Techlandzie może mieć także drugie dno: – Tencent wchodzi do danego państwa, żeby inwestować w spółki gamingowe. Ale może to być dla nich trampolina do skupowania także innych firm. W Chinach od wielu lat funkcjonuje fuzja cywilno-wojskowa, która polega na tym, że firmy, które tworzą dowolne technologie, mają obowiązek dzielić się nimi z wojskiem. Jeżeli tak duża firma chińska wchodzi do Polski, to nie możemy się oszukiwać, że będzie zainteresowana tylko sektorem gier wideo. Prawdopodobnie będzie badała, jakie wartości ten rynek może jej jeszcze dostarczyć. ●

Sukces, Morawieccy i Chińczycy

Finansowe transakcje Pawła Marchewki

Dying Light 2”, czyli druga część serii o zombi, wyszła w lutym 2022 r. i rozbiła bank. W miesiąc sprzedało się 5 mln egzemplarzy gry. Do lutego 2023 r. Techland sprzedał 30 mln kopii obu części „Dying Light”.

Ala zaledwie trzy tygodnie po premierze sielankę przerywa artykuł „Gazety Wyborczej”, z którego wynika, że Marchewka był zaangażowany w tajemniczą operację sprzedaży działki należącej wcześniej do małżeństwa Morawieckich.

„Wyborcza” opisała, że działkę w Oporowie – którą premier Mateusz Morawiecki przed wejściem do rządu przepisał na żonę Iwonę – kupioną od Kościoła za zaledwie 700 tys. zł, odkupiła nowo powstała spółka J.M. Paskart Sobuś, założo-

na przez dwóch prawników. A 14,9 mln zł pożyczki w gotówce udzielił jej właśnie Marchewka.

Kilka miesięcy później okazało się, że spółka założona przez małżeństwo Marchewków, a także firmy ich przyjaciół i wspólników (oraz wspólników tych wspólników) od lat zajmują się skupowaniem nieruchomości należących w przeszłości do banku BZ WBK, którego prezesem do listopada 2015 r. był Mateusz Morawiecki. Małżeństwo było w posiadaniu m.in. trzech biurów, które należały do BZ WBK w czasach, gdy prezesem banku był Mateusz Morawiecki



– zabytkowego biurowca na wrocławskim Rynku, kamienicy przy pl. Wolności 16 w Poznaniu oraz biurowca przy ul. Ofiar Oświęcimskich we Wrocławiu, w którym swój gabinet miał Mateusz Morawiecki w czasie bankowej kariery.

Jak ustaliła wtedy „Wyborcza”, AP Marchewka Investment i spółka Investment Zandar Holdings Ltd. wspólnie były właścicielami co najmniej 10 nieruchomości należących w przeszłości do BZ WBK, rozsianych po całej Polsce.

Rozpętała się burza, dziennikarze usiłowali dociec, co też

w tych transakcjach robi tajemniczy milioner z Wrocławia, z branży, która przynajmniej teoretycznie nie ma z polityką nic wspólnego. A Marchewka stanowczo odcinał się od jakichkolwiek powiązań z Morawieckimi, podkreślając, że jest to jednorazowa transakcja i nie wiedział, na co prawnicy chcą wydać pieniądze.

Z dzisiejszej perspektywy wiadomo, że w chwili, gdy publikowaliśmy te materiały, negocjacje z Tencentem musiały się już toczyć, a wszelkie kontrowersje raczej nie były Marchewce na rękę.

24 lipca prezes Techlandu ogłasza nowinę: pozyskał większościowego udziałowca, dzięki któremu uzyska dostęp do rynków azjatyckich. ●

Putin kupił sobie czas. Rachunek zapłaci Rosja – wyższymi podatkami

W tym roku Rosja zaczęła odczuwać gospodarcze konsekwencje zamrożenia handlu, więc reelekcję ma zapewnić Putinowi napelnienie kasy państwa dochodami z podatków. Do czyich kieszeni fiskus puszcza więc rękę?

Andrzej Kublik

„Walentyna, Walentyna, to pierwsza w świecie podniebna miss” – brzmiały słowa twista, który śpiewała Karin Stanek, a potem spopularyzowały Filipinki. Piosenkę tę skomponowano na cześć lotu w kosmos w 1963 r. pierwszej kobiety Walentyny Tierieszkowej.

W czasach gomułkowskiej „małej stabilizacji” nikt nie przypuszczał, że niemal 60 lat później Tierieszkowa – tym razem w roli deputowanej do Dumy – dokona kolejnego wzlotu, zgłaszając wniosek o nowelizację konstytucji Rosji, aby umożliwić Putinowi ubieganie się o następne kadencje na fotelu prezydenta Federacji Rosyjskiej.

Apel Tierieszkowej został oczywiście wysłuchany i w marcu przyszłego roku Putin – po dwóch kolejnych kadencjach prezydenckich z rządu – będzie mógł ubiegać się o pierwszą z dwóch następnych, sześcioletnich już, kadencji.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO PEKINU

Oficjalnie Putin dotąd nie ogłosił, że zamierza ubiegać się o reelekcję. Ale już w marcu podczas wizyty w Moskwie został namaszczonej na kolejną kadencję przez prezydenta Chin Xi Jinpinga, który w tym roku również przeforsował nowelizację prawa na własnym podwórku, aby przedłużyć sobie rządy na czele Komunistycznej Partii Chin.

– Wiem, że w przyszłym roku w pana kraju odbędą się kolejne wybory prezydenckie. Dzięki pańskiemu silnemu przywództwu w ostatnich latach Rosja osiągnęła znaczący postęp na drodze do sukcesów i rozkwitu kraju. Jestem przekonany, że rosyjski naród mocno pana poprze w dobrych poczynaniach – po-

wiedział Xi do Putina na początku swojej wizyty w Moskwie.

Relacje między obecnymi liderami Rosji i Chin uchodzą za najlepsze od czasów Stalina i Mao.

PROCEDURA MUSI BYĆ

W Rosji nikt nie ma wątpliwości, że Putin ma kolejną kadencję jak w banku.

– Nasze wybory prezydenckie to nie całkiem demokracja, to kosztowna biurokracja. Putin będzie ponownie wybrany w przyszłym roku większością ponad 90 proc. głosów – powiedział na początku sierpnia dziennikowi „The New York Times” rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow.

Pytany przez rosyjskich dziennikarzy o skomentowanie tych słów Pieskow zarzucił amerykańskiemu dziennikowi podkręcenie swojej wypowiedzi. Twierdził, że jego prywatnym zdaniem Putin ma tak mocne poparcie społeczne, że teoretycznie można by zrezygnować z wyborów prezydenckich.

W sondażu przeprowadzonym na przełomie marca i kwietnia przez Ogólnorosyjskie Centrum Badania Opinii Publicznej (WCION) pozytywnie działania Putina oceniło 81 proc. respondentów, a negatywnie tylko 8 proc.

Nie ma powodów, aby wątpić w poparcie Rosjan dla Putina. Działające w przeszłości oficjalnie opozycyjne partie są w większości zlikwidowane. Opozycyjni politycy trafili za kraty, niezależnych mediów praktycznie nie ma, miliarderzy nabrali wody w usta, a wielu z nich zarabia krocie na wojnie przeciw Ukrainie. Bez problemu można urabiać poparcie dla przywódcy państwa, zwłaszcza jeśli jego imperialne zapędy odpowiadają oczekiwaniom znacznej części społeczeństwa.



Władze Rosji z zasady chcą jednak, aby formalnościom i swoiście w Rosji rozumianej literze prawa stało się zadość. Nawet jeśli anektują regiony Donbasu, to oficjalnie, na wniosek ich samostanowczych, separatystycznych władz, lub po lipnych, organizowanych pod karabinami referendum.

Chociaż więc z góry wiadomo, że Putin zostanie prezydentem na piątą już kadencję, to i tak wybory muszą się odbyć i trzeba je należyście przygotować.

Rosyjski dziennik „RBK” napisał, że według nieoficjalnych doniesień przygotowania do wyboru Putina na kolejną kadencję rozpoczęły się już w połowie 2021 r. Od tego czasu szlifowane są główne założenia tego przyszłego wyborczego sukcesu Putina: pożądana frekwencja i skala poparcia dla jego kandydatury.

DŁUGA WOJNA, WIELKIE PROBLEMY

Wyzwaniem dla kremlowskich spin doktorów stała się wojna przeciw Ukrainie. Ewentualne nadzieje Moskwy na wojnę błyskawiczną, ukoronowaną zwycię-

stwem w ciągu paru tygodni i triumfalną paradą w Kijowie, nie spełniły się dzięki bohaterskiemu oporowi Ukraińców.

A potem Zachód zaczął na wielką skalę wspierać Ukrainę militarnie i gospodarczo. Dlatego wojna trwa już półtora roku, wpędzając Rosję w kosztowne wydatki na finansowanie przeciągających się walk.

Do tego doszły bezprecedensowe sankcje Zachodu. Unia Europejska zakazała importu z Rosji węgla, paliw i większości ropy naftowej, a w państwach Zachodu zamroziła, tam gdzie mogła, rosyjskie rezerwy waluty i złota – to nie zdarzało się nawet w czasach zimnej wojny. Większość dużych rosyjskich banków wpisano na czarne listy i odłączono od SWIFT, międzynarodowego systemu telekomunikacyjnego rozliczeń bankowych. W ten sposób znalazły się one poza nawiasem międzynarodowego systemu bankowego.

Taki budulec propagandowo można wykorzystać do wzmocnienia pozycji Putina jako obrońcy Rosji przed zakusami wrednego Zachodu. Sam polityczny cyrk jednak nie wystarczy. Trzeba do niego dołożyć chleb, a w tym przypadku – kielbasę wyborczą. Wymaga to utrzymania w ryzach budżetu państwa, zwłaszcza jeśli to państwo wojuje.

GDY ZACHÓD PRZESTAŁ FINANSOWAĆ ROSJĘ

Kto spodziewał się szybkiego załamania w gospodarce rosyjskiej, może być zdziwiony. Załamania nie ma. Ale Rosja już kilka miesięcy po napaści na Ukrainę zaczęła płacić za to rachunek.

Zgodnie z pierwotną ustawą na koniec 2022 r. budżet Rosji miał się zamknąć nadwyżką 1,3 bln rubli (ok. 20 mld dol.). Zamiast tego było 3,3 bln rubli (wtedy ok. 48 mld dol.) deficytu.

Tę dziurę Rosja zasypała, korzystając z rezerw zgromadzonych przed wojną i w pierwszych jej miesiącach.

W 2021 r., ostatnim roku przed wojną, Rosja korzystała z koniunktury na surowce, zwłaszcza energetyczne, która towarzyszyła rozmrażaniu światowej gospodarki po pandemii koronawirusa. W efekcie w handlu zagranicz-

Rubel słaby jak Rosja

108

RUBLI ZA EURO

• **trzeba było zapłacić za wspólną walutę w piątek. Za dolara ponad 98 rubli – najmniej od marca zeszłego roku. Według Bloomberg’a od początku roku rubel stracił już 23 proc. na wartości. To frustruje już nawet propagandyistów Kremla - Władimir Sołowjow w programie państwowej telewizji zażądał wyjaśnienia, „dlaczego u diabła kurs tak skacze, że zagranicą wszyscy się śmieją”.**



FOT. KONSTANTIN
ZAVRAZHIN / SPUTNIK /
KREMLIN POOL PHOTO
VIA AP / AP

nym towarami ten rok Rosja zakończyła z rekordową nadwyżką w wysokości ponad 190 mld dol.

Napaść Rosji na Ukrainę spowodowała wzrost cen surowców, szczególnie energetycznych. Natomiast zachodnie zakazy sprowadzania nośników energii z Rosji wchodziły w życie długo po wybuchu wojny – unijne embargo na morskie dostawy ropy z Rosji weszło w życie dopiero w ostatnim miesiącu 2022 r., a na paliwa – dwa miesiące później. Wcześniej bojkoty i sankcje, a także ograniczenia walutowe ścięły zachodni import do Rosji.

Efekt? W pierwszym roku wojny Rosja ustanowiła kolejny rekord w swoim handlu zagranicznym towarami, zamykając go nadwyżką w wysokości aż 308 mld dol. – to szacunki banku centralnego Rosji.

Faktycznie dopiero w tym roku Rosja zaczęła odczuwać gospodarcze kon-

sekwencje ograniczenia handlu ze światem. Do końca lipca 2023 r. nadwyżka Rosji w handlu zagranicznym towarami skurczyła się do 64,4 mld dol., kwoty ponad trzy razy mniejszej niż przed rokiem. A z tym wiąże się spadek dochodów budżetu Rosji z podatków od eksportu surowców, przede wszystkim ropy naftowej i gazu.

Zgodnie z planem obecny rok budżet Rosji ma zakończyć z deficytem w wy-

Windfall tax formalnie obowiązywać ma od stycznia. Ale jeśli ktoś uiści go w listopadzie lub grudniu, zapłaci tylko połowę

sokości 2,93 bln rubli. Na koniec lipca ten deficyt wynosił 2,82 bln rubli – niemal tyle, ile za cały rok. Ale bywało gorzej. Na koniec kwietnia deficyt budżetu Rosji sięgnął 3,4 bln rubli (wtedy to była równowartość 44 mld dol.), niemal o jedną piątą przekraczając plan na cały rok.

DOKRĘCANIE ŚRUBY PODATKOWEJ

Szukając dodatkowych pieniędzy do załatania dziury w budżecie, rząd Rosji już w lutym zwiększył opodatkowanie naliczarki. Efekt był jednak słabszy od oczekiwań i wiosną kolejny raz przykręcono śrubę podatkową koncernom naftowym. Podwyżkę podatków od Gazpromu wprowadzono już wcześniej.

Kolejny raz poprzeczka podatkowa dla rosyjskich koncernów naftowych zostanie podniesiona od września – tak przewiduje nowelizacja przepisów uchwalona pod koniec lipca przez Dumę, niższą izbę parlamentu Rosji.

Łącznie przykręcenie śruby podatkowej naliczarkom powinno budżetowi Rosji zapewnić ponad 1 bln rubli dodatkowych dochodów w tym roku.

Na ostatniej sesji Dumy w obecnej kadencji uchwalono również jednorazowy podatek od nadzwyczajnych zysków (windfall tax) rosyjskich korporacji. Podatek ten będzie naliczany od nadwyżki średniego zysku dużych rosyjskich przedsiębiorstw za lata 2021-22 w stosunku do ich średniego zysku za lata 2018-19, czyli z okresu przed wybuchem pandemii. Zapłacić go mają głównie kombinaty górnicze, zakłady nawozowe i metalurgiczne, sieci handlu detalicznego i banki.

Formalnie podatek ten zostanie wprowadzony w przyszłym roku, a jego stawka wynosi 10 proc. Ale jednocześnie ustawa przewiduje zmniejszenie stawki windfall tax o połowę w razie uiszczenia podatku w październiku i listopadzie tego roku.

Rosyjskie ministerstwo finansów zakłada, że w tym roku zapewni to dodatkowo 300 mld rubli do budżetu.

Na dokładkę 8 sierpnia Putin podpisał dekret, w którym z dnia na dzień zawiesił wykonywanie przez Rosję części zapisów umów o unikaniu podwójnego opodatkowania zawartych z 38 państwami uznawanymi obecnie przez Rosję za nieprzyjazne. Są to głównie państwa UE, ale także Japonia, Kanada, Korea, Singapur, Szwajcaria, USA i Wielka Brytania.

W efekcie tej raptownej decyzji rosyjskie filie spółek z tych państw będą musiały płacić wyższe z reguły podatki rosyjskiemu fiskusowi od dywidend, oprocentowania pożyczek czy opłat licencyjnych.

To oznacza dalsze utrudnienia dla zachodnich inwestorów, którzy czasem od miesięcy próbują wycofać się z Rosji. Od zeszłego roku na sprzedaż swoich firm w tym kraju zachodni inwestorzy muszą dostać zgodę specjalnej komisji rządu (w niektórych sektorach – zgodę prezydenta), która faktycznie narzuca warunki takiej transakcji, w tym cenę sprzedaży majątku.

Od połowy tego roku bank centralny Rosji sprzedaje też maksymalnie 1 mld dol. miesięcznie rosyjskim firmom na zakup majątku wycofujących się zachodnich inwestorów. Taki limit to dodatkowy zator dla inwestorów opuszczających Rosję, którzy stworzonego tam majątku nie chcieli się pozbywać za grosze.

Część zachodnich firm, m.in. koncerny motoryzacyjne Renault, Nissan, Toyota i Volkswagen, uznała jednak, że to cena warta biletu na wyjazd z Rosji. Wcześniej te koncerny i tak musiały płacić rosyjskim robotnikom i uiszczać różne opłaty, chociaż linie produkcyjne ich fabryk zamarły już wiosną zeszłego roku.

PUTIN STAWIA NA ROK 2024?

Przykręcenie śruby podatkowej powinno zapewnić Rosji dość pieniędzy, aby tegoroczny budżet zamknąć z deficytem mniej więcej zgodnym z planem. Pieniądzy powinno starczyć także do marcowej reelekcji Putina jako prezydenta Rosji.

Ale zapewne Putin chce kupić jeszcze więcej czasu. W połowie przyszłego roku odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego, co może wpływać na ograniczenie do jesieni aktywności – szczególnie legislacyjnej – instytucji Unii Europejskiej.

Pod koniec przyszłego roku odbędą się także wybory prezydenckie w USA i na tym skupiać się będzie uwaga amerykańskich polityków już od początku przyszłego roku.

Okres takich zmian Putin z pewnością będzie próbował wykorzystać przede wszystkim w kwestii korzystnych dla Rosji rozstrzygnięć wobec Ukrainy. W tym celu Kreml będzie też potrzebować pieniędzy, z którymi w przyszłym roku będzie kruch. ●

OGŁOSZENIA

**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Wygodnie
i zawsze
pod ręką**

**POBIERZ Z
Google Play**

**Pobierz w
App Store**

Burmistrz Miasta Pyskowice

ogłasza

I USTNY NIEOGRANICZONY PRZETARG NA ZBYCIE:

nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Pyskowicach, w rejonie ul. Poznańskiej, o łącznej powierzchni 4,9576 ha, stanowiącej działki oznaczone w ewidencji gruntów i budynków numerami: 644/26 o pow. 2,0776 ha (k.m. 2, użytek RIIIa), 646/19 o pow. 0,1486 ha (k.m. 2, użytek RIIIb), 648/19 o pow. 2,7314 ha (k.m. 2, użytek RIIIa), obręb ewidencyjny Pyskowice, objętej księgą wieczystą nr GL1G/00079302/8.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 4 818 000,00 zł netto. Do wylicytowanej ceny doliczony zostanie podatek od towarów i usług w wysokości 23%

Wysokość wadium wynosi: 480 000,00 zł (w pieniądzu).

Przetarg odbędzie się w dniu 17.10.2023 r. w sali sesyjnej – parter Urzędu Miasta Pyskowice, przy ul. Strzelców Bytomskich 3 o godz. 11.00

Dodatkowych informacji udziela Urząd Miasta Pyskowice – Wydział Gospodarki Nieruchomościami i Rolnictwa, ul. Strzelców Bytomskich 3, pokój 331, tel. 32 332 60 70, 32 332 60 72.

Nin. ogłoszenie zostało opublikowane na stronach internetowych Urzędu Miejskiego w Pyskowicach oraz wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego przy ul. Strzelców Bytomskich 3. Ponadto ogłoszenie wywieszono w siedzibach: Miejskiego Ośrodka Kultury i Sportu w Pyskowicach oraz Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych – Towarzystwo Budownictwa Społecznego w Pyskowicach.

Wakaty w zawodach przyszłości

OGŁOSZENIA

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

W Polsce brakuje inżynierów, zwłaszcza w branżach lotniczej, motoryzacyjnej i transportowej. Jak można zaradzić tym brakom?

Joanna Sosnowska

Informatyka, psychologia, zarządzanie, prawo, ekonomia – to najpopularniejsze kierunki podczas ubiegłorocznej rekrutacji na studia. Podium zresztą nie zmienia się od lat. Młodzi ludzie wybierają informatykę kuszeni obietnicą wysokich zarobków i pewności zatrudnienia. Inne kierunki ścisłe są dużo mniej oblegane.

Tymczasem, jak wynika z danych firmy Bergman Engineering zajmującej się rekrutacją na stanowiska specjalistyczne i inżynierskie, na rynku pracy brakuje przede wszystkim inżynierów, ekspertów od technologii i automatyzacji. – W Polsce jest niedobór inżynierów, zwłaszcza tych wysoko wyspecjalizowanych, głównie w branżach lotniczej, motoryzacyjnej i transportowej. W szczególności brakuje specjalistów z dziedziny inżynierii IT, którzy potrafią „wysterować” za pomocą oprogramowania roboty czy maszyny. Ich praca różni się od pracy programistów, ponieważ opiera się na zastosowaniu naukowych zasad i procedur w celu tworzenia wydajnego i niezawodnego oprogramowania – wyjaśnia Tomasz Szpikowski, prezes Bergman Engineering.

KTO BĘDZIE PRACOWAĆ SPECJALISTÓW

Brakuje zwłaszcza w dziedzinach takich jak budowa baterii do samochodów elektrycznych czy kalibracji systemów wspomagania kierowcy ADAS (Advanced Driver Assistance Systems) oraz innych systemów wspomagających autonomiczną jazdę samochodem.

Takie obserwacje potwierdza też dr hab. inż. Krzysztof Okarma, dziekan Wydziału Elektrycznego Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie. – Trend wybierania informatyki zamiast automatyki i robotyki utrzymuje się od kilku lat – zauważa. – Wynika to m.in. z zainteresowania technologiami związanymi ze sztuczną inteligencją. Kierunki inżynierskie często kojarzone są z przemysłem ciężkim, choć niekoniecznie jest to prawda. Także na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie to informatyka i jej wariacje są najbardziej popularne. Choć akurat na tej uczelni kierunek automatyka i robotyka jest w top 10 najpopularniejszych.

Nie zmienia to jednak faktu, że na rynek trafia zbyt mała liczba wysoko wykwalifikowanych absolwentów, co przekłada się na realne braki kadrowe w działających w Polsce spółkach. – Zbyt mała liczba absolwentów robotyki i automatyki w firmach inżynierskich w praktyce oznacza znacznie wolniejsze tempo



FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

upowszechniania technologii w Polsce i wciąż znacznie niższe tempo wdrażania robotów do polskich fabryk w porównaniu z innymi krajami – dodaje Jędrzej Kowalczyk, prezes Fanuc Polska. – Z kolei w firmach produkcyjnych skutkuje wciąż niższymi możliwościami wykorzystania potencjału technologii w transformacji tradycyjnych linii wytwórczych w nowoczesne, wysokowydajne i energooszczędne systemy produkcyjne.

A nawet jeśli absolwent uczelni przejdzie rekrutację, to często jego wykształcenie nie przystaje do obecnych standardów branżowych. Dzieje się tak oczywiście ze względu na dynamiczny rozwój w obszarze technologii i automatyzacji. – Nowe technologie i rozwiązania pojawiają się w coraz szybszym tempie, co może sprawić, że kształcenie kadry inżynierów nie nadąży za aktualnymi potrzebami rynku – dodaje Tomasz Szpikowski. – Programy nauczania na uczelniach mogą być zbyt ogólne lub nie obejmować najnowszych trendów i technologii. To skutkuje niedopasowaniem umiejętności absolwentów do oczekiwań pracodawców. Ekspert dopowiada, że firmy są zmuszone do inwestowania dwa-trzy lata w rozwój młodego człowieka po ukończeniu uczelni, aby nauczyć go pracy w danym obszarze. – Dopiero po okresie dwu-trzyletniej pracy w danej firmie stają się pełnowartościowymi inżynierami – mówi Szpikowski.

OGÓLNOŚWIATOWY TREND

Nie jest to odizolowane zjawisko. Na brak kandydatów na niektóre kierunki inżynierskie narzekają Brytyjczycy, Niemcy, Amerykanie. Jak wynika z raportu „Our careers, our future” niezależnej organizacji non profit EngineeringUK, która zajmuje się promowaniem dokonań i pracy inżynierów, aż 76 proc. osób w wieku 11-19 lat nie wie, czym zajmują się inżynierowie. Organizacja wskazuje, że istnieje bezpośrednie powiązanie między wiedzą na temat zawodu inżyniera/inżynierki a chęcią młodych ludzi do pracy w tym obszarze. Zaledwie

40 proc. młodych, którzy nie mieli dużej wiedzy na temat pracy inżynierów, rozważało wybór takiej ścieżki. Dla porównania, wśród osób, które miały już pojęcie o typie i obszarach tej pracy, odsetek zainteresowanych rósł do 82 proc.

Takie obserwacje potwierdza dr hab. Okarma: – Być może jedną z przyczyn zmniejszonego zainteresowania kierunkami automatyka i robotyka jest to, że jest mało klas o takich profilach w technikach. Jest przewaga klas technik programista, technik mechatronik, technik elektronik, a często młodzie, którzy kończą takie klasy, chcą kontynuować edukację w tej samej specjalizacji.

KLOCKI I ZABAWA ZMIENIA DZIECKO W INŻYNIERA?

Eksperci na całym świecie są zgodni: im szybciej dzieci i młodzież są oswajane z naukami ścisłymi, inżynierią i robotyką, tym większe prawdopodobieństwo, że będą chciały się rozwijać w tym kierunku. – Ważne, by jak najwcześniej wprowadzać pracę problemową i projektową w proces edukacyjny (problem based learning i project based learning) – wyjaśnia specjalistka ds. edukacji Oktawia Gorzeńska. I dodaje: – STEAM (Science, Technology, Engineering, Art, Maths) w edukacji jest podejściem praktykowanym w wielu szkołach, z tym że wciąż w zbyt małej skali. To właśnie

STEAM pokazuje wielowymiarowość i interdyscyplinarność nauki, pozwala również rozwijać kompetencje, czyli wiedzę, umiejętności i postawy, w tym między innymi kreatywność, rozwiązywanie problemów czy współpracę.

Właśnie na takie rozwiązania postawiła szkocka państwowa organizacja Skills Development Scotland, która opracowała strategię, dzięki której udało się zachęcić więcej młodych osób do studiowania kierunków ścisłych. Szkoci zdecydowali, że żeby zainteresować jak najmłodsze dzieci naukami ścisłymi, konieczne jest uczenie przez doświadczenie i zabawę. Stosują do tego m.in. grę wideo „Minecraft”, wirtualną rzeczywistość czy programowalne klocki Lego, a spotkania organizują w miejscach powiązanych tematycznie, np. w Glasgow Science Centre. Według SDS taka kombinacja pomaga przenieść STEAM ze szkolnej klasy do prawdziwego życia i pomaga młodym ludziom, rodzicom, opiekunom i nauczycielom zrozumieć zakres możliwości oferowanych przez kariery STEAM oraz różnorodność ścieżek do branż STEAM. – Nikogo nie dziwią już kolonie z robotyką, wakacje z robotyką, robotyka dla dzieci – takich ofert dla najmłodszych jest bardzo dużo – wylicza Anna Żmuda-Muszyńska, rzeczniczka prasowa krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. – Nasi studenci działający w kołach często uczestniczą w różnych festiwalach nauki czy lokalnych wydarzeniach i np. przeprowadzają z dziećmi zajęcia z konstrukcji własnej rakiety.

Jutronauci 2023

• Po raz pierwszy w historii świat młodych jest tak różny od świata dorosłych. Zetki i alfy nie znają świata bez internetu, smartfonów, nowych technologii. A te jak nigdy dotąd napędzają zmiany społeczne: rośnie polaryzacja społeczna, spadają kompetencje międzyludzkie, rośnie epidemia

samotności, a rolę Boga przejmują coraz bardziej inteligentne algorytmy. Czy tę przepaść da się zasypać? W tej, siódmej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, ponownie spoglądamy w przyszłość, szukając najważniejszych przemian cywilizacyjnych.

• Czy czeka nas świat bez dzieci? Czy natura i AI powinny mieć własne prawa? Czy wchodzimy w wiek antyambicji w pracy? • Czytaj na **Wyborcza.pl/Jutronauci**

OGŁOSZENIA

PARTNER WSPIERAJĄCY:

FANUC

kości

Te spotkania cieszą się ogromnym zainteresowaniem najmłodszych, ale także tych nieco starszych dzieci.

ZAANGAŻOWANIE DOROSŁYCH

Nie mniej ważne od formy zabawy dla dzieci jest wsparcie dorosłych – rodziców i nauczycieli, których głos może mieć dla młodego człowieka decydującego o wyborze szkoły średniej lub wyższej kluczowe znaczenie. SDS prowadzi kursy doszkalające nauczycieli, a rodzice są zapraszani na wydarzenia razem z dziećmi, żeby także oni zrozumieli, czym zajmują się inżynierowie, i zrozumieli możliwości, jakie niesie praca w STEAM.

Jędrzej Kowalczyk dopowiada, że dobrym pomysłem jest też organizowanie tzw. dni kariery, czyli ogólne przedstawianie poszczególnych zawodów, np. w formie prezentacji prowadzonych przez rodziców w szkołach, by młodzież mogła w przyjaznym środowisku i formie zdobyć ogólne rozeznanie i być może w ten sposób zainspirować się do wybrania danej ścieżki kariery.

– Korzyści wynikające z automatyzacji i robotyzacji widać wyraźnie, zwłaszcza w przemyśle, komunikacji, medycynie, energetyce czy rolnictwie – wylicza Anna Żmuda-Muszyńska. – Robotyka jest obecna w bardzo wielu obszarach,



*Firmy są zmuszone do inwestowania
dwa-trzy lata w rozwój młodego
człowieka po ukończeniu uczelni.
Wtedy stają się pełnowartościowymi
inżynierami*

TOMASZ SZPIKOWSKI

z których korzystamy na co dzień: hulajnoga elektryczna, którą dziś przyjechałam do pracy, powstała dlatego, że pracowali nad nią m.in. automatycy. Wentylacja czy klimatyzacja, którą zaraz uruchomię w smartdomu, to nic innego jak automatyka domowa.

Ale na wsparciu nauczycieli i rodziców nie może się kończyć. SDS wymienia, że kolejnym krokiem jest współpraca z branżowymi partnerami. Takie podejście widać także w Polsce.

Wydział Elektryczny ZUT już w 2009 r. powołał radę przemysłowo-programową, która składa się z pracowników uniwersytetu i przedstawicieli firm prywatnych, prezesów, członków zarządów firm z branży elektrycznej, informatycznej, automatyki, robotyki. – Razem pracują nad tym, jak modyfikować programy kształcenia, żeby nasi absolwenci byli cenionymi pracownikami – wyjaśnia dr hab. Okarma.

Zgadza się z tym Jędrzej Kowalczyk, który podkreśla, że klucz do sukcesu tkwi w modelu edukacji. – Przesunięcie akcentów od podręczników i zbiorów zadań w kierunku zajęć praktycznych i inspirowania młodych może zawocować zmianą preferencji. Stąd już tylko jeden krok do wzrostu zainteresowania studiami na kierunkach ścisłych, takich jak np. automatyka i robotyka, które oferują szerokie możliwości rozwoju osobistego i zawodowego – mówi prezes Fanuc Polska. ●

Po co państwu fabryka cukierków, stado ogierów?

Skarb państwa miał udziały w 431 spółkach, z których duża część jest w upadłości, likwidacji lub nie prowadzi działalności. Prywatyzacja jest konieczna, by gospodarka szybciej rosła i demokracja miała się lepiej.

Witold Gadomski

PiS zamierza w referendum zapytać Polaków, czy popierają wyprzedaż państwowych przedsiębiorstw. Słowo „wyprzedaż” według Słownika języka polskiego PWN to „sprzedawanie czegoś po obniżonych cenach, np. przy likwidacji sklepu”.

W ustach niechętnych prywatyzacji polityków słowo to ma negatywną konotację i stosowane jest po to, by zniechęcić opinię publiczną do przekształcania państwowych firm w prywatne.

A po co upadające spółki?

Według stanu na 31 marca 2023 roku skarb państwa miał udziały w 431 spółkach, z których duża część jest w upadłości, likwidacji lub nie prowadzi działalności.

W wielu ma udziały nieznaczne – np. w bydgoskim Stomilu ma 12 proc., w Polskiej Grupie Opakowaniowej „Opakomet” SA 11,5 proc., w Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej w Wołowie 9,5 proc. W mBanku skarb państwa ma 0,0012 proc. akcji, a organem reprezentującym go są... Lasy Państwowe.

Często formalnym właścicielem spółek jest należąca w 100 proc. do skarbu państwa Agencja Rozwoju Przemysłu. Nie bardzo wiadomo, w jakim celu skarb państwa trzyma te akcje i udziały.

Po co na przykład skarbowi potrzebne jest niespełna 2 proc. akcji spółki Dalmor SA lub 8 proc. akcji w Centrum Biurowym Plac Grunwaldzki SA we Wrocławiu.

Już dawno rząd powinien się ich pozbyć, a także doprowadzić do końca proces upadłości i likwidacji ponad stu kontrolowanych przez siebie spółek. Uprościłoby to zarządzanie majątkiem państwowym, a zapewne pozwoliłoby także zmniejszyć zatrudnienie w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

W wielu spółkach SP ma 100 proc. akcji lub udziałów. Na przykład w Zakładzie Budowlano-Drogowym w Ustrzykach Dolnych, w spółce z o.o. Stado Ogierów w Łącku, w kilku innych stadninach koni, w ośrodkach hodowli i nasiennictwa, w Przedsiębiorstwie Rolnym Długie, w Polskim Holdingu Hotelowym, w Chłodni „Mors-Wola” Sp. z o.o.

PiS przekonuje, że polską racją stanu jest to, by rząd kontrolował spółki: Fabryka Cukierków „Pszczółka”, Przedsiębiorstwo Przemysłu Ziemiaczanego „Trzemeszno”, które dostarcza strategiczny produkt, jakim jest skrobina ziemniaczana, oraz Spomasz Belżyce, który produkuje linie technologiczne dla mleczarni, wytwórni lodów, keczupu, majonezów, soków, win itp.

Państwowi czempioni

Wśród 30 największych spółek notowanych na warszawskiej giełdzie (wchodzą do indeksu WIG30) państwo kontroluje 11 o łącznej wartości rynkowej 250 mld zł. Skarb państwa na ogół nie jest udziałowcem większościowym, np. w PKO BP i w KGHM ma niespełna 32 proc., w PZU 34 proc., w Orlenie 49,9 proc., w PGE

61,7 proc., w Tauronie 30 proc., w Pekao SA kontroluje za pośrednictwem PFR i PZU 20 proc. Rynkowa wartość akcji posiadanych przez skarb państwa to ok. 100 mld zł. Nie sposób powiedzieć, ile rząd mógłby zarobić, sprzedając akcje. Zależałoby to od sposobu prywatyzacji (więcej zapłaciłby ewentualny inwestor strategiczny), a także od koniunktury giełdowej.

Do państwa należą także spółki nienotowane na giełdzie o potencjalnie znacznej wartości: PKP, Poczta Polska, Porty Lotnicze, Krajowa Grupa Spożywcza, Giełda Papierów Wartościowych, Polska Grupa Zbrojeniowa, Polski Fundusz Rozwoju (właściciel mniejszościowy wielu spółek), Agencja Rozwoju Przemysłu, Agencja Mienia Wojskowego, Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych, TVP SA i Polskie Radio SA. Przy najmniej niektóre z tych spółek należałoby sprywatyzować.

Także dlatego, że politycy zrobili z tych firm własne udzielne królestwa. Dwa lata temu „Gazeta Wyborcza” z Onetem i Radiem Zet prowadziły cykl „Partia i spółki”, gdzie przeświecaliśmy zarządy i rady nadzorcze takich firm. Znaleźliśmy kilkaset osób na topowych stanowiskach, które były z politycznego mianowania. Pokazaliśmy sieci powiązań głównych polityków i to, jak budują swoje sieci wpływów.

Nacjonalizacyjna gorączka

Zniechęcanie wyborców do prywatyzacji sprawiło, że proces ten poza nielicznymi wyjątkami praktycznie zatrzymał się na początku lat 2000. A w ostatnich latach trwa nacjonalizacja prywatnych lub wcześniej sprywatyzowanych spółek.

Poprzednim rządom też zdarzało się nacjonalizować. W 2009 roku rząd Donalda Tuska zawarł ugodę ze spółką Euroreko, posiadającą znaczny pakiet akcji spółki PZU, na podstawie której holenderska spółka sprzedała większość akcji na giełdzie, a kontrolę nad PZU przejął skarb państwa.

Upaństwowione PZU stało się jednym z wehikulów nacjonalizacji. W maju 2015 roku, a więc w ostatnich miesiącach rządów PO-PSL, PZU kupiło 25 proc. akcji Alior Banku. Dziś ma 32 proc., co oznacza, że bank jest pod kontrolą skarbu państwa. W 2015 roku prywatna kopalnia węgla Bogdanka, położona we wschodniej Polsce, wcześniej sprywatyzowana i przynosząca zysk, została zakupiona przez spółkę SP Enea SA.



*Wiele kontrolowanych przez
państwo firm ma pozycję
bliską monopolistycznej*

To były jednak incydentalne przypadki nacjonalizacji. Za rządów PiS proces znacznie przyspieszył i stał się jednym z fundamentów polityki gospodarczej. Narzędziem nacjonalizacji stał się Polski Fundusz Rozwoju, który powstał w kwietniu 2016 r. W czerwcu 2017 roku państwowa spółka PZU oraz PFR zakupiły 32,8 proc. akcji drugiego co do wielkości banku Pekao SA. PFR wziął na przejęcie Pekao SA kredyt w wysokości 3,2 mld zł w innym państwowym banku PKO BP. W ten sposób prywatne depozyty złożone w PKO służyły nacjonalizacji.

W 2017 roku PFR kupił blisko 50 proc. akcji spółki Ferrum SA (Huta Ferrum

w Katowicach), przejmując nad nią kontrolę. Ferrum wytwarza rury, m.in. dla gazociągów, a odbiorcą jej produktów w Polsce są głównie podmioty kontrolowane przez państwo – głównie Gaz-System. W 2018 roku PFR przejął prywatną spółkę Pesa Bydgoszcz SA – producenta taboru kolejowego, który znalazł się w trudnej sytuacji finansowej.

Państwowy rekord

Polska zajmuje pierwsze miejsce wśród państw należących do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) pod względem rozmiarów sektora państwowego. OECD to organizacja międzynarodowa, której zadaniem jest między innymi wypracowywanie lepszych standardów polityki gospodarczej.

W rekomendacjach dla Polski przedstawionych przed kilku laty eksperci OECD napisali: „Byłoby przydatne ocenić, czy własność państwowa jest konieczna we wszystkich przypadkach. Tam, gdzie nie występują oczywiste niedoskonałości rynku, wskazana byłaby prywatyzacja. Rozszerzenie kontroli państwa jest niewłaściwe, ponieważ zakłóca konkurencję”.

Ekspert OECD nie pisali o nepotyzmie w polskich państwowych firmach i o kompetencjach partyjnych menedżerów, które nie budzą zaufania. Organizacja ta nie miesza się do bieżącej polityki krajów członkowskich. Wskazali za to na systemową sprzeczność, jaką jest sprawowanie nad przedsiębiorstwami kontroli przez instytucje państwowe, które jednocześnie pełnią funkcje regulacyjne. To tak, jakby sędziami w meczach piłkarskich byli właściciele klubów.

Rząd PiS dąży do stworzenia z kontrolowanych przez skarb państwa spółek wydzielonej enklawy – rodzaju wielkiego państwowego holdingu, w którym większość obrotu gospodarczego i przepływów finansowych będzie się dokonywała wewnątrz tego tworu.

Wiele kontrolowanych przez państwo firm ma pozycję bliską monopolistycznej. Mogą zatem przerzucać koszty nieefektywnych działań i ukrytego sponsoringu rządzącej partii na klientów. Jeżeli PiS po jesiennych wyborach przedłuży swe rządy o kolejne cztery lata, domknie budowę tego państwowego holdingu, który stanie się bardzo silnym hamulcem rozwoju.

Ekspert Międzynarodowego Funduszu Walutowego obliczyli, że prywatyzacja większości spółek, kontrolowanych przez skarb państwa, podniosłaby znacząco ich efektywność, przez co PKB Polski wzrosłoby o 9 proc. To byłaby jedna korzyść z prywatyzacji. Drugą byłyby wpływy do budżetu, które można byłoby przeznaczyć na przykład na obniżenie długu publicznego.

Inny sposób wykorzystania dochodów z prywatyzacji proponują Aleksander Grad, Jakub Karnowski i Andrzej Rzońca w opracowaniu „Jak powiązać prywatyzację i rozwój filara kapitałowego w systemie emerytalnym”. Autorzy uważają, że dochody z prywatyzacji mogłyby służyć odtworzeniu filara kapitałowego, dzięki czemu nasze emerytury byłyby w przyszłości wyższe.

Byłaby jeszcze trzecia korzyść z prywatyzacji. Dziś kontrolowane przez rząd spółki ingerują w wiele obszarów, psując polską demokrację: finansują pro-rządowe media i organizacje społeczne, organizują kampanię wyborczą rządzącej partii. Nie ma innego sposobu, by ten szkodliwy proceder zatrzymać, jak dokończyć prywatyzację. ●

Co bardziej się opłaca

Pociąg czy samolot?

Lotnictwo jest jedną z najbardziej szkodliwych dla klimatu i niesprawiedliwych gałęzi przemysłu na świecie. Rada, aby zamiast samolotu wybierać podróż koleją, rozbija się o dostępność i wygodę połączeń oraz o cenę – bilety na samolot są tańsze.

Danuta Pawłowska,
grafika: **Katarzyna Korzeniowska**

Skąd to wiadomo? Z analizy ekspertów z Greenpeace, którzy sprawdzili ceny biletów kolejowych i lotniczych na 112 trasach europejskich. Badacze w kwietniu i maju tego roku robili rezerwacje na bilety na trzy warianty podróży – za tydzień, za miesiąc i za cztery miesiące od momentu wyszukiwania.

Brudne niebo

Tylko 1 proc. światowej populacji odpowiada za ponad połowę globalnych emisji gazów cieplarnianych z lotnictwa, a konsekwencje tego dotyczą wszystkich ludzi – od ekstremalnych zjawisk pogodowych po choroby związane z zanieczyszczeniem i zakłócenia spowodowane hałasem.

W raporcie czytamy, że loty są najszybciej rosnącym źródłem emisji gazów cieplarnianych z lotnictwa, a konsekwencje tego dotyczą wszystkich ludzi – od ekstremalnych zjawisk pogodowych po choroby związane z zanieczyszczeniem i zakłócenia spowodowane hałasem.

W raporcie czytamy, że loty są najszybciej rosnącym źródłem emisji gazów cieplarnianych z lotnictwa, a konsekwencje tego dotyczą wszystkich ludzi – od ekstremalnych zjawisk pogodowych po choroby związane z zanieczyszczeniem i zakłócenia spowodowane hałasem.

Wpływ latania na klimat może być ponad 80 razy gorszy niż podróż pociągiem. Według danych Europejskiej Agencji Środowiska samoloty emitują średnio 4,84 razy więcej gazów cieplarnianych niż pociągi.

Jednym z powodów, dla których ludzie decydują się na podróż samolotem zamiast pociągiem, jest cena: po co ktoś miałby jechać pociągiem z Londynu do Barcelony i płacić kilkaset euro, skoro bilet na samolot kupi za kilkanaście euro?

Na większości (79 ze 112) analizowanych przez Greenpeace tras loty są tańsze niż kolej, i to niemało – podróże koleją są średnio dwa razy droższe niż loty. I tylko połowa propozycji połączeń kolejowych jest rozsądna, reszta to ciąg niewygodnych przesiadek i przerw w podróży. Przykładów w raporcie jest wiele: na trasie z Budapesztu do Brukseli bilet na pociąg kosztuje nawet 12 razy więcej niż na samolot, Madryt – Bruksela – 15 razy, Wa-

lencja – Paryż – 12 razy, czy Rzym – Wiedeń – 10 razy.

Krajami z najdroższymi biletami kolejowymi w porównaniu z lotami są Wielka Brytania, Hiszpania, Belgia, Francja i Włochy.

Z badania cen biletów wynika, że w Europie Centralnej i Wschodniej pociągi są częściej tańsze w stosunku do lotów niż w Europie Zachodniej. Jednak częstotliwość pociągów, prędkość, połączenia i usługi są zwykle gorsze niż w krajach zachodnich.

Okazuje się, że niektóre względnie wygodne i krótkie trasy kolejowe, takie jak Amsterdam – Londyn, Londyn – Edynburg i Tuluza – Paryż, gdzie każda podróż pociągiem trwa od 4 do 4,5 godziny, nadal znajdują się wśród 43 najpopularniejszych lotów krótkodystansowych w Europie. Na tych trasach loty wciąż pozostają znacznie tańsze. Najtańszy znaleziony bilet lotniczy kosztował 9,9 euro na trasie Bratysława – Zagrzeb. Ile trzeba było zapłacić, aby te 440 km pokonać pociągiem – aż 95 euro, przy założeniu, że decydujemy się na podróż za kilka dni, a rezerwacja miała miejsce w czerwcu tego roku.

Jako barierę w wyszukiwaniu dogodnych połączeń kolejowych autorzy raportu wskazują fakt, że trzeba korzystać z wielu krajowych przewoźników i kupować oddzielne bilety na kolejne odcinki podróży na lokalnych stronach.

Kolej przegrywa także w możliwości rezerwowania biletów z dużym wyprzedzeniem. Przewoźnicy lotniczy chętnie sprzedają bilety na loty transferowe z wieloma przesiadkami, a taka opcja z krótkimi przelotami powoduje do 10 razy więcej emisji gazów cieplarnianych w porównaniu z lotem bezpośrednim. Wyszukiwarki lotów sugerowały badaczom z Greenpeace połączenia z Budapesztu do Paryża przez Bergamo, z Luksemburga do Mediolanu przez Londyn, z Madrytu do Zurychu przez Barcelonę lub z Marsylii do Berlina przez Kopenhagę.

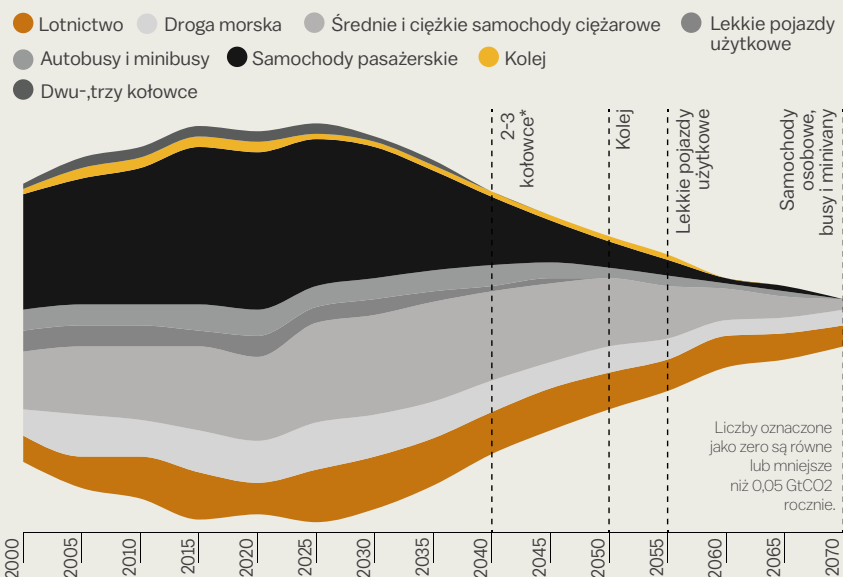
Polska pochwalona

Mamy bezpośrednie połączenia kolejowe ze wszystkimi sąsiednimi stolicami unijnych krajów. Najefektywniejsza jest linia Warszawa – Berlin z pięcioma parami pociągów dziennie. Jedynym słabym połączeniem wskazanym w raporcie jest trasa do Litwy, ponieważ przez granicę przejeżdża tylko jeden pociąg dziennie.

Pociągi w Polsce, podobnie jak w większości krajów Europy Środkowej i Wschodniej, są relatywnie tanie – w porównaniu z połączeniami na Zachodzie. W porównaniu z innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej, takimi jak Słowacja czy Węgry, polski sektor lotniczy nie jest jeszcze tak mocno zdominowany przez tanie linie lotnicze – uwaga – na trasach analizowanych przez Greenpeace. Na przykład Ryanair operuje na 13 polskich lotniskach, ale lata tylko na jedne z sześciu analizowanych tras z i do Polski, czyli z Wiednia do Warszawy. Na wszystkich wymienionych w raporcie trasach łączących Warszawę lub Kraków z Wiedniem, Amsterdamem, Wilnem, Berlinem i Lublaną da się kupić bilet kolejowy tańszy niż lotniczy. ●

Globalne emisje CO₂ w transporcie według rodzaju

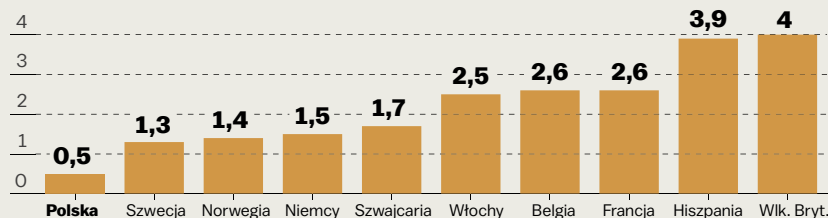
W wybranych latach 2000–2070 w Scenariuszu Zrównoważonego Rozwoju* (w GtCO₂ rocznie)



** Linie przerywane wskazują rok, w którym różne środki transportu w dużej mierze przestaną zużywać paliwa kopalne, a tym samym nie przyczynią się już do bezpośredniej emisji CO₂ ze spalania paliw kopalnych. Emisje resztkowe w transporcie są kompensowane przez technologie emisji ujemnych, takie jak BECCS i DAC, w energetyce i innych sektorach przetwarzania energii.

Podróż pociągiem droższa niż samolotem

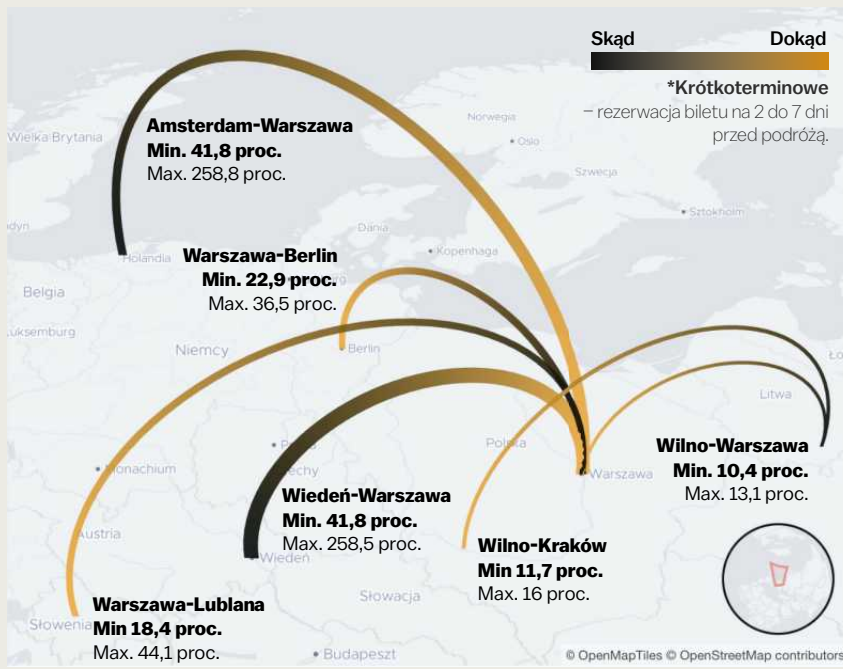
W Wielkiej Brytanii i Hiszpanii bilety kolejowe są średnio 4 razy droższe niż bilety lotnicze. W Polsce podróż koleją jest średnio o połowę tańsza niż podróż samolotem.



Krótkoterminowe* planowanie - pociąg czy samolot?

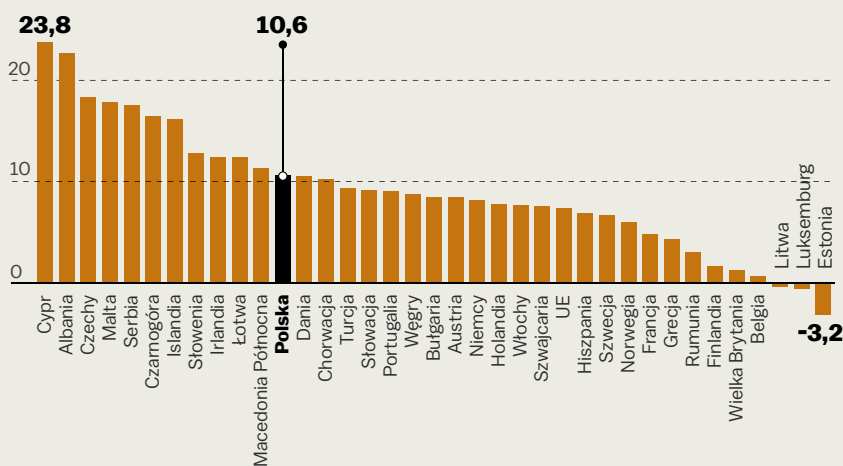
Wybrane trasy, na których podróż pociągiem może być tańsza niż samolotem.

Gdy wartość wynosi więcej niż 100 – pociąg jest droższy, mniej niż 100 – pociąg jest tańszy niż samolot



Wniebowzięci Europejczycy

Zmiana liczby lotów komercyjnych lipiec 2022/23, w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GREENPEACE, ENERGY TECHNOLOGY PERSPECTIVES 2020, EUROSTAT

Syndyk masy upadłości METALARTE Sp. z o.o. Sp. Komandytowa w upadłości sygn. akt sygn. akt VI GUp 41/19 – sprzedaż Wierzytelność przysługującą upadłemu od osoby fizycznej w łącznej kwocie 542.665,94 zł (w tym kwota należności głównej 481 940,03 zł, koszty: 18 653,00 zł, odsetki: 42 072,91zł) – **po cenie nie niższej niż 271 332,97 zł** tj. 50% wartości nominalnej. Wierzytelność jest stwierdzona wyciągiem z zatwierdzonej Listy Wierzytelności. Postępowanie upadłościowe dłużnika zostało umorzone, bez umorzenia zobowiązań dłużnika.

Oferty należy składać w nieprzekraczalnym terminie do **23 sierpnia 2023r.** drogą mailową na adres: syndyk.tokarz@gmail.com

Szczegółowe informacje w biurze syndyka w Bielsku-Białej ul. Powstańców Śl. 6 pok. 106 oraz pod numerem telefonu 783-162-700, e-mail: syndyk.tokarz@gmail.com.

Wszystkie koszty zawarcia umowy ponosi nabywca. Niniejsze ogłoszenie stanowi informację handlową, tj. nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Syndyk jest uprawniony do odwołania lub unieważnienia postępowania na każdym etapie bez podawania przyczyny.

34268839.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Wójt Gminy Dzierzgowo ogłasza pierwszy ustny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej oznaczona w ewidencji gruntów jako działka Nr 140 o pow. 0,9400 ha obręb ewidencyjny Stare Brzozowo, stanowiącej własność Gminy Dzierzgowo.

Adres nieruchomości	Oznaczenie ewidencyjne i numer księgi wieczystej	Informacja o przeznaczeniu w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza netto	Wysokość wadium wnoszone w pieniądzu	Termin i miejsce przetargu oraz rodzaj przetargu
Nowe Brzozowo 25 06-520 Dzierzgowo	Nieruchomość gruntowa zabudowana oznaczona w ewidencji gruntów jako działka Nr 140 o pow. 0,9400 ha obręb ewidencyjny Stare Brzozowo Kw Nr PL1M/00018072/6	Przedmiotowa działka zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego wsi Stare Brzozowo zatwierdzonym Uchwałą Nr 51/X/2007 Rady Gminy Dzierzgowo z dnia 12 listopada 2007 roku ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym Województwa Mazowieckiego Nr 41, poz. 1458 z dnia 28 marca 2008 roku położona jest na terenie oznaczonym symbolem 4Up teren usług publicznych.	Łączna cena wywoławcza nieruchomości: 700 000,00 zł (słownie: siedemset tysięcy złotych) Sprzedaż przedmiotowej nieruchomości zwolniona jest z podatku od towarów i usług VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt. 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.	70 000,00 zł (słownie: siedemdziesiąt tysięcy złotych)	Przetarg odbędzie się w dniu 17 października 2023 roku w Sali Konferencyjnej Urzędu Gminy w Dzierzgowie I piętro sala Nr 12 ul. Tadeusza Kościuszki 1, 06-520 Dzierzgowo o godz. 9⁰⁰ Pierwszy przetarg ustny nieograniczony

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w pieniądzu w wysokości podanej w tabeli powyżej **do 11 października 2023 r. do Kasy Urzędu Gminy w Dzierzgowie do godz. 13⁰⁰, lub na konto Urzędu Gminy w Dzierzgowie Bank Spółdzielczy w Grudusku o/Dzierzgowo nr 14 8220 0004 0200 0749 2002 0010.**

Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek bankowy Gminy Dzierzgowo. Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z ich szczegółowymi warunkami zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym na tablicy ogłoszeń na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Dzierzgowie na stronie internetowej www.dzierzgowo.pl oraz na BIP.

Dodatkowe informacje o przetargu można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy w Dzierzgowie pokój Nr 18 lub pod nr. tel. (023) 653-30-15 od poniedziałku do piątku w godzinach 7⁰⁰ – 15⁰⁰.

Wójt Gminy Dzierzgowo
Rafał Kuciński

34268908.n

PREZYDENT MIASTA SOPOTU

informuje że podany został do publicznej wiadomości

wykaz nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miasta Sopotu,

przeznaczonej do zbycia w drodze przetargowej, położonej w Sopocie przy ulicy przy Al. Niepodległości 869 i 873a, oznaczonej na arkuszu mapy nr 16 jako działki: nr 139/11 oraz 133/6 o łącznej pow. 1.859m², zapisanej w księdze wieczystej GD1S/00020084/2, przeznaczonej na teren zabudowy mieszkaniowo-usługowej.

34268909.n



WORK CENTRE (KRAZ 7098) PRACA W HOLANDII !!! Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

34260875.p

W Sądzie Rejonowym Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale IX Cywilnym pod sygnaturą akt IX Ns 1529/19 toczy się postępowanie z wniosku GPM Vindexus Niestandardowy Sekurtyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po **Andrzeju Skołudzie, s. Wactawa i Bronisławie, ur. 14 sierpnia 1937 r. w Poznaniu, zm. 18 maja 2018 r. w Poznaniu, gdzie ostatnio zamieszkiwał.**

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Andrzeja Skołudy, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34268841.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Gminy Krzeszowice

informuje o ogłoszeniu pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości składającej się z działki ewidencyjnej nr 230/14 o pow. 0,3402 ha (KW KR2K/00026575/6), obręb Sielec, jednostka ewidencyjna Krzeszowice, Powiat Krakowski, Województwo Małopolskie, stanowiącej własność Gminy Krzeszowice.

Cena wywoławcza wynosi: **391 000,00 zł netto, do ceny nieruchomości zostanie doliczony VAT wg obowiązującej stawki (23%).**
Wadium: 40 000,00 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu **18 października 2023 r. (środa)** w budynku Urzędu Miejskiego w Krzeszowicach, Pl. Franciszka Kulczyckiego 1, Segment A (pok. A6 – I piętro) – **godz. 9:00.**

Szczegółowe informacje odnośnie zbywanych nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarowania Mieniem i Planowania Przestrzennego Urzędu Miejskiego w Krzeszowicach, Pl. Franciszka Kulczyckiego 1, Segment A (pok. A8 – I piętro), tel. 12 252 08 16 w godzinach pracy Urzędu.

Ogłoszenie o przetargu jest publikowane:

- a) na stronach internetowych Urzędu Gminy: www.gminakrzeszowice.pl
Zakładki: GOSPODARKA I ŚRODOWISKO –> Inwestycje i nieruchomości –> Przetargi na nieruchomości.
- b) w Biuletynie Informacji Publicznej: <http://bip.malopolska.pl/umkrzeszowice> zakładki: Zamówienia publiczne i ogłoszenia –> Ogłoszenia różne –> 2023.
- c) przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Krzeszowicach przy ul. Grunwaldzkiej 4 (parter – ściana pomiędzy pok. nr 4 i nr 5).
- d) przez wywieszenie na tablicach ogłoszeń w miejscowości, na terenie której położona jest zbywana nieruchomość.

34268917.n



OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA CHEŁM O ZAMIARZE WSZCZĘCIA POSTĘPOWANIA W SPRAWIE WYDANIA DECYZJI DOTYCZĄCEJ OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA ORAZ NIEZWŁOCZNEGO ZAJĘCIA NIERUCHOMOŚCI O NIEUREGULOWANYM STANIE PRAWNYM I NADANIA JEJ RYGORU NATYCHMIASTOWEJ WYKONALNOŚCI

Na postawie art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124 i 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r., poz. 344 z późn.zm.)

Prezydent Miasta Chełm

podaje do publicznej wiadomości informację

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w Chełmie przy ul. Krańcowej, oznaczonej zgodnie z obowiązującą ewidencją gruntów i budynków miasta Chełm w obrębie 3 numerem działki 114/7 poprzez udzielenie zezwolenia dla Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o. w Chełmie na przeprowadzenie na ww. działce sieci wodociągowej wraz z hydrantami i kanalizacją sanitarną. Powyższa nieruchomość posiada nieuregulowany stan prawny - osoba zmarła **Andrzej Zenon Jędrzejewski**.

W związku z powyższym, osoby którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości mogą zgłaszać się wraz z tytułem własności do przedmiotowej

nieruchomości, w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia, do Departamentu Nieruchomości Urzędu Miasta Chełm w Chełmie przy ul. Lubelskiej 65, pok. nr 37, tel. (82) 564 34 18.

Jeżeli w terminie oznaczonym w ogłoszeniu nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o ograniczeniu sposobu korzystania z nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Chełm, na stronie internetowej Urzędu Miasta Chełm (umchel.mip.lubelskie.pl) oraz w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

34268908.n



OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA CHEŁM O ZAMIARZE WSZCZĘCIA POSTĘPOWANIA W SPRAWIE WYDANIA DECYZJI DOTYCZĄCEJ OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA ORAZ NIEZWŁOCZNEGO ZAJĘCIA NIERUCHOMOŚCI O NIEUREGULOWANYM STANIE PRAWNYM I NADANIA JEJ RYGORU NATYCHMIASTOWEJ WYKONALNOŚCI

Na postawie art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124 i 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r., poz. 344 z późn.zm.)

Prezydent Miasta Chełm

podaje do publicznej wiadomości informację

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w Chełmie przy ul. Malowane, oznaczonej zgodnie z obowiązującą ewidencją gruntów i budynków miasta Chełm w obrębie 4 numerem działki 729/2 poprzez udzielenie zezwolenia dla Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o. w Chełmie na przeprowadzenie na ww. działce sieci wodociągowej wraz z hydrantami i kanalizacją sanitarną. Powyższa nieruchomość posiada nieuregulowany stan prawny – osoba zmarła **Roman Zembrzycki**.

W związku z powyższym, osoby którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości mogą zgłaszać się wraz z tytułem własności do przedmiotowej

nieruchomości, w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia, do Departamentu Nieruchomości Urzędu Miasta Chełm w Chełmie przy ul. Lubelskiej 65, pok. nr 37, tel. (82) 564 34 18.

Jeżeli w terminie oznaczonym w ogłoszeniu nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o ograniczeniu sposobu korzystania z nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Chełm, na stronie internetowej Urzędu Miasta Chełm (umchel.mip.lubelskie.pl) oraz w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

34269094.n

OBWIESZCZENIE

Syndyk masy upadłości osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej, sygn. akt VIII GU p 305/20 sprzeda zgodnie z warunkami określonymi w dokumencie „Warunki Przetargu i Aukcji” nieruchomość wchodzącą w skład masy upadłości: udział 1/1 w nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej działki nr 1074/8, 1074/9 położonej w miejscowości Wrzosowa, gmina Poczesna, powiat częstochowski, województwo śląskie, przy ulicy Hutniczej 1, objętej księgą wieczystą KW Nr CZ1C/00070906/4 prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Częstochowie **za cenę nie niższą niż 704 480,00 złotych (słownie : siedemset cztery tysiące czterysta osiemdziesiąt złotych 00/100) plus należny podatek VAT – w razie jego wystąpienia, stanowiącej 70 % ceny oszacowania.**

Szczegółowe informacje pod numerem telefonu **660-432-917, e-mail: janusz.majda.wp.pl@wp.pl**

Oferty należy składać/przesyłać do dnia 29-go sierpnia 2023 roku, nie później niż do godziny 14:00 na adres Sądu Rejonowego w Częstochowie, VIII Wydział Gospodarczy, ul. Żwirki i Wigury 9/11, 42-200 Częstochowa.

Oferty mogą zostać złożone także w Biurze Syndyka Janusza Majdy, ul. Chopina 2, 46-320 Praszką do dnia 29-go sierpnia 2023 roku, nie później niż do godziny 14:00.

Otwarcie i rozpoznanie ofert przez syndyka pod nadzorem Sędziego – komisarza nastąpi na posiedzeniu jawnym **w dniu 06-go września 2023 roku, o godz.12:00 w budynku Sądu Rejonowego w Częstochowie, ul. Żwirki i Wigury 9/11, w sali nr 112.**

34269049

► **Największych zniszczeń doznało 13-tysięczne miasteczko Lahaina, niegdyś stolica dawnego hawajskiego królestwa, 11 sierpnia 2023 r.** FOT. STEPHEN LAM / AP

Robert Stefanicki

Pierwsze pożary wybuchły we wtorek wieczorem i odcięły zachodnią część Maui. Ta strona wyspy jest bardziej sucha, bo zwykle otrzymuje mniej opadów.

Plomienie postępowały tak szybko, że niektórzy ludzie uciekali, skacząc do oceanu, skąd potem ratowała ich straż przybrzeżna.

Na zachodnim wybrzeżu w czwartek rano nie było prądu ani sieci komórkowej. Największych zniszczeń doznało 13-tysięczne miasteczko Lahaina, niegdyś stolica dawnego hawajskiego królestwa. Większość historycznego nabrzeża miasta została strawiona przez ogień, który pochłonął 271 budynków.

– To jak strefa wojny – powiedział Alan Barrios, mieszkaniec Lahainy, w rozmowie z Honolulu Civil Beat. – Były eksplozje paliwa na lewo i prawo.

– Zakres zniszczenia Lahainy jest szokujący. Miasto wygląda, jakby wybuchła nad nim ogromna bomba – mówi gubernator Hawajów Josh Green. Dodał, że naprawa zniszczeń zajmie lata i pochłonie miliardy dolarów, ale wyraził przekonanie, że miasto zostanie odbudowane.

Gorzej niż po tsunami w 1960 r.

Gubernator Green określił pożary jako największą klęskę żywiołową w historii stanu. Do piątku pożary zostały w większości opalone, wiatr osłabł. Niemniej oczekuje się, że ofiar śmiertelnych będzie więcej, kiedy strażacy dotrą do odciętych wcześniej miejsc i odnajdą kolejne ciała. W szpitalach jest też kilka osób w bardzo ciężkim stanie. Według gubernatora liczba zgonów ostatecznie przewyższy tę z poprzedniej największej katastrofy na Hawajach – tsunami z 1960 r., które zabiło 61 osób.

„Te pożary są absolutnie niszczycielskie i przez jakiś czas nie będziemy znać pełnego rozmiaru szkód. W międzyczasie najwyższym priorytetem jest bezpieczeństwo ocalałych ludzi” – oświadczył Brian Schatz, senator z Hawajów.

Evakuowano tysiące mieszkańców i turystów. W Honolulu przygotowano centrum kongresowe dla 4 tys. osób. Lotnisko Kahului na Maui udzieliło schronienia 2 tys. podróżnych, którzy niedawno przybyli na wyspę lub których loty zostały odwołane.

Tysiące ludzi będzie potrzebowało tymczasowych mieszkań. Władze zamierzają pozyskać dla nich miejsca w hotelach. Zaapelowano również do mieszkańców stanu, aby otworzyli swoje domy i przyjęli pogorzelców.

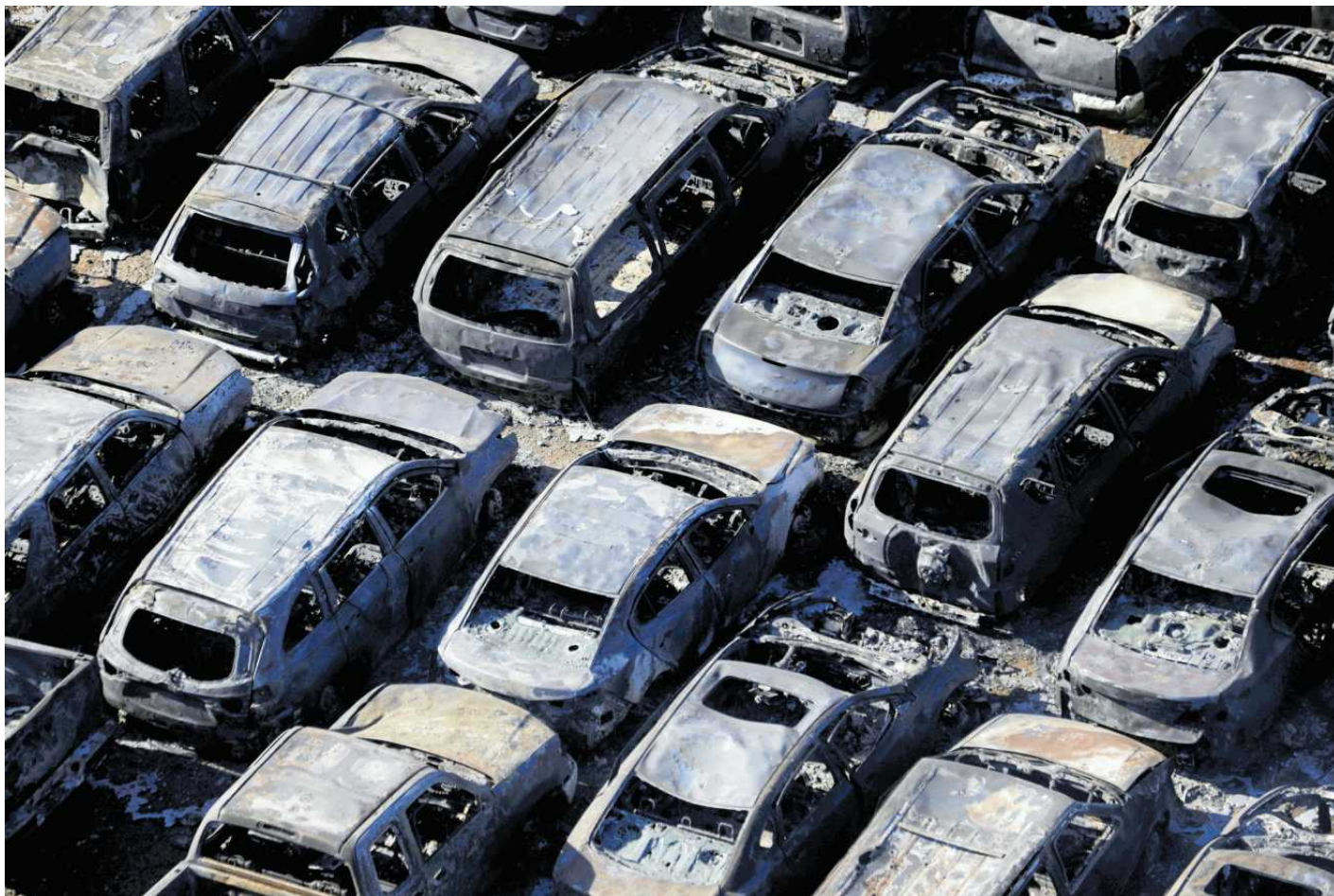
Joe Biden zatwierdził w czwartek ogłoszenie klęski żywiołowej dla Maui, co pozwoli uruchomić pomoc federalną. Prezydent USA obiecał, że „każdy, kto stracił ukochaną osobę lub czyj dom został uszkodzony lub zniszczony, otrzyma natychmiastową pomoc”.

Skąd ten kataklizm

Nie wiadomo, skąd wzięła się iskra, która wywołała pożary, ale całe zjawisko eksperci łączą ze zmianami klimatycznymi.

Skumulowało się kilka niekorzystnych czynników. Po pierwsze, susza. Według US Drought Monitor we wtorek ekstremalną suszą było dotknięte prawie 16 proc. hrabstwa Maui, a ledwie tydzień wcześniej – 5 proc.

Nie wiadomo, skąd wzięła się iskra, która wywołała pożary, ale całe zjawisko eksperci łączą ze zmianami klimatycznymi



Spustoszony pacyficzny raj

To największa klęska żywiołowa w historii Hawajów. Na wyspie Maui są już 93 ofiary śmiertelne. Władze uprzedzają, że liczba ofiar będzie jeszcze większa. Zabójcą mieszkanką było połączenie suszy, silnych wiatrów i łatwopalnych traw inwazyjnych.

Według naukowców, z którymi rozmawiała agencja Associated Press, błyskawicznie postępujące susze są tak suche i gorące, że powietrze dosłownie wysysa wilgoć z ziemi i roślin.

Według Jasona Otkina, badacza atmosfery z Uniwersytetu Wisconsin, sytuacja na Hawajach jest przypadkiem podręcznikowym tego zjawiska. Maui doświadczyło dwustopniowego wzrostu nasilenia suszy w ciągu zaledwie trzech tygodni od maja do czerwca, z intensywnością odpowiadającą definicji tzw. suszy błyskawicznej.

Zdaniem Otkina takie gwałtowne susze stają się coraz bardziej powszechne, gdyż Ziemia ociepla się w wyniku zmian klimatycznych spowodowanych przez człowieka. Podobnie jak w Maui było w 2016 r. w Gatlinburgu w stanie Tennessee, gdzie dynamiczna susza wywołała wielkie pożary lasów.

Drugim czynnikiem zgubnym dla Maui są dzikie trawy inwazyjne. Porosły ogromne połacie ziemi dawniej zajmowanej przez plantacje nawadnianych ananasów i trzcin cukrowej, gdy te podupadły i zostały zamknięte. Te gatunki gęstych traw rosną błyskawicznie, nawet do 3 m wysokości, i po wyschnięciu są łatwopalne.

– Jedna czwarta powierzchni naszego stanu jest obecnie atakowana przez te trawy. W krajobrazie stromym, skalistym i trudno dostępnym. Nie można tam po prostu pójść z kosiarką – powiedziała AP Elizabeth Pickett z Hawaii Wildfire Management Organization, organizacji, która działa w zakresie zapobiegania pożarom i łagodzenia ich skutków.

Jej zdaniem w tym wypadku też jest błędne koło: trawy wywołują pożary lasów, a miejsce po lasach szybko zajmuje jeszcze więcej traw.

Trzeci czynnik to wiatry. Zdaniem meteorologów duże różnice w ciśnieniu powietrza spowodowały niezwykle silne pasaty, które podsycały płomienie.

Pasaty są normalną cechą klimatu Hawajów. Powstają, gdy powietrze przemieszcza się z obszaru wysokiego ciśnienia na północ od Hawajów – znanego jako North Paci-

fic High – do obszaru niskiego ciśnienia na równiku. Ale huragan „Dora”, który przeszedł w tym tygodniu na południe od wysp, zwiększył różnicę ciśnień, tworząc wiatr silny ponad normę. Co w połączeniu z niską wilgotnością i dużą ilością suchej roślinności zwiększa ryzyko pożarów nawet na tropikalnej wyspie, jak Maui. ●

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”
ks. Jan Twardowski

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 6 sierpnia 2023 roku odszedł od nas
nasz ukochany Syn, Mąż, Tata i Brat



Maciej Kowalewski

lat 54

Msza pogrzebowa odprawiona zostanie dnia 18 sierpnia 2023 roku
w Parafii pw. Św. Marcina i Św. Wincentego Męczennika w Skórzewie
przy ulicy Poznańskiej 66, o godzinie 12.00.
Pogrzeb odbędzie się po mszy na cmentarzu parafialnym w Skórzewie.

W smutku pogrążona

Kochająca rodzina



Chiny na ścieżce spowolnienia

Chińska gospodarka zwalnia, dekoniunkturze towarzyszy już deflacja. USA obawiają się, że Pekin może zechcieć odwrócić uwagę od swoich problemów, np. rozpętując wojnę.

Maria Kruczkowska

„Mają pewne problemy – powiedział w czwartek Joe Biden. – To niedobrze, bo gdy źli ludzie mają problemy, to robią złe rzeczy”.

Te „złe rzeczy”, choć prezydent USA nie powiedział tego wprost, to atak na Tajwan dla odwrócenia uwagi Chińczyków od niespełnionej przez partię obietnicy „niekończącego się wzrostu”.

Chińskie kłopoty nie zaczęły się wczoraj – donosi o nich od miesięcy światowa prasa ekonomiczna. W czerwcu chiński eksport spadł o 12,4 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem. Spadł i import – i to o blisko 7 proc. To najgorsze wyniki od trzech lat, czyli od początku pandemii.

Owszem, zanotowano wzrost PKB w drugim kwartale roku. Tyle że nie jest to odbicie o skali, na którą liczone, bo wyniósł „tylko” 6 proc. Gospodarka, którą przez trzy lata dusiła drakońska polityka „zero COVID”, odbija się – ale za słabo i zbyt wolno.

Opublikowana przez „Nikkei Japan” i dotycząca Chin prognoza 37 znanych ekonomistów na ten rok

waha się między 4 a 5,9 proc. wzrostu PKB, większość jednak ocenia, że nie przekroczy 5 proc.

Złych wiadomości z Chin jest więcej

Chiński rynek nieruchomości nie domaga, lokalne administracje toną w długach, a popyt wewnętrzny nie rośnie tak, jak planowano – i nie zanoszą się, by miał napędzać gospodarkę w miejsce coraz mniej otwartego globalnego rynku, gdzie „made in China” straciło na popularności.

Do tego rośnie bezrobocie. Oficjalnie wynosi nieco ponad 4 proc., ale wśród najmłodszej grupy aktywnej zawodowo, ludzi do 24 lat, osiąga już rekordowe 20 proc. To dane oficjalne, jak się podejrzewa, silnie zaniżone.

Tematem tabu jest w Chinach deflacja, o której nie piszą tamtejsze media. Jednak oficjalne dane są takie, że w lipcu ceny detaliczne spadły o 0,3 proc. rok do roku.

„Chiny mają kłopoty” – stwierdził Biden w czwartek. Przy czym podkreślił, że mówi to bez najmniejszej satysfakcji i że pragnie „racjonalnych relacji” z drugą gospodarką świata, której problemy siłą rzeczy

są problemami wszystkich. Jednak w chińskich mediach, używających od pewnego czasu coraz ostrzejszej antyzachodniej retoryki, zawrzało.

Biały Dom przekonuje, że nie chce osłabiać chińskiej gospodarki, chodzi mu po prostu o kwestie bezpieczeństwa narodowego.

Pekin szuka nowego modelu

Na Wall Street dobrze pamiętają, że w latach 2008-09, kiedy świat wszedł w recesję, Chiny uratowały swój wzrost, pompując setki miliardów dolarów w postaci tanich kredytów w gospodarkę. Wydano je na wielkie projekty infrastruktury, modernizując kraj. Chiny stały się wtedy awaryjną lokomotywą świata.

Czy jest szansa, że wraz z końcem COVID-u i uzyskaniem przez Xi Jinpinga de facto dożywotniej władzy powtórzą tamto rozwiązanie? Definitywnie nie – mówią ekonomiści cytowani w tym tygodniu przez Al-Dżazirę.

Z Chin uciekają bowiem wielkie koncerny. Miejsce Chin zajmu-

ją w tej branży Bangladesz, Kambodża czy Wietnam.

Chiński rząd widzi, że obecny model wzrostu się skończył, i szuka nowego. Być może podniesie wiek emerytalny do 65 lat z dzisiejszych 60 dla mężczyzn i 55 dla kobiet – tak zrobiła szybko starzejąca się Japonia.

Pekin myśli też o stopniowym zniesieniu systemu hukou – meldunku, który wiąże usługi socjalne, edukację i opiekę medyczną z miejscem urodzenia i utrudnia wewnętrzną migrację. Opór stawiają tu jednak same miasta, które bronią swoich przywilejów przed obcymi.

W chińskich mediach mówi się też dużo o automatyzacji produkcji opartej na zaawansowanej infrastrukturze cyfrowej.

Spowalniający wzrost zagraża stabilności

Od 1989 r. i masakry na Tiananmen partię komunistyczną i Chińczyków wiąże niepisany pakt: wy nam dajcie rządzić, my wam dajemy się bogacić. W latach 90. chińscy decyden-

ci oceniali, że jego dotrzymanie wymaga co najmniej siedmioprocentowego wzrostu PKB rocznie. Dziś to już nieosiągalne.

Xi Jinping mówi więc o końcu „wzrostu za wszelką cenę”. Mantrę swoich poprzedników chce zastąpić inną: „wzrostem wysokiej jakości”. To hasło obecnej pięciolatki.

„Nowa koncepcja wzrostu” autorstwa Xi chce łączyć odporność na presję zewnętrzną z bardziej równą dystrybucją dobrobytu. Obejmuje też redukcję śladu węglowego oraz rozwój zaawansowanych technologii, półprzewodników i komputerów kwantowych. To zresztą konieczność wobec kolejnych obstrzeżeń wprowadzanych przez Waszyngton, który chroni własny rynek przed Chinami.

Czy jednak taki model zapewni Chinom szybki wzrost? Analitycy w to wątpią, bo konsumpcja wewnętrzna jest wciąż o wiele za niska. W 2021 r. odpowiadała za 38 proc. całego PKB, podczas gdy przeciętna światowa to 63 proc.

Spowalniające Państwo Środka ma coraz mniejsze szanse na dogonienie USA. Brak sukcesu obiecanego narodowi Pekin może jednak przykryć poprzez poszukiwanie wroga zewnętrznego, przed którym będzie musiał chronić swoje „kluczowe interesy”. Na pierwszym miejscu jest Tajwan – atak na wyspę mógłby podnieść narodowe ego, nawet jeśli grozi wojną światową. ●

OGŁOSZENIA

WSPRZEDAŻY

ŚWIAT BEZ FILTRA

Czy jest jeszcze możliwy?

ORINA KRAJEWSKA

Komplement może być oceną

POLIAMORIA

Monogamia nie jest dla każdego

PSYCHOLOGIA

Gdy relacje psują wakacje

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



Kredyt 2 proc.

Tak politycy nakręcają wzrost cen nieruchomości

Za coraz wyższe ceny wszystkiego możemy podziękować politykom, którzy uparcie ignorują podstawy ekonomii. Tym razem zafundowali nam górkę na rynku nieruchomości przez kredyt 2 proc.

Stefaniak

Od kilku lat przechodzimy przyspieszony kurs (dla niektórych jest to powtórka kursu z poprzedniego systemu) uczący, że rozdawanie pieniędzy z długu (lub dodruku pustego pieniądza), owszem, na krótki czas może doprowadzić do większej konsumpcji i wzrostu dobrobytu. Niestety w dłuższym horyzoncie za „lunch” trzeba zapłacić uniwersalnym podatkiem, czyli inflacją, a jej zwalczanie oznacza spadek wzrostu gospodarczego i dobrobytu. Niestety jesteśmy już po zjedzeniu posiłku, a płacenie za niego potrwa teraz kilka lat...

W tym kursie mamy również poszczególne lekcje. Na przykład, na nasze nieszczęście, politycy postanowili przed wyborami „rozwiązać” problem mieszkaniowy. Wzrost inflacji wymusił wzrost stóp procentowych i tym samym drastycznie zmniejszyła się zdolność kredytowa Polaków. Zresztą dokładnie po to podnosi się stopy procentowe – żeby kredyt był mniej dostępny, a równocześnie żeby bardziej opłacało się oszczędzać. To ściąganie nadmiaru gotówki z rynku ma zredukować inflację. Politycy najpierw inflację rozkręcili, później niechętnie z nią walczyli (a zwykle wręcz przeciwnie), a w marcu postanowili znowu dolać oliwy do ognia. Oprócz 800+ PiS ogłosił pomysł kredytu 2 proc. W walce na najgłupszą propozycję rękawicę niestety podniosła opozycja i kredyt 2 proc. PiS-u został przeliczowany kredytem 1,5 proc. PSL-u i... 0 proc. KO. Wtedy było już wiadomo, że w tej sytuacji PiS będzie musiał swój program wdrożyć.

O potencjalnych skutkach wprowadzenia kredytu pisałem już na łamach „Wyborczej” w marcu („Populizm to bieda, nie mieszkanie”, 14 marca 2023 r.).

Tak jak wielu komentatorów ostrzegałem, że przy ograniczonej podaży i skokowym wzroście popytu należy się spodziewać po prostu wzrostu cen.

Podobne wątpliwości pojawiły się również na spotkaniach sympatyków z Donaldem Tuskiem i Rafałem Trzaskowskim (ten obóz polityczny przynajmniej dopuszcza otwarte pytania gości). Na trafne pytanie, dlaczego KO proponuje program, który będzie



• Budowa nowych osiedli w Warszawie, marzec 2023 r.

FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

prowadził do wzrostu cen, prezydent Warszawy odpowiedział, że rozmawia z młodymi ludźmi i oni chcą mieszkać, a odpowiedzią jest właśnie kredyt 0 proc. Przywołuję to dlatego, że to samorząd ma jedno z najlepszych narzędzi do walki o tańsze mieszkania poprzez planowanie przestrzenne (o czym za chwilę), ale oczywiście to 0 proc. brzmi bardziej chwytliwie.

Zobaczmy więc, do czego doprowadził rząd (i opozycja) na rynku nieruchomości od marca. Akurat mam bliższy kontakt z jednym z deweloperów, działającym w kilku miastach w Polsce. Od początku roku ceny podniósł już cztery razy. Pierwszy raz – gdy ogłoszono pomysł kredytu 0/2 proc. Kolejny – gdy ogłoszono waloryzację 800+. Później – kiedy prezydent podpisał kredyt 2 proc. Ostatni raz, gdy okazało się, że znaczna większość mieszkań dostępnych dla programu została zarezerwowana. Od początku roku ceny u tego konkretnego dewelopera wzrosły o 20-25 proc. i ostatecznie ustawiono je tak, żeby idealnie mieściły się w limitach programu, czyli 700 i 800 tysięcy. Oczywiście mówimy tu o małych lokalach na obrzeżach większych ośrodków.

Mamy kolejny przykład, jak politycy generują inflację, teoretycznie próbując rozwiązać jakiś problem. Wy-

grani? Deweloperzy, banki, szczęśliwcy, którym udało się zaklepać pierwsze mieszkania (czyli po dwóch-trzech podwyżkach). Przegrani? Reszta, czyli prawie całe społeczeństwo, bo za to zapłacimy, przede wszystkim w podatkach (żeby sfinansować raty), ale również wzrostem cen. W szczególności pokrzywdzeni są ci, którzy planowali kupno mieszkania pod koniec roku.

O rozwiązaniach prowadzących do tańszych mieszkań pisałem już kilka razy na łamach „Wyborczej”. To przede wszystkim zwiększenie podaży. Zarówno na rynku wynajmu poprzez liberalizację prawa ochrony lokatorów, jak i na rynku sprzedaży poprzez łatwiejszy proces inwestycyjny, a przede wszystkim dostępność gruntów.

Tu dochodzimy do planowania przestrzennego, za które odpowiadają samorządowcy. W Warszawie jest to wspomniany Rafał Trzaskowski. Z zaciekawieniem przeczytałem kilka tygodni temu na łamach „Gazety Stołecznej” o nowym pomysłe ograniczenia zabudowy w okolicy, gdzie sam mieszkam („Ludziom zrobicie piekło”, 26 czerwca 2023 r.).

Przez lata mówiono tam o budownictwie mieszkalnym. Miał tam sięgać tramwaj, dla którego ratusz wywal-

czył nawet kilka lat temu od GDDKiA przeprojektowanie wiaduktu na trasie obwodnicy, co kosztowało wiele milionów złotych. Nadal istnieje tam też rezerwa na bardzo szeroką drogę. Obszar ten bynajmniej nie jest końcem Warszawy (do jej granic jest jeszcze kilka kilometrów), jest otoczony z każdej strony innymi osiedlami, zarówno domów jedno-, jak i wielorodzinnych. Jest całkiem dobra jak na Warszawę droga do centrum. Po odpowiednim zaprojektowaniu spokojnie mogłoby tam mieszkać około 15-30 tysięcy ludzi (w zależności od typu zabudowy). Natomiast urzędnik zdecydował, że zamiast tego na tym bardzo dużym obszarze ma nadal rosnąć kapusta (prawie w środku dzielnicy!).

Jest to właśnie klasyczny przykład ograniczania dostępności gruntów pod budowę, co prowadzi do wzrostu cen mieszkań. Podkreśliśmy, że nie mówimy tu o zachowaniu lasu czy parku, ale o obszarze, który jest polem uprawnym i w pierwotnym planie miał być zabudowany (w innym przypadku po co urzędnicy chcieli tam rozwijać tramwaj i utworzyli rezerwę na kilkupasmową drogę?).

Puentując, warto odnotować, że jeszcze inny pomysł na mieszkania ma Lewica, która proponuje urzędnikom oddać władzę nie tylko nad rysowaniem linii na mapie, ale także nad zarządzaniem, projektowaniem, budowaniem, wykańczaniem, wynajmowaniem budynków i ściąganiem czynszów. Oto prawdziwa wiara w moc administracji! Według programu Lewicy wszystkim ma się zająć nowo powstałe Ministerstwo Mieszkalnictwa z setkami nowych etatów. Bo jak wiadomo, w Polsce wszystko działa najlepiej w rękach urzędnika. Przykładem choćby opieka zdrowotna i edukacja.

To może jednak z dwojga złego lepiej zostawić urzędnikowi tylko flamaster i mapę.

Piotr Stefaniak

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

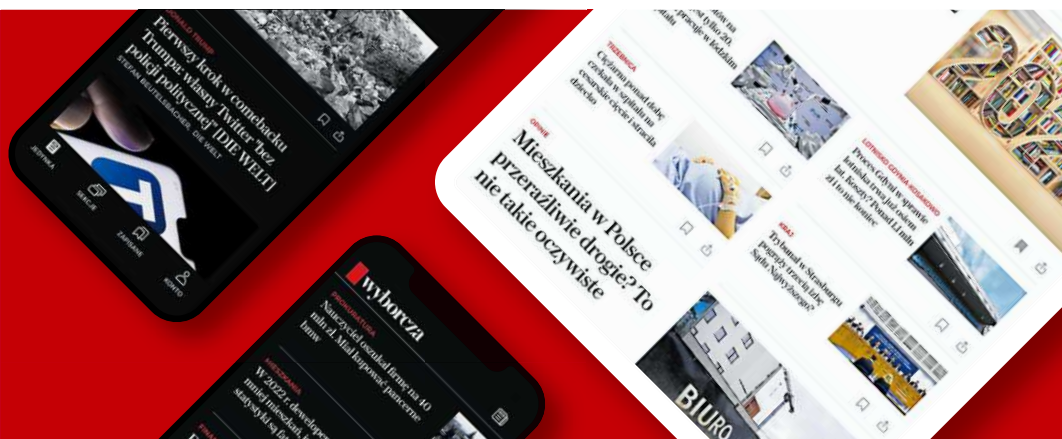
OGŁOSZENIA

APLIKACJA WYBORCZEJ

Teksty „Wyborczej” czytaj WYGODNIE w aplikacji

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store



OGŁOSZENIE 34269274

Europejska Stolica Kultury 2029

W POGONI ZA TYTUŁEM

Kandydaturę Rzeszowa popiera Justyna Steczkowska, za Kołobrzegiem stoi były dyrektor festiwalu Malta. Chętnych jest ponad 20 polskich miast, a to jeszcze nie koniec przyjmowania zgłoszeń.

Wojciech Szot

Które polskie miasto – po Krakowie i Wrocławiu – otrzyma zaszczytny (i lukratywny) tytuł Europejskiej Stolicy Kultury, dowiemy się w 2025 roku, ale nabór wniosków już trwa. Miasta, które chcą aplikować, muszą poinformować o tym zamiarze Ministerstwo Kultury do 14 sierpnia. Termin składania wniosków minie 15 września.

Wyboru polskiej Europejskiej Stolicy Kultury 2029 dokona jury składające się z 12 ekspertów. W porównaniu z poprzednimi latami, gdy polskie miasta mogły walczyć o tytuł, dużo mniejszy wpływ na wybór Stolicy będzie miało Ministerstwo Kultury. Tylko 2 spośród 12 członków jury będzie reprezentować resort. Pozostałe osoby wskaże m.in. Parlament Europejski i Europejski Komitet Regionów. Decyzja o tym, które miasto otrzyma tytuł, zostanie podjęta pod koniec 2024 roku.

GRECKA IDEA

Idea Europejskiej Stolicy Kultury narodziła się na początku lat 80., a jej pomysłodawczynią była grecka ministra kultury Melina Mercouri. Nie jest więc zaskoczeniem, że pierwszą stolicą – wówczas jeszcze Europejskim Miastem Kultury – zostały Ateny. W 1999 roku ustanowiono ESK, zatwierdzono też nową procedurę wyboru tytułarnych miast, którą po raz pierwszy zastosowano w 2005 roku.

Co roku typowane są miasta z dwóch państw Unii Europejskiej. Od 2021 roku co trzy lata będzie wybierana trzecia stolica z państwa kandydującego do Unii lub będącego częścią Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu (EFTA).

Tegorocznymi Europejskimi Stolicami Kultury są węgierskie Veszprém, rumuńska Timisoara i Eleusis w Grecji. W 2024 roku tytuł powędruje do Tartu w Estonii, austriackiego Bad Ischl oraz Bodø, 50-tys. miasta na północy Norwegii.

Uzyskanie tytułu to zastrzyk pieniędzy. Zwycięskie miasto otrzymuje m.in. Nagrodę im. Meliny Mercouri w wysokości obecnie 1,5 mln euro. I rządowe oraz samorządowe dotacje, choć z tymi bywa różnie. We Wrocławiu, ESK z 2016 roku, wciąż pamiętane są opóźnienia w zatwierdzeniu obiecanych niemal 100 mln zł na organizację imprezy.

Władze bułgarskiego miasta Płowdiw, które gościło ESK w 2019 roku, poinformowały, że przez cały rok zorganizowano 800 wydarzeń, które przyciągnęły po-



• Rzeszów, stolicę Podkarpacia, w walce o tytuł ESK wspiera m.in. Lwów FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

nad milion gości. Zgodnie z tymi szacunkami do bułgarskiej gospodarki wpłynęło dodatkowych 200 mln euro. Jakkolwiek trudno zweryfikować te niesamowicie optymistyczne informacje – tytuł ESK ma swoją wymierną wartość i dlatego przed nami zacięta walka miast.

WIELKIE MIASTA VS. MIASTECZKA

• **Katowice i Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia – 2,2 mln mieszkańców**
Liczące ponad 2 mln mieszkańców zrzeszenie miast wystartuje pod egidą Katowic, które chyba najbardziej przeżyły przegraną w walce o tytuł w 2016 roku. Przypomnijmy, że do finału trafiły wtedy Gdańsk, Lublin, Katowice, Warszawa i Wrocław.

– Mimo że nie udało się zdobyć tytułu ESK w 2016 roku, to miasto mocno się zmieniło – zapewnia w materiałach promocyjnych Marcin Krupa, prezydent Katowic.

I choć miejscowe władze zdają sobie sprawę z tego, że w ostatnich latach dokonały się spore zmiany w systemie przyznawania tytułu, to powołują się na przypadek z 2010 roku, gdy niemieckie Essen przewodziło całemu Zagłębiu Ruhry. Do 20 lipca można było składać propozycje na wydarzenia, które mogą trafić do wniosku.

• **Lublin – 330 tys. mieszkańców**
„Re:union” – pod takim hasłem startuje kolejny wielki przegrany rywalizacji o tytuł w 2016.

Lublin odwołuje się do historii, ale też wydarzeń aktualnych. „Re:union” – zdaniem organizatorów – ma być „wytrychem do badania rozchwianej tożsamości pograżonej w kryzysie Europy” oraz „próbą reintegracji w czasach postpandemii, wojny w Ukrainie, kryzysu na wielu polach”. Dodatkowym plusem jest to, że w 2023 roku Lublin, jako pierwsze polskie miasto, jest Europejską Stolicą Młodzieży.

Tytuł ESK ma swoją wymierną wartość i dlatego przed nami zacięta walka miast

• **Rzeszów – 197 tys. mieszkańców**
– Rzeszów doskonale rozwinął się przemysłowo w ostatnich latach, ale za tym rozwojem musi nadążyć teraz kultura – uważa prezydent Rzeszowa Konrad Fijolek. W zespole przygotowującym wniosek miasta są m.in. Olga Brzezińska, była dyrektorka Festiwalu Miłosza, i Magdalena Sroka, w latach 2015-17 dyrektorka Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Wśród najważniejszych zadań na najbliższy czas władze miasta wymieniają budowę nowej siedziby biblioteki wojewódzkiej, która ma być impulsem do otwarcia miasta na nowe działania kulturalne.

Miasto deklaruje współpracę ze Lwowem, a pierwszą ogólnokrajową ambasadorką kandydatury Rzeszowa została Justyna Steczkowska.

• **Bielsko-Biała – 168 tys. mieszkańców**
Bardzo poważnie do kandydowania podchodzi Bielsko-Biała. Na stronie internetowej można zapoznać się z wydarzeniami kulturalnymi promującymi kandydaturę leżącą u stóp Beskidu miejscowości. Odbyły się m.in. szkolenia dla organizacji pozarządowych czy „Tydzień o ESK 2029”, a kandydaturę miasta wspiera dzielnica Wiednia, Donaustadt, która jest partnerem miasta.

– Nasze miasto, jeśli chodzi o kulturę, jest znane nie tylko w Polsce, ale – przez nasze festiwale muzyczne – też na całym świecie. Jest to potencjał, który chcemy wykorzystać. Jesteśmy w czołówce polskich miast wydających najwięcej na kulturę w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Mamy dwa teatry, trzy sale koncertowe, jesteśmy gotowi do podejmowania takich wyzwań – mówił prezydent Bielska-Białej Jarosław Klimaszewski podczas spotkania z wiedeńskimi partnerami.

• **Kołobrzeg – 45 tys. mieszkańców.**
Kołobrzeg, podobnie jak Katowice czy Rzeszów, sięgnął po pomoc profesjonalistów w przygotowaniu aplikacji do ESK. Wśród zaproszonych przez miasto ekspertów znalazł się Michał Merczyński, wieloletni dyrektor poznańskiego festiwalu Malta, który ogłosił w tym roku swoją rezygnację z tej funkcji.

– To nie jest kandydatura oczywista, ale te wszystkie oczywiste miasta już ten tytuł dostały – mówił w kwietniu Mer-

czyński podczas konferencji poświęconej startowi miasta. Dlaczego Kołobrzeg? Merczyński: – Bo ma najczystsze powietrze w Polsce i najpiękniejsze plaże, nigdzie w Polsce nie ma tylu miejsc noclegowych w tak wysokim standardzie, macie kilka wspaniałych wydarzeń i wybitnych twórców kultury, takich jak Elżbieta Cherezińska.

• **Pszczyna – 25 tys. mieszkańców**
Prawdopodobnie najmniejsze miasto walczące o tytuł ESK 2029, które może być czarnym koniem konkursu. To niewielkie miasto na Śląsku kandyduje pod hasłem „Pszczyna – kraina marzeń”. Powołane zostało specjalne biuro poświęcone ESK, zorganizowano konsultacje społeczne, powstała strona internetowa, a radni przyjęli dokument „Pszczynski program rozwoju kultury na lata 2023-2032”.

– Nie kandydujemy dlatego, że Pszczyna jest najlepszym miejscem na świecie. Kandydujemy dlatego, że chcemy pobudzić jej potencjał, by takim miejscem mogła się stać – piszą organizatorzy.

Paweł Jaworski, przewodniczący pszczyńskiej Rady Programowej, mówi „Wyborczej”: – Sytuacja wyjściowa jest dość skomplikowana, lecz pracujemy nad tym, by dzięki sztuce i projektom kulturalnym twórczo odnieść się do problemów – taka jest przecież idea Europejskiej Stolicy Kultury.

KTO JESZCZE POWALCZY O TYTUŁ

Swoją chęć ubiegania się o tytuł w ostatnich miesiącach deklarowały m.in. Boleśławiec, Bydgoszcz, Chocianów, Jastrzębie-Zdrój, Kielce (razem z Ostrowcem Świętokrzyskim, Sandomierzem i Starchowicami), Płock, Polanica-Zdrój, Toruń, Wałbrzych, Słubice (razem z Frankfurtem nad Odrą), Szczecin, Świdnica, Ziębice.

O tym, które miasta staną do rywalizacji, dowiemy się 16 sierpnia.

Czy przed nami wiele miesięcy zaciętej rywalizacji i licytowania się na skalę wydarzeń? I czy po tym, jak na otwarcie ESK 2016 we Wrocławiu minister kultury został wygwizdany, miasta będą miały wsparcie w resorcie? Czas pokaże. ●



◀ **Oleksandr Usyk będzie walczył na stadionie we Wrocławiu 26 sierpnia. Rywalem Ukraińca będzie Brytyjczyk Daniel Dubois**

FOT. KRZYSZTOF ĆWIK /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Historię Usyka w wadze ciężkiej można opisać zdaniem, iż Ukrainiec przypomina, że boks to wielka i tajemnicza sztuka. Sama siła to jeszcze bardzo mało

Marek Deryło

Nie trzeba tłumaczyć powyższego zdania. Ani tego, kogo miał na myśli urodzony na Krymie pięściarz.

Często zresztą obywało się bez tłumaczenia i całe szczęście! Przynajmniej w jednym przypadku. Już się spieszył, gdy ktoś jeszcze poprosił o wyjaśnienie, gdzie leży sekret tego, że jest tak dużo tak dobrych ukraińskich pięściarzy. Wtedy Usyk, nie bacząc na stojącą obok drobną tłumaczkę Anię, rzucił: „Jajca”.

Brzmi podobnie, nie musiała tłumaczyć.

„Jak mnie pokonałeś, no jak?!”

Na pewno w jego przypadku to istotny element. Gdy wszedł do hali tuż pod Jelenią Górą i zaczynał trening, utwierdzaliśmy się w przekonaniu jeden do drugiego: „Raczej mały jak na wagę ciężką, nie?”.

Zwłaszcza jak na obecną wagę ciężką. Ma trzy z czterech najważniejszych pasów tej królewskiej kategorii wagowej, zdobył je sensacyjnie w pojedynku z wielkim atletą Anthonym Joshua. W rewanżu znów go pokonał. Zatrząś światem sportu, bo do wagi ciężkiej przyszedł z kategorii niższej, a wygrał z megagwiazdą ostatnich lat – sportu, nie tylko boksu. Z pięściarzem młodszym, znacznie mocniej bijącym, silniejszym fizycznie, bardziej umięśnionym i większym. Mierzący 191 cm wzrostu Ukrainiec – o budowie kości raczej z wagi juniorciężkiej – w obydwu przypadkach ważył ok. 100 kg, o blisko 10 mniej niż Joshua (198 cm). I jeszcze były u niego same mięśnie, u jego rywala – nie.

Gdyby jeszcze Usyk wygrał jakimś cwany sposobem, jakoś kunktatorsko „punktując” i „tańcząc” wokół. Ale nie – nie unikał walki, bił się z angielskim atletą, będąc blisko niego. Po walce rewanżowej kibice byli świadkami zdumiewających scen na ringu, Joshua przechodził tajemnicze załamanie nerwowe i pytał leworęcznego sztukmistrza: „Jak mnie pokonałeś?! No jak?”.

Gdy wcześniej, przed swoją drugą walką w wadze ciężkiej, Usyk w swoim stylu popisywał się na treningach doskonałą koordynacją, jego ówczesny rywal Dereck Chisora – wielki brytyjski niedźwiedź – krzyczał: „Przestań tańczyć i zonglować piłeczkami, to nie cyrki!”. Walkę wygrał Usyk.

A więc „jajca” niewątpliwie, zwłaszcza że między pierwszą a drugą walką z Joshua

Najlepsze nogi wagi ciężkiej

W hali pod Jelenią Górą wisi flaga 17. Krzyworyskiej Brygady Pancерnej im. Kostiantyna Piestuszki.

Do narożnika ringu przyklejona jest modlitwa

w j. starocerkiewnym. – Czulem, że ony paskudy – mówi Oleksandr Usyk, bokserski mistrz świata wagi ciężkiej.

wybuchła wojna w ojczyźnie pięściarza. I rewanż teoretycznie mógł być dla niego koszmarem, jeśli chodzi o emocje. Całą Ukrainę mógł czuć w jakimś sensie na swoich plecach. Ale nie zawiódł.

Jednak według ekspertów praca nóg jest w jego przypadku jeszcze bardziej istotna niż to, co referowaliśmy wyżej. – Takich nóg nie było w wadze ciężkiej od czasu Muhammada Alego – oceniał jeden z polskich trenerów. Usyk trenował w ubiegłym tygodniu w ringu razem z trzema młodszymi pięściarzami i oni uderzali w powietrze z większym zacięciem, z mocniej zaciśniętymi zębami. On był bardzo swobodny, często rozśmieszał ich jakimś dowcipami sytuacyjnymi lub nie, ale podczas jednego ćwiczenia można było zauważyć, jak daleko wskazówki młodszemu koledze, że powinien mieć nieco inaczej ustawione nogi i tułów w danej akcji.

W ogóle historię Usyka w wadze ciężkiej można opisać zdaniem, iż Ukrainiec przypo-

mina, że boks to wielka i tajemnicza sztuka. Sama siła to jeszcze bardzo mało.

Kim jest patron 17. Krzyworyskiej Brygady Pancерnej

Z nikim nie sparował podczas dnia poświęconego na spotkania z dziennikarzami, niemniej przed wejściem na ring stanął przy narożniku, twarzą tuż przy małej naklejce. Taśmami bokserskimi przyklejona została tam modlitwa.

Po wybuchu wojny wrócił do kraju, w internecie popularne było jego zdjęcie z karabinem w rękę. Był w ukraińskiej obronie terytorialnej, pod Jelenią Górą wspominał ten czas: – Patrolowałem ulicę i jeździłem tam, gdzie byłem potrzebny. Pomagałem wojskowemu, którzy potrzebowali paliwa, przekazywałem też jedzenie i naboje. Robiliśmy wszystko, co trzeba. Szczególnie w pierwszych dniach wojny patrolowanie ulic było tak istotne, ponieważ nie wiadomo było, kto może się pojawić i skąd. Początkowo ma-

ło wiedzieliśmy, więc po prostu wartowaliśmy i sprawdzaliśmy, kto idzie.

W hali pod Jelenią Górą, na swego rodzaju rusztowaniu z wielkim workiem treningowym i kilkoma mniejszymi, zawieszona jest flaga 17. Krzyworyskiej Brygady Pancерnej im. Kostiantyna Piestuszki. Na niej różne podpisy.

Krzywy Róg to miasto ukraińskie, Piestuszko to zabity przez Czekę w wieku 23 lat – w 1921 r. – jeden z bohaterów obecnej Ukrainy. Patronem Brygady jest ledwie od kilku lat. Angielska Wikipedia podaje, że gdy w maju 1920 r. bolszewicy „mobilizowali” ukraińskich chłopów do Armii Czerwonej, Piestuszko przekonał ich do buntu. 112 maja po siedmiodzinnej bitwie odbili Krzywy Róg. Dalej czytamy, że w 1920 r. młody Piestuszko zorganizował partyzancką Dywizję Stepową, która w pewnym momencie liczyła blisko 20 tys. ludzi. Ich program zawierał się w dwóch słowach: „Niepodległość Ukrainy”. Opanowali podobno cały obwód chersoński w drugiej połowie 1920 r. Zginął w maju 1921 r. Urodzony w bogatej chłopskiej rodzinie, był niezwykle utalentowany matematycznie. Temperament pokazywał jeszcze przed 1920 r. – w szkole właśnie wobec nauczyciela matematyki dopuścił się jakiegoś chuligańskiego wybuchu.

Usyk mówił o „paskudach”, odpowiadając na pytanie o wojnę, ale zaznaczał, że „musielibyśmy się spotkać na kilka godzin przy dobrym włoskim winie”, by on dokładnie opowiedział, co w jego głowie zmieniła rosyjska napaść, czego go nauczyła o życiu. – Teraz jestem w pełnym treningu – mówił.

Będzie walczył na stadionie we Wrocławiu 26 sierpnia. 24 sierpnia Ukraina obchodzi Dzień Niepodległości. Rywalem Usyka będzie Brytyjczyk Daniel Dubois, pięściarz znacznie mniej renomowany niż Joshua, ale też bijący bardzo mocno, a może nawet mocniej.

Trzeba myśleć

Ma być święto ukraińskie. Ale czy ukraińsko-polskie? W ostatnich tygodniach stosunki między Polską a Ukrainą niewątpliwie stały się bardziej napięte (sprawa zboża, 80. rocznica Wołynia). Onetowi Usyk powiedział niedawno: „W miarę możliwości wszystko oddamy, nawet z nawiązką”, a o bardzo trudnej historii polsko-ukraińskiej w ubiegłym tygodniu mówił nam: „Nie śledzę na bieżąco wszystkich wiadomości. Mogę tylko powiedzieć Polakom i Ukraińcom, że jeśli są jakieś nieporo-

zumienia, to trzeba usiąść i je obgadać. Kto na tym zyskuje? Komu to jest na rękę? Mieliśmy skomplikowaną wspólną historię, walczyliśmy ze sobą, ale dziś nie możemy tego powtórzyć ani też nie można już cofnąć czasu. Musimy znać swoją historię, ale trzeba też się uczyć, rozwijać i kochać”. Zakończył w swoim stylu: „I trzeba myśleć głową, a nie dupą”.

Lubi podobne sentencje. Wspomnianemu wyżej Chisorze odpowiadał: „Gdyby króla zwierząt wybierano na podstawie rozmiaru, rządziłby słoń, a nie lew”. Ceni maksymę: „Nogi karmią wilka” (dzięki nogom zdobywa pokarm). Nie porywa jednak tym tłumów, jego wypowiedzi mają w sobie coś z tych słynnych powiedzonek Tomasza Adamka, który standardowo rzucał np: „Jeśli Adamek będzie szybki, wygra z każdym”; „Kopnę prawą lub lewym sierpem, konia przewrócę”.

Usyk nie jest nowocześnie medialny, nie zna też angielskiego, więc po dwóch zwycięstwach z Joshua nie jest taką megagwiazdą sportu, jaką teoretycznie mógłby być. Zdobył olimpijskie złoto jako amator, jako zawodowiec jest niepokonany. Jeździ do krajów swoich rywali i tam z nimi wygrywa. Pierwsza walka z Joshua odbyła się w Anglii, tak jak ta z Chisorą. W wadze junior ciężka zwiędził Usyk kawał świata: z Brytyjczykiem Tonym Bellew wygrał w Anglii, Rosjanina Murata Gasijewa pokonywał w Moskwie. Łotyśza Mairisa Briedisa w Rydze. Reprezentanta Niemiec Marco Hucka pokonał w Niemczech, Krzysztofa Głowackiego – w Gdańsku. Amerykanina Michaela Huntera – w USA.

Zagadywany o siłę ciosu najbliższego rywala, odpowiada: „Najpierw trzeba trafić”. Niepełna 26-letni Dubois – 196 cm wzrostu, ok. 110 kg wagi – istotnie może mieć z tym problem, ale też Usyk ma 36 lat. Jest już w tym wieku, w którym pogorszenie refleksu może nastąpić nagle i niespodziewanie.

Na razie za przyszłego rywala robi potężny polski bokser Mariusz Wach, sparują trzy razy w tygodniu. Poza tym Usyk żongluje zrelaksowany, jeden but ma niebieski, drugi żółty – kolory ukraińskiej flagi. Nic sobie nie robi z tego, że na wagę ciężką jest raczej mały i nie ma wielkiej, jak na tę kategorię, siły ciosu.

Zdarzyło mi się kichnąć mocno, gdy kilka metrów dalej podrzucał piłeczki pod koniec treningu. Spojrzał swoim szalonym wzrokiem, w strachu zobaczyłem Bohdana Chmielnickiego w bokserkim stroju treningowym. W pierwszej chwili pomyślałem, że może przestrzegają rygorystycznie jakichś zaleceń sanitarnych – wszak każdy dziennikarz musiał przed wejściem do hali zdjąć buty albo założyć na nie szpitalne „reklamówki”. Usyk zapytał śmiertelnie poważnie: „Jesteś cały?”.

Chyba robił sobie jaja. Czy raczej: „jajca”. ●

KUCZOK



Każdy choć raz był najgorszym bramkarzem świata. Nawet największe łamagi zwalniane z WF-u przez mamę zaznały choć raz „wstawienia do budy” na długiej przerwie; nawet największe legendy bramkarskie wpuszczały farfocle pod brzuchem – wystawieni na bramkę i na pośmiewisko są nienawidzeni po równo. Kiedy ostatnia instancja niweczy robotę drużyny, trudno się oprzeć złym emocjom; nawet kurtuazyjnie poklepywany bramkarz nagle zostaje sam przeciw wszystkim.

Bywali tacy jak Loris Karius, którzy dopiero w finale Ligi Mistrzów nie wytrzymywali napięcia, inni nie unosili presji namaszczenia na następcę wielkiego poprzednika (Massimo Taibi, pierwszy po Schmeichelu w Manchesterze United, potrzebował czterech spotkań, by zakończyć klubową karierę i zyskać miano „ślepego weneccjanina”). Są też typy bramkarzy „zrównoważonych”, którzy genialne parady równoważą babolami – wiadomo, że jak taki wybroni jak w transie jeden mecz, to zaraz zawali kolejny (taką sławę zyskał niegdyś w polskiej lidze Mariusz Pawelek). A i wybitnym fachowcom zdarzają się wybitne wpadki – nie wszyscy pamiętają, że kilka lat po tym, jak Kuszczak został okrzyknięty „Wpuszczakiem”, kiedy pozwolił bramkarzowi Kolumbii strzelić gola z prawie stu metrów, bliźniaczym wyczynem popisał się Artur Boruc w Premier League.

W minioną środę najkoszmarniejsze półtorej godziny swojego ży-

cia przeżył młody bramkarz Pogoni. Ustrzelił klasycznego anty- hat tricka, dając rywalom w prezencie trzy bramki w jednej połowie. Bartosza Klebaniuka zapamiętałem z zeszłego sezonu jako gościa, który w krótkim czasie dał sobie wpakować dwa gole z połowy boiska, więc jeśli ktoś w nim widział talent, to na pewno musiał też dostrzec skłonność do rozkojarzeń. Skoro zatem przeciw duetowi napastników wycenianych na Transfermarkt dwa razy wyżej niż cała piłkarska wartość Pogoni musisz wystawić rozkojarzonego juniora w bramce, to znaczy, że ktoś w Szczecinie przespał okienko transferowe. Trener musiał wystawić juniora, który się spalił i od początku meczu wyglądał na ucieleśnienie smutku. Teraz ma traumę na całe życie, dodatkowo doładowaną falą hejtu. Żegnaj, Europo.

Ktoś powiedział w przedsezonowych ankietach, że mistrzem Polski będzie ten, kto najprędzej odpadnie z pucharów. Pogoń już się skupiła na lidze, czym dzień później skonfundowana Legia postanowiła się zainspirować. Cztery z pięciu bramek Gent dostał podane na tacy, pierwszego gola dostała też Austria.

Powiada się, że nasze kluby psuje ekstraklasa, bo uczą się bezkarności – po prostu rywale są zbyt słabi, żeby skorzystać z błędów – ale w przypad-

Ktoś powiedział w przedsezonowych ankietach, że mistrzem Polski będzie ten, kto najprędzej odpadnie z pucharów. Pogoń już się skupiła na lidze, czym dzień później skonfundowana Legia postanowiła się zainspirować

ku takich prezentów nawet A-klasowicz by dał radę, to były w zasadzie gole samobójcze. Obrońcy Legii stracili rozum i wcale mi ich nie żal, bo spasieni łatwymi zwycięstwami w lidze zatracili czujność. Kalendarz został dla warszawian bardzo uprzemnie ułożony przez PZPN – na „dzień dobry” trójka beniaminków i możliwość przełożenia trudnego wyjazdu do Krakowa. I może właśnie to przełożenie było błędem, bo na Cracovii drużyna musiałaby się nieco wysilić, a tak wygrała ligowe mecze na stojąco i myślała, że z niedoinwestowaną ekipą z Wiednia też się specjalnie nie zmęczy. Austria kilka dni po meczu w Warszawie pojechała grać z Red Bullem i jakoś nikomu tam nie przyszło do głowy, by się oszczędzać na Legię.

Pisałem już o tym przed dwoma tygodniami: klub ze stolicy nieustannie gubi pycha, z Kazachami omal nie skończyło się dogrywką, z Austrią już na dzień dobry wysoce rozczarowujący oklep u siebie. Teraz trzeba się panicznie ratować wygraną co najmniej dwoma golami w Wiedniu. Powodzenia. Co prawda udało się to ćwierć wieku temu Odrze Wodzisław, ale w Pucharze Intertoto, który większość poważnych klubów europejskich traktowała jako przedsezonowy dopust boży.

Omali się nie zachłysłniśmy punktowaniem naszych ekip do rankingu UEFA, jeszcze tydzień temu rojąc sobie komplet ekip w grupowej fazie pucharów, a tym czasem najpewniej skończy się tak, jak przed rokiem – jednym reprezentantem, który przedarł się przez najprostszą ścieżkę mistrzowską. Po wiem więcej: bardziej prawdopodobna jest dla mnie Liga Mistrzów w... Sosnowcu (tam na wyremontowanym Stadionie Ludowym ma grać Raków w razie awansu) niż to, że Lech i Legia pozostaną na jesień w Lidze Konferencji. ●

Wojciech Kuczok



Wyciąg z Ogłoszenia o przetargu pisemnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości

Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A., działając w imieniu Prezydenta Miasta Jaworzna, na podstawie art. 12 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o wspieraniu nowych inwestycji (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 74), w oparciu o zarządzenie Prezydenta Miasta Jaworzna Nr ON.0050.173.2023 z 30 maja 2023 r. oraz na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023 r., poz. 344 z późn. zm.) i § 3 ust. 1 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tekst jednolity: Dz. U. z 2021 r., poz. 2213 z późn. zm.),

informuje,

że na stronie internetowej Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. www.ksse.com.pl oraz w siedzibie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A., na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Jaworznie www.bip.jaworzno.pl, w zakładce „Komunikaty i obwieszczenia” – „Nieruchomości” oraz na tablicy ogłoszeń w budynku głównym Urzędu Miejskiego w Jaworznie przy ul. Grunwaldzkiej 33, zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o: **pierwszym przetargu pisemnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowej, położonej przy ul. Wojska Polskiego w Jaworznie tj. działki nr 332/3 o powierzchni 116,9415 ha w obr. geod. 165 m. Jaworzna.**

I. Przedmiot przetargu: prawo własności działki nr 332/3 o powierzchni 116,9415 ha obr. geod. 165 m. Jaworzna, położonej przy ul. Wojska Polskiego w Jaworznie.

II. Dla działki nr 332/3 obr. geod. 165 m. Jaworzna prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Jaworznie – V Wydział Ksiąg Wieczystych, księga wieczysta **Nr KA1J/00048904/6**. Zgodnie z wpisami zawartymi w ww. księdze wieczystej, przedmiotowa nieruchomość stanowi własność Gminy Miasta Jaworzna. W dziale III przedmiotowej księgi wieczystej wpisane są ograniczone prawa rzeczowe oraz roszczenia dot. działki nr 332/3.

III. Na nieruchomości obowiązują miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Wojska Polskiego - Północ” w Jaworznie, zatwierdzony Uchwałą Nr XL/524/2022 Rady Miejskiej w Jaworznie z dnia 4 marca 2022 r.

Przeznaczenie działki w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego: ZPU - tereny produkcyjno - usługowe.

Szczegółowe informacje w zakresie obowiązującego dla przedmiotowej nieruchomości miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego uzyskać można w Wydziale Urbanistyki i Architektury Urzędu Miejskiego w Jaworznie, ul. Grunwaldzka 52 (tel. 32 61 81 624).

IV. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 128.000.000,00 zł netto (słownie: sto dwadzieścia osiem milionów złotych). Do zaoferowanej przez oferenta ceny zostanie doliczony należny podatek VAT wg stawki obowiązującej w dacie sprzedaży (aktualnie stawka ta wynosi 23%). **Oferowana cena nabycia nieruchomości musi być wyższa od ceny wywoławczej.**

V. Część jawna przetargu, tj. otwarcie ofert, ich ocena formalna i ogłoszenie podmiotów zakwalifikowanych do części niejawnej przetargu odbędzie się w dniu 26.09.2023 r. o godz. 10:00 w siedzibie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. w Katowicach przy ul. Wojewódzkiej 42.

VI. Warunki przystąpienia do przetargu:

- 1) Złożenie pisemnej oferty w dwóch egzemplarzach w zaklejonej kopercie z napisem: „Przetarg – prawo własności działki nr 332/3 obr. geod. 165 m. Jaworzna” w siedzibie organizatora przetargu w Katowicach przy ul. Wojewódzkiej 42, w terminie do dnia **19.09.2023 r. do godz. 16:00.**
- 2) Wniesienie wadium w pieniądzu w wysokości **10 % ceny wywoławczej nieruchomości** w kwocie **12.800.000,00 zł** (słownie: dwanaście milionów osiemset tysięcy złotych), przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Jaworznie, prowadzony w Banku Handlowym w Warszawie S.A. **NRB 51 1030 1159 0000 0000 9206 6029 SUMY DEPOZYTOWE, z dopiskiem: „Przetarg pisemny – dz. 332/3 obr. 165” w terminie do dnia 19.09.2023 r.** Za potwierdzenie wpłaty przyjmuje się datę uznania rachunku bankowego Urzędu Miejskiego w Jaworznie.

VII. Szczegółowe informacje dot. procedury przetargowej uzyskać można w siedzibie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. Podstrefy Sosnowiecko-Dąbrowskiej w Sosnowcu, ul. Żytnia 8, tel. 32 298 89 69, w Wydziale Obrót Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Jaworznie, Plac Górników 5, pok. 19, tel. 32 618 16 36.

A jednak się kręci

Gwiazdy futbolu jako ofiary mobbingu

Kylian Mbappé uchodzi wśród kibiców za wcielenie chciwości, Piotr Zieliński – wprost przeciwnie, nie przecenia wartości pieniędzy. Ale obaj są na wojnie z szefami

Stec



Lata mijają, a umoczone w katarskim bogactwie Paris Saint-Germain nadal nie przypomina wielkiego klubu piłkarskiego, lecz transmitowane na cały świat reality show. Zamiast tercetu napastników zabójczego jak żaden inny ma w ataku pustkę – Leo Messi już się stamtąd ewakuował do Ameryki, Neymar właśnie szuka sposobu na ucieczkę, na której nie straci finansowo, odsunięty od drużyny Mbappé spoglądał w sobotę na ligową inaugurację z trybun, choć jest zdrowy jak koń. I nie usłyszał żadnego wystrzału, paryżanie pomimo miazdzącej przewagi bezbramkowo zremisowali z Lorient.

Wszyscy są megagwiazdami z samiusieńkiego szczytu, wszystkich wygwizdywali lub wygwizdują kibice, zarzucając im obojętny na los drużyny egoizm, ale w najczarniejszy z czarnych charakterów przeistacza się napastnik reprezentacji Francji. Nie żaden obcy najemnik, lecz chłopak z sąsiedztwa, urodzony i wychowany na imigranckich przedmieściach stolicy, który miał zostać żywym symbolem PSG.

Nie został, zresztą serce posiada pojemne – od dzieciństwa kocha się w Realu Madryt, spośród włoskich klubów motylki w brzuchu wywołuje w nim widok barw Milanu, czytaliśmy też doniesienia o więcej niż sympatii do Arsenalu. Wspominał wreszcie, że kieruje nim troska o szczęście ojczyzny, gdy przed rokiem zrezygnował z transferu do ligi hiszpańskiej i znów przysiągł wierność Paryżowi, nakłoniony przez samego prezydenta Emmanuela Macrona, który wydzwaniał, prosił, odwoływał się do uczuć patriotycznych i potrzeb pragnących oklaskiwać piłkarza rodaków. Doprawdy, Mbappé miał prawo poczuć się pępkiem galaktyki.

Fani go jednak nie fetują, fani potępiają pazerność, przez którą 24-latek lansowany na następcę Messiego sezon w sezon wymusza niebotyczne podwyżki i żąda rozmaitych przywilejów, szantażuje klub, straszy, że pójdzie sobie precz, nieustająco przypomina o miłości do madryckiego Realu. I działa skutecznie – jego mama i agentka Fayza Lamari lata do katarskich pa-



• **Neymar i Kylian Mbappé podczas meczu z Bayernem Monachium w Lidze Mistrzów, 14 lutego 2023 r.**

FOT. CHRISTOPHE
ENA / AP

ców, podejmuje ją sam emir, obiecuje kolejne prezenty dla syna. Dlatego tak pocieszenie wybrzmiały informacje, że zgodnie z umową 31 lipca właściciel PSG musi wypłacić Kylianowi bająniską „premię lojalnościową”. Dowiadaliśmy się tego akurat wtedy, gdy piłkarz ponownie oznajmił, że nie przedłuży wygasającego za rok kontraktu – i po najbliższym sezonie przeniesie się do Madrytu za darmo, paryżanie nie wezmą za transfer ani eurocenta, spodziewane 150 mln euro przytuli Mbappé.

Właściciel klubu Nasser Al-Khelaifi wreszcie stracił cierpliwość, wpadł w furję i postąpił tak, jak postępuje sporo futbolowych prezesów – wykluczył napastnika z treningów, zakazał zabierania go na wakacyjne tournée do Azji i postawił mu ultimatum. Albo odchodzisz teraz i zarobimy na sprzedaży, albo przedłużasz kontrakt, żebyśmy zarobili za rok, albo upierasz się, by wypełnić dotychczasową umowę, ale nie

pozwolimy ci grać ani ćwiczyć z zespołem, stracisz cały sezon. Dlatego Mbappé siedział w sobotni wieczór w łóżu, zamiast zasuwać po murawie. Dopiero nazajutrz przeczytaliśmy kolejny pocieszny komunikat PSG: odbyły się „konstruktywne rozmowy” i piłkarz został przywrócony do drużyny. 0:0 z Lorient ewidentnie wywarło wrażenie.

Nie wiadomo, jak długo potrwa rozejm, ale mniej znów uderza przede wszystkim to, jak bezrefleksyjnie w środowisku futbolowym akceptuje się zachowania, które w innych branżach są nie do przyjęcia. Ba, oznaczają łamanie prawa.

Nielatwo współczuć ganiącemu za piłką multimilionerowi, którego głównym, nawet jedynym popędem wydaje się pomnażanie zer zalewających bankowe konto, Nielatwo też stanąć po czyjejkolwiek stronie w jego awanturze z szejkiem, której bliżej do warczących wilków z Wall Street niż do rozmowy o sporcie. Jednak metoda, jaką posłużył się Al-Khelaifi, to czysty mobbing, a zdarzają się szefowie klubów, którzy stosują ją regularnie, jako strategię zmiękczenia pracowników odmawiających podpisania umów uważanych przez nich za niekorzystne. Właściciel Napoli identycznie potraktował swego czasu Arkadiusza Milika (uziemił go na pół roku), a obecnie nadużywa władzy w negocjacjach z Piotrem Zielińskim – choć polski rozgrywający nie szarpie się o każde euro, odrzuca nawet obłędnie atrakcyjną propozycję z ligi saudyjskiej.

Nie istnieje ściśle sformułowany katalog zachowań sprawy zaliczanych do mobbingu, ale definicja przestępstwa brzmi klarownie – obejmuje uporczywe, długotrwałe nękanie, do którego należy m.in. izolowanie lub wyeliminowanie z zespołu pracowników. Wypisz wymaluj odbieranie prawa do trenowania z drużyną i gry, gdy jest oczywiste, jak choćby w przypadku Mbappé, że o degradacji nie decydują kompetencje sportowe. Wypada nawet rzec, że piłkarzom proceder wyrządza szczególną krzywdę, ponieważ kariera trwa krótko, maksymalnie kilkanaście lat, po okresie beczynności potrzebują długo się odbudowywać i mogą ponieść nieodrabialne straty. Gdyby Mbappé czy Zieliński faktycznie stracili cały sezon (pełne zwrotów akcji rozmowy się toczą), poważnie zagrożony byłby ich udział w Euro 2024 – o ile, rzecz jasna, Francuzi i Polacy sforsują eliminację.

Zwłaszcza francuski celebryta nie ma jednak co liczyć na empatię, zresztą raczej wsparcia nie potrzebuje. O jego interesy dbają bezwzględna w negocjacjach mama oraz prawniczka Delphine Verheyden, która kompletnie nie interesuje się futbolem i nigdy nie ogląda meczów, czyli – jak coraz częściej się mówi – dwie najpotężniejsze obecnie kobiety w piłce. Przed Katarczykami kłękają wszyscy, od bonzów z FIFA i UEFA po francuskich polityków, a one robią z nimi, co chcą, wymuszając podsuszanie Kylianowi najkorzystniejszych kontraktów, jakie widział futbol w Europie. • **Rafał Stec**

Uderza przede wszystkim to, jak bezrefleksyjnie w środowisku futbolowym akceptuje się zachowania, które w innych branżach są nie do przyjęcia. Ba, oznaczają łamanie prawa

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”

zwraca się z prośbą o pomoc finansową w leczeniu i rehabilitacji podopiecznego

BARTŁOMIEJA BARNAŚ,

który od dziecka choruje na Mózgowe Porażenie Dziecięce. Rodzina pragnie zapewnić Bartłomiejowi najlepszy rozwój, jednak koszty leczenia i rehabilitacji przekraczają możliwości finansowe rodziców, dlatego prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę. Za okazaną pomoc z całego serca dziękujemy.

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”

89 8944 0003 0000 2088 2000 0010

z dopiskiem: na leczenie i rehabilitację Bartłomiej Barnaś 9/B



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA. REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

